

RYS DZIEJÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

skreślił

Dr. K. NIEDZIELSKI

CZĘŚĆ II.

WARSZAWA
NAKŁADEM „ZIARNA”

1907

Druk. E. Nicz i S-ka Nowy-Świat Nr. 70

VI. Wewnętrzne dzieje Księstwa do wojny z Rosją.

Wcielenie Galicji zachodniej.

Z ziem, odebranych Austrii na mocy traktatu Wiedeńskiego, utworzono cztery departamenty nowe: Lubelską Radomski, Krakowski i Siedlecki, które, z kolei podzielone zostały na 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych.

Szacując materialnie nową zdobycz tę Księstwa, zaznaczyć należy przedewszystkiem, że przybywało Księstwu wiele zakładów

przemysłowych, nadmiaru których polacy nie odczuwali bynajmniej.

Miano więc teraz fabryki wyrobów żelaznych pomiędzy Sandomierzem i Radomiem

— 4 —

prywatne i rządowe, dalej fabryki sukna, pasów, wstążek i papieru, 11 hut szklanych i, co najważniejsza, połową dochodów z kopalni Wieliczki, wynoszących niemal 3 miliony zł. reńsk. rocznie na czysto. Że Galicja była krajem nieźle opłacającym się, rozumiał to doskonale rząd austriacki; wszak przelewał zeń co roku do skarbcza 11 milionów netto.

Po wojnie w roku 1809 Iwii część dochodów tych stracił, rzecz prosta. Czy wiele zyskało Księstwo, zobaczymy niebawem. Dekretem króla saskiego z d. 7 Grudnia 1809 r. wycofano z obiegu monetę papierową austriacką, zadając posiadaczom tejże straty niesłychane. Wyzbywano się tłumnie bankocetli owych za bezcen, otrzymując piątą część zaledwie nominalnej papierów tych wartości.

W Księstwie Warszawskim, jako w kraju sprzymierzonym z Francją jak najściślej, system kontynentalny obowiązywał, niczem turczyzna Koran Mahometa; systemów zaprowadzono bezzwłocznie i w przyłączonej doń części Galicji — stąd brak obrotu na ziemiopłody i dochodów zmniejszenie się na skutek zamknięcia dróg handlu z Anglią.

Choć więc skala podatków w porównaniu z wygórowaną zawsze rakuską podatkową

— 5 —

normą, znacznie obniżyła się w owych czterech departamentach nowych, ludność tychże od razu zalegać zaczęła w płaceniu i już w Marcu r. 1810 wypadło ogłosić dla ziem tych moratorium, uwzględniając niedostateczną sprawność płatniczą mieszkańców.

Pamiętać trzeba, że niezbędny dla dobrobytu ekonomicznego warunek: pokój na zewnątrz, społeczna wewnątrz praca, był przez cały czas istnienia Księstwa rzeczą dlań nieuchwytną prawie.

I nie mogło być inaczej w kraju, co posterunkiem militarnym Francji był tylko, etapem na drodze podbojów napoleońskich, w kraju, co ludzony mamidłem wskreszenia ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej, grał rolę sztyldwacha francuskiego od północy, grał rolę tę z mocnem przejęciem się aż do końca.

I nie dziw, że ludzie bogatsi kapitałów swych nie używali na rozwój przemysłu i handlu, lecz na zwycięstwo sprawy narodowej, na odbudowanie ukochanej ojczyzny, czyli na zakup karabinów i armat. Że w warunkach takich nie mogło być mowy nawet o wyciągnięciu z ziem odzyskanej częściowo Galicji korzyści materialnych, jest rzeczą jasną dla każdego.

W styczniu r. 1810 naczelny wódz wojsk polskich ks. Józef Poniatowski rozwiązał za-

— 6 —

prowadzony przezeń zarząd centralny Galicją jako istniejący jedynie na czas wojny. Prowincje zajęte otrzymywały konstytucję Księstwa, skutkiem czego sejm pomnożony został o 12 senatorów (4 biskupów, w tem 1 unita, 4 wojewodów i czterech kasztelanów)

i 66 posłów. Kodeks Napoleona i francuska organizacja sądownicza obowiązywały również, w niektórych zresztą przypadkach uwzględniano i procedurę austriacką, do czasu przynajmniej.

Rzecz prosta, to wprowadzenie praw nowych stało się, jak bywa prawie wszędzie, źródłem nieporozumień i nowych strat majątkowych dla mieszkańców, o wszystkich jednak ujemnych czynnikach tych zapomniano prędko na tle podniecenia i radości z powiększenia się granic kraju.

Bieda ogólna nie przeszkadzała polakom nabytek terytorjalny uświetniać długim szeregiem uroczystości, tak długim że zabawy i festyny zajęły rok prawie cały po ukończonej pomyślnie wojnie austriackiej.

Korzystano ze sposobności każdej, jak wkroczenie wojsk narodowych do miasta danego, rocznice zwycięstw, imieniny Napoleona lub króla saskiego, rozdawanie odznaczeń wojskowych, składanie przysięgi na wierność, objazdy ministrów i t. p., by radość upojonego sławą wojenną narodu manifestować

— 7 —

wać w niekończących się wprost mowach, zabawach, balach i uroczystościach publicznych.

I jedynym dysonansem w długim rozbawionego kraju festynie był chyba zgon marszałka trybunału koronnego Stanisława Małachowskiego († 29 XII 1809), człowieka cnót niezłomnych, którego sam Napoleon cenił wysoko.

Po urzędowym wcieleniu Galicji Zachodniej do ziem Księstwa postanowił król Fryderyk August zwiedzić przyłączoną świeżo do państw jego część dawnej Polski i przez Warszawę udać się w nową podróż po kraju.

W maju r. 1810 monarcha przez Poznań, Kalisz i Częstochowę przybył do Galicji i siódmego dnia podróży swej zawitał do przastarej królów polskich stolicy. W Krakowie król saski, bawił w ciągu dni pięciu, wraz z ludem obchodził uroczystości dzień patrona

Polski św. Stanisława, zwiedził kopalnię Wieliczki, szkoły i uniwersytet Jagielloński, udzielał posłuchań, przyjmował obywateli i władze, a witany na kroku każdym jak tryumfator jaki, zaszczycił obecnością swą bal, na cześć jego w Sukiennicach wydany; po 12-ym maja król zabawił czas jakiś u książąt Czartoryskich w Puławach, w końcu

— 8 —

zawitał do Warszawy, gdzie przebył kilka tygodni.

Przeglądy wojsk, udział w solennej procesji z okoliczności świąt Bożego Ciała, audjencje na zamku, prace nad zredagowaniem nowych ustawodawczych aktów, wieczorem bale i przedstawienia w teatrach wypełniły cały ów okres czasu, miłe pozostawiając wspomnienia w sercach narodu i szczerze sprzyjającego mu króla. Tenże, jak mógł, starał się ulżyć polakom w ich ciężkich kłopotach finansowych, rozkładając, mocą dekrétów specjalnych, zaległości podatkowe na raty.

Że zabiegi te nie przynosiły takich, jak należało spodziewać się korzyści, nie jego wina, lecz niezwykle ciężkich warunków politycznych, w jakich znajdowała się Polska w chwili ówczesnej. O warunkach tych wypadnie nam teraz pomówić słów kilka.

Zbrojenie się kraju i krach finansowy.

Trudno przewidzieć, jaką byłaby mapa Europy w razie wygranej Napoleona w roku 1812. Trudno wyprorokować również jakiemu przekształceniu uległoby wówczas stworzone przezeń Wielkie Księstwo Warszawskie.

Tajemne zamiary swe, jeżeli je miał jakie,

— 9 —

cesarz francuzów zabrał do grobu; z tego co mówił przed wojną, trudno być mądrym.

Bądź co bądź, poglądy historyków pewnych, przypisujących bohaterowi z pod Austerlitz obłudne wprost co do Polaków zamiary, nie wytrzymują, jak mniemam, krytyki poważniejszej, przeczą bowiem i logice wypadków i gorącemu zawsze pragnieniu

Napoleona oparcia się, w razie potrzeby, na wiernym sprzymierzeńcu jakimś.

Że sprzymierzeńca takiego mógł w Polsce upatrywać słusznie, nie ulegało przecież wątpliwości najmniejszej, a w takim razie jakąż wartość praktyczną posiadać mógł macchiawelizm wobec narodu polskiego? Dwuznaczne postępowanie Napoleona w przededniu wojny z Rosją nie dowodzi niczego.

Wychodząc z zasady, że terytorialnie i pod względem ludności powiększone Księstwo zwiększyć winno i gotowość swą na wypadek wojny, Napoleon wystąpił z żądaniem podniesienia kontyngentu wojskowego w kraju do 60,000 głów na stałe; naglił nadto o wykończenie robót niezbędnych około twierdz Modlina, Pragi, Torunia i Zamościa.

Skołatanemu zatem wojnami Księstwu nie dano wypocząć na chwilę i zająć się zaprowadzeniem ładu i reform wewnętrznych, do

— 10 —

nowych coraz pędząc uzbrojeń i zabiegów w zakresie militarystyki. Więc spisywano konie w kraju całym i zabierano je osobom, zalegającym w płaceniu podatków; zakładano w coraz nowych punktach magazyny wojskowe, przy czem potrzebną ilość podwód, obywateli i wieśniacy musieli dostarczać bezpłatnie.

Około robót fortyfikacyjnych 20,000 chłopów pracowało za darmo niemal; ludzie ci, straciwszy na sypaniu szańców najlepszy czas swój dla zajęć w polu, nie otrzymali nawet części zapłaty, jaka należała im się za dnie stracone i koszta utrzymania.

Dostarczanie żywności i furażu dla wojska ciążyło na kontrybuentach niesłychanie, głównie z powodu zdzierstw i przekupstwa osobistości, dozorujących magazyny wojskowe.

A jednak i ta wysoka in natura danina nie wystarczała do opędzenia potrzeb i należało dokupywać furaz ze szczupłych funduszy skarbu, które nb. wpływały doń nader nieregularnie z przyczyny biedy ogólnej. Że wśród zewsząd piętrzących się trudności materialnych rząd narodowy zdobywał się od czasu do czasu na jakieś przeprowadzenie ulepszeń w zakresie oświaty publicznej lub przemysłu, za wielką, oczywiście, uznać to wypadnie dlań zasługę.

— 11 —

W trzyletniej przerwie pomiędzy wojną austriacką i pochodem na Rosję, kraj rozpaczliwie szamotał się z brakiem gotówki i kredytu, a jednak w okresie tym odnowiono Wszechnicę Jagiellońską, naprawiono kanał Bydgoski i spławiono Wisłę, wsparto rozwój zakładów górniczych w Michałowie, Samsonowie i Suchedniowie, założono Towarzystwo Rolnicze oraz Dyрекcję Lasów i Dóbr Narodowych, powołując do życia szereg urzędów, obmyślanych przezornie. Że wszystkie kroki te i zapoczątkowania rządu nie dały wyników spodziewanych, winić należy przede wszystkim wyjątkowo niepomyślne położenie polityczne Księstwa, które, niczem okręt, miotany burzą bez końca, do portu ocalenia i ciszy zawinąć nie mógł, za dni krótkiego na tym padole żywota.

Nastał rok 1811, rok nadzwyczajnej posuchy, nieurodzaju i głodu. Zgnębiony losem, upadający pod brzemieniem ciężarów rolnik polski patrzył z rozpaczą na puste pola swe, na tę, tak urodzajną niegdyś ziemię, teraz przez suszę spieczoną, patrzył i myślał już nie o zdobyciu środków ku wydołaniu potrzebom krajowym oraz wydatkom na przypuszczalną wojnę, lecz wprost o zabezpieczeniu siebie i rodziny swej od okropności nędzy i głodu.

— 12 —

To też, gdy rok 1810 pomimo świeżych zdobyczy terytorialnych kosztem Austrii, przyniósł skarbowi z górą 25 milionów złp. Niedoboru (przeszło $\frac{2}{3}$ ogólnej cyfry spodziewanych dochodów), w roku tym zaległości dosięgły 32½ milionów, a dług państwa wzrósł do 91 milionów złp., pomimo najenergiczniejszego, nieludzkiego prawie ze strony władz ściągania podatków.

Oplakany jeszcze za czasów pruskich wlokące żywot „majątki” ziemskie spadły teraz na dobre poniżej miary rzeczywistej wytwórczej wartości ziemi. Szlachcic szamotał się i miotał w dobrach swych, jak ryba w sieci, nie wiedząc, co robić z fantem, komu

odprzedać go, jak z opałów wyjść cało. Brak kapitałów, chętnych do lokaty w rolnictwie, przeciążenie majątków długami hipotecznymi, niemożność spłacania odsetek i prawidłowego z podatków wywiązywania się — wszystkie czynniki te wiodły, rzecz

prosta, do rezultatu jednego, a tym była sprzedaż majątku na drodze licytacji. Lecz sprzedaż taka dokonywała się za bezcen wobec braku chętnych do kupna kapitalistów poważnych i nagłej krachowej niżki cen ziemi.

Więc spekulanci gatunku różnego, wzbogaceni zgniłej mąki i owsa dostawcy, kreatury zpod ciemnej gwiazdy „na prawie zna-

— 13 —

jace się" różne Geldhaby i Półpanki stawały do licytacji owych i kupowały dobra za cenę śmieszną. Łatwo pojąć, że ludzie tacy, homines novi, najczęściej o dobro kraju nie troszczyli się wcale.

Sejm w roku 1811.

W d. 21 września król saski przybył do Warszawy celem zarządzenia przygotowań do sejmu, wyznaczonego na dzień 9 grudnia. Przed rozpoczęciem posiedzeń dokonano zmian w ministerjum, przy czem na najodpowiedzialniejsze, jak w warunkach owych, stanowisko ministra skarbu powołanym został osobnik niepospolitych zdolności Tadeusz Matuszewicz; Ignacemu Sobolewskiemu powierzono ministerjum policji.

Jak przed dwoma laty i teraz otwarcie sejmu poprzedziły rozliczne ceremonje i uroczystość kościelna, lecz brakło owego radosnego nastroju, jaki panował dawniej. Kraj ugiął się pod ciężarami militarizmu, naród miał dosyć wojny i łaknął spokoju jak zbawienia, opozycja podnosiła głowę coraz odważniej. Odczytane przez ministra spraw wewnętrznych orędzie, malujące wiernie niepomyślny stan materialny Księstwa a nieodzowność nowych poświęceń się, przyjęto

— 14 —

w grobowem milczeniu, zaczęto zacząć przysłuchiwać się wnioskowi rządowemu.

Po przyjęciu do wiadomości i udzieleniu zgody na nowe projekty w zakresie spraw cywilnych mniejszej wagi, przystąpiono do zatwierdzenia nowych i uciążliwych podatków, zależnie od nowych zadań polityczno-społecznych państwa.

W obszernem i umiejętnem omówieniu minister Matuszewicz uzasadniał konieczność nowych ciężarów, które też, pomimo biedy strasznej w kraju, Izba Poselska jeden po drugim zamieniała w prawo. „I świętej, zaiste, trzeba było pobudki, woła Skarbek w swych „Dziejach", aby w czasach zamknięcia wszelkich źródeł zamożności powszechnej, odrętwienia handlu i rękodzieł i spara-lizowania rolnictwa, przyjąć na siebie obowiązek opłacania nowych podatków, prócz wszystkich dawnych, które zdawały się już przechodzić możność kontrybuentów".

Minister Matuszewicz w ułożonym zrecznie projekcie usiłował zaradzić jednocześnie dwom, narzucającym się gwałtem sprawom finansowym.

Z jednej strony zubożała ludność rolnicza polska, uginająca się pod ciężarem nałożonych na nią przez skarb danin, z drugiej wymagania pieniędzy coraz większe na

— 15 —

uzbrojenie kraju, do czego Napoleon nawoływał bez ustanku.

W warunkach tych rząd zaproponował zatem zmniejszenie podymnego wiejskiego na 11 milionów złp. w sumie ogólnej i w zamian podwyższenie opłat, w stosunku dającym skarbowi przewyżkę nałożonych na klasy zamożne.

I ten projekt w zasadzie przyjęto, czyniąc zadość patriotycznym celom. Po raz pierwszy jednak opozycja odezwała się, głosując nad nowym podatkiem czopowego wiejskiego, normowanego liczbą osób, zamieszkających na wsi i prawo propinacyjne posiadających.

Projekt ten przeszedł minimalną zaledwie większością głosów; łatwiej już przyjęte zostały: czopowe miejskie, projekty monopolu tytoniowego oraz opłaty od rzezi bydła po miastach. Gdy jednak wniesiono projekt do nowego prawa co do opłat stem-powych, cierpliwość posłów wyczerpała się i projekt ten w głosowaniu pierwszym przepadł większością 103 kresek przeciw 63.

Rząd w sytuacji szybko jednak zorientował się i zniżył szacunek stempla, poczem wniosek, pomimo opozycji posłów niektórych przyjęto.

Na opór natrafiły również nowe projekty co do patentu od kunsztów, profesji i handlu,

— 16 —

nadto — w sprawie poboru produktów in natura dla wojska. I tu wypadło z wymagań opuścić nieco, poczem załagodzono punkty sporne w duchu wymagań rządu.

Naraz w czasie prac sejmu zaszedł fakt charakterystyczny i światło rzucający wymowne na istniejące już wówczas napięcie stosunków pomiędzy narodem a rządem. Jak wiadomo, konstytucja, narzucona Polakom przez Napoleona i układana przezeń w warunkach pomiędzy jednym a drugim balem dworskim, w wielu założeniach swych nie odpowiadała duchowi i zwyczajom narodu i wywoływała liczne krytyki.

Najwięcej dokuczało jednak przymusowe milczenie, na jakie skład konstytucyjny skazywał posłów; ci ostatni stawiali kreski pro i contra, w dyskusji udziału nie przyjmując żadnego, dyskusję tę bowiem prowadzili wyłącznie poza obrębem Izby Poselskiej, członkowie komisji sejmowych i Rady Stanu.

Niestosowność rozporządzenia takiego raziła bardzo lubiących się wygadać Polaków i przeciw niej też przedewszystkiem zwróciły się działania lewicy.

Na skutek porozumienia się pewnego odłamu posłów pomiędzy sobą, postanowiono urządzać zebrania dodatkowe nieoficjalne, na których, rzecz prosta, klauzury konstitu-

— 17 —

cji napoleońskiej nie obowiązywałyby zupełnie.

Na sesjach tak ich, prowadzonych bez przewodniczącego marszałka miano, omawiać i wygłaszać uwagi nad postępowaniem rządu, działalnością ministrów, słowem — wynagrodzić sobie do syta to przymusowe milczenie na posiedzeniach urzędowych. Nielojalność zamiarów była widoczną aż nadto. Powstawał sejm w sejmie, rząd w rządzie, instytucja, z którą łatwo zapalny, a krytyczny mało duch narodu, na razie przynajmniej, sympatyzował wielce.

Niespodziewane to całkiem wystąpienie posłów zrazu w sferach rządowych wzniciło popłoch ogólny i wielu doradzało użycie

środków gwałtownych w razie rozpoczęcia posiedzeń, o których mowa. Lecz zamiarowi takiemu oparł się król stanowczo. Monarcha ten, choć niemiec, charakter Polaków znał dobrze oraz ich specyficzne pojęcia o znaczeniu władzy królewskiej. Fryderyk August wiedział, że w przekonaniu jego poddanych, król to „pszczołka matka, której żądło wyjęto", że król chcący

panować (!), powinien „na tronie siedzieć cicho”, to też w myśl zasad tych postąpił sobie w danym wypadku. Ostatecznie jedno z posiedzeń extra odbyło się.

Gdy uchwalony na temże adres do tronu

— 18 —

wręczono królowi, tenże, wbrew zdaniu doradców, adres przyjął i do poselstwa odezwał się mniej więcej w sposób następujący: „Jako panujący, nie powinienem, mówiąc właściwie, przyjmować adresu, ułożonego, wprawdzie przez przedstawicieli narodu, lecz

uchwalonego nielegalnie, gdyż bez udziału marszałka i władz krajowych. Przyjmuję adres jednak, jako przyjaciel i ojciec poddanych swych, zwracam, wszelako, uwagę tym, co podpisali go, iż postępują nieprawidłowo. Przebacząc winę, zaklinam sięjących niezgodę pomiędzy królem i ludem, by porzucili drogę zgubną i wrócili do postępowania, zgodnego z nadanymi im prawami”. To poskutkowało. Utyskujący na „tyranję władcy” posłowie rozeszli się.

Tymczasem „rozwiązanie dramatu” zbliżało się. W styczniu roku następnego Księstwo Warszawskie, posiłkując Napoleona w rozprawie z Rosją, stanęło do walki na nowo.

— 19 —

VII. Rok 1812.

Przyczyny wojny.

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz - rokiem wojny... Dotąd lubią starzy
o tobie bając, dotąd pieśń o tobie marzy.
Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem
i poprzedzony głuchą wieścią między ludem.

* * *

*

„O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłeś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedne taką wiosnę miałem w życiu”.

Mickiewicz. — „Pan Tadeusz”.

Stanowcze zmierzenie się dwóch potęg Zachodu i Wschodu — Francji i Rosji stało się nieubłaganą koniecznością dziejową i na-

— 20 —

daremnie historyk wysilałby pracowitość swą i szperał w archiwach celem rozwiązania kwestji, kto pierwszy dał powód do wojny, tak obfitującej w skutki doniosłe.

Logika faktów popychała oba mocarstwa te nawzajem przeciwko sobie; logika ta niezbędność rozprawy orężnej nasuwała wyrażnie. Francja w granicach, jakie posiadała w r. 1812, na szczycie zyskanej potęgi, jaką zdobyła w okresie tym, nie mogła istnieć

obok silnej i równie zaborczej Rosji. Na zasadniczym podłożu tem wszystkie okoliczności inne, wszystkie kamienie obrazy odgrywały rolę czynników drugorzędnych, rolę powodów, a powodów tych nie brakowało właśnie. Cesarz Aleksander nie był szczerym Napoleona druhem i jakkolwiek na zewnątrz „szczycił się tą przyjaźnią”, w duchu o jej wartości sądził całkiem inaczej.

Więc Francja zarzucała przedewszystkiem sprzymierzeńcowi swemu cały szereg przewinień i odstępstw od układu, a mianowicie: jawne pogwałcenie przez Rosję umowy Tylżyckiej, na mocy której państwo to miało wypowiedzieć wojnę Anglii, czego nie uczyniło dotąd; dalej — zakaz wprowadzania do Rosji niektórych towarów francuskich lub nałożenie na takowe cel wygórowanych (ogłoszenie taryfy w grudniu 1810 roku), jak np. 80 rs. opłaty od jednej beczki wina (po-

— 21 —

gwałcenie art. 79-go traktatu w Tylży), rozkaz palenia wszystkich towarów, wprowadzonych z Francji drogą kontrabandy oraz wydania ukazu, pozwalającego na przywóz do portów Rosji towarów angielskich, byle zawijały na okrętach pod flagą nie angielską.

Palenie towarów cesarz francuzów uważał za osobistą niemal dla siebie obelgę. Prócz tych, wypowiedzianych głośno zarzutów, Napoleon nie mógł zapomnieć rosjanom ich życzliwej neutralności względem Austrii w r. 1809 i niedojścia do skutku układów matrymonialnych, które w swym czasie próbował nawiązać z dworem petersburskim, a które zakończyły się odmówieniem ręki siostry Aleksandra na skutek wyraźnej tegoż do związku z dynastją Bonapartych niechęci.

Na szereg zażaleń tych Rosja odpowiedziała, że przedewszystkiem ostatnie rozporządzenia taryfowe są rzeczą administracji wewnętrznej, z czego nie może zdawać sprawy ni tłumaczyć się przed Francją. Towary przemycane już od czasów Katarzyny II

palono zawsze i nikt w tem nie uwłaczającego honorowi nie widział. Rosja, pozbawiona wszelkich dróg zbytu, musi przecie korzystać z przysługujących jej praw ograniczenia praw przywozu, rujnujące go ją do reszty. Dalej, gabinet petersburski zwracał

— 22 —

uwagę, jak dotkliwie ciążyła mu blokada kontynentalna, którą Napoleon przeprowadzał wszędzie z nieubłaganą surowością. Rosja, tłumaczono się, potrzebuje Anglii dla zbytu swoich zbóż, konopi, łoju i drzewa, gdy od Francji kupuje tylko przedmioty zbytku.

Gdy z jednej strony wojna turecka zamyka dla zbytu Wschód i Południe, z drugiej — system kontynentalny odcina handel i obroty od mórz Północy. Wartość rubla, wynosząca w roku 1807 jeszcze 67 kopiejek, od roku 1810 spadła do kop. 25. I skąd, pytano, ludzie na wpół zrujnowani mogą płacić rządowi podatki?

Tak mówili ministrowie rosyjscy, a w duchu zapytywali z trwogą, gdzie koniec rozwieleniu się Francji na Europy obszarach i co na przymierzu z mocarstwem tem zarabia Rosja.

O marszu na Konstantynopol w warunkach ówczesnych i mowy nie mogło być nawet, wpływ Rosji wypędzono z Niemiec doszczętnie, serdeczny druh i sprzymierzeniec prawdziwy, król pruski, zmiażdżony, na kresach zachodnich powstało Księstwo Warszawskie, zawiązek Polski przyszłej. „Od Pirenejów do Odry, od Sundu do cieśniny Messyńskiej wszystko jest Francją” pisał ambasador Kurakin do cesarza Aleksandra

— 23 —

Nie znając tamy w rozpędzie swym, monarcha Francji przyłącza doń kraje i prowincje nowe mocą rozkazu tylko, nie wyciągając już nawet miecza z pochwy.

W lipcu r. 1810 zagarnął Hollandję oraz północne porzeczka Niemiec, jako „porzeczce wód cesarstwa”; w grudniu tegoż roku — rzeszpospolitą Walis (między Włochami i Szwajcarią), w lutym r. 1811 — część Hanoweru i księstwo Oldenburg, pozbawiając w ten sposób tronu teścia cesarza Aleksandra. Ostatni krok ten ze strony Napoleona zmusił Rosję do ogłoszenia protestu formalnego, co Francja znów poczytała za jawne wyzwanie do wojny.

Ponad wszystkiem i jednak czynnikami temi, podtrzymującemi stale niechęć wzajemną, górowała jednak kwestja polska, ów spiritus movens, który popychał cesarza Aleksandra do stoczenia walki z Napoleonem na śmierć i życie.

Rosja wiedziała dobrze o toczącej się umowie w „sekrete” pomiędzy gabinetami paryskim i wiedeńskim co do projektowanego przez Napoleona odstąpienia polakom reszty Galicji w zamian za Illiryskie prowincje i w układach tych dopatrywała się dalszego kompletowania Polski „od morza do morza”.

Zdaje się, że obaj adwersarze Napoleon i

— 24 —

Aleksander nie rozumieli sytuacji dokładnie, a już najwięcej nie rozumieli kwestji polskiej, dążąc naprzeciw siebie z mieczem w dłoni, pod wpływem popychającej obu fatalności.

Napoleon kręcił, wywijał młynki dyplomatyczne, to nie chciał narazić się „życzliwemu” teściowi swemu cesarzowi Austrii, obrażać bez potrzeby króla pruskiego, a w głębi ducha był przekonany, że tylko przywrócenie Polski w granicach przed rokiem 1772 wytworzy tamę dla wpływów rosyjskich w Europie. Cesarz Aleksander lękał się znowu widma odbudowanej Rzeczypospolitej, jak ognia, i mieszał w ocenie sprawy pojęcia etnograficzne z polityką i historją. W Paryżu, w Petersburgu i w samej Warszawie nawet nie zrozumiano faktu, że przecie Polska właściwie została już przywrócona, należało jej się niewiele jeszcze: resztki zaboru pruskiego i jakieś terytorium z Galicji. Poznań, Kraków, Warszawę naród polski odzyskał i mocarstwowe stanowisko Rosji nie ucierpiało na tem nic zgoła; nie ucierpiałoby również, gdyby ustrój polityczny z roku 1809 trwał dalej.

Jak Napoleon mylił się, sądząc, że w pochodzie na Moskwę wspierać go będzie z zapalem Litwa i Ruś, niby polacy w roku 1807, tak również mylił się Aleksander I,

— 25 —

lękając się w prowincjach tych powstania i ciężenia do Księstwa Warszawskiego na stałe. Wypadki chwil ostatnich (wybory do Dumy, kłótnie litwinów z polakami) przekonały chyba największych optymistów nawet, co wartem byłoby ciężenie to w rzeczywistości.

W wojnie z Prusami w r. 1806 -7 Napoleon doznał poparcia, walczył bowiem na ziemiach rdzennie polskich, wśród ludu, co z obrzydzeniem znosił panujący, obcy mu z krwi i kości szczep germański. W roku 1812 poparcia nie było lub niewielkie uwydatniło się, i rzecz tę, rozumując na zimno, mógł być Napoleon przewidzieć z góry.

Historja, wprawdzie, powtarza się dość często, lecz nigdy w tak krótkich, jak okres lat sześciu, odstępach. Z wyjątkiem arystokracji (i to nie zupełnie) dla przeciętnego chłopu litewskiego (klasy średniej nie było tam wówczas prawie) było rzeczą dość obojętną, kto dworować mu będzie: polak czy rosjanin. Może w r. 1812 z pierwszym sympatyzował nieco więcej, niż z drugim, w każdym razie nie w takim stopniu, by aż za broń chwycić celem przywrócenia unji lubelskiej; mniej chyba jeszcze pochopnym był do walki chłop rusiński, prawosławny wiara, ruski duchem, wyśpiewujący przy drumli bohaterskie czyny atamanów Żele-

— 26 —

źniaka i Gonty. A i polacy sami, choć i w r. 1812 mężnie potykali się, nie mogli jakoś wykrzesać z serc swoich entuzjazmu z pod Raszyna i Góry, boć był im bliższym Kraków i Warszawa, niż Witebsk, Żytomierz lud Ryga.

Z tą psychologią uczuć należy liczyć się każdemu, a już najwięcej chyba rozpoczynającemu wojnę.

Rzeczy tej, jak i wielu innych zresztą, Napoleon w tym razie nie uwzględnił zupełnie. Szczęśliwy tyłu krajów zdobywca, zwycięzca ludów tyłu, w r. 1812 błędził po omacku; zamiast posuwać się stopniowo, wykonywał skoki raz w prawą stronę, raz w lewą. To powodowany ostrożnością nadmierną, wysyłał do Warszawy agenta swego Pradta, by tenże przygotowywał umysły, to znów po desperacku maszeruje na Moskwę. Mógłby niedopuszczyć, pomimo wszystko, do wojny i z Aleksandrem żyć w zgodzie, mógł być i kampanję z Rosją wygrać, postępując oględniej i zwolna. Nie dopiął ani tego ni tam tego.

Doskonały znawca stosunków ówczesnych hr. Skarbek powiada otwarcie w dziele swem, że niepodobna określić, jakie cesarz francuzów żywił, w gruncie rzeczy zamiary względem polaków. Z not dyplomatycznych, zamienionych pomiędzy Paryżem i Petersbur-

— 27 —

giem w kwietniu wynikałoby, że Francja poświęciłaby może całe Księstwo Warszawskie za cenę trwałej przyjaźni z Aleksandrem i jawnego przez tegoż zerwania stosunków z Anglią; z drugiej znow strony, z treści instrukcji sekretnej, wydanej baronowi Bignon wynikałoby, że Napoleon o odbudowaniu Polski myśli całkiem poważnie. Jak wyżej rzekło się (w rozdziale poprzedzającym), odbudowanie to mogło mu się istotnie wydawać rzeczą konieczną, z dyplomatycznych względów jednak tań się z zamiarami swemi może i bez rzeczywistej potrzeby.

Tymczasem w Warszawie wrzało, jak w ulu, ścierały się tu bowiem od dawna dwa prądy, a rywalizacja ta w chwili stanowczej do najwyższego dochodziła napięcia. Cesarz Aleksander I-szy na sprawę polską patrzył ze swego, samostannego zupełnie punktu widzenia i poglądom tym, przyznać należy, nie sprzeniewierzał się nigdy. Monarcha rosyjski, bezwzględny Księstwa Warszawskiego przyjaciel, chciał jednocześnie z polakami zgody, pragnął przeciągnąć ich na swoją stronę, łącząc oba szczepy słowiańskie: rosyjski i polski rodzajem unji, z wyraźnym atoli pierwszeństwem dla elementu rosyjskiego.

W środowisku, gdzie zapal i wiara w Na-

— 28 —

poleona nie wygasły wówczas jeszcze bynajmniej, zwolennicy projektu unji takiej znajdowali się jednak, a pośrednikiem między cesarzem i narodem polskim był ks. Adam Czartoryski, działający, zresztą, w sprawie tej bez przekonania głębszego i wiary. Cesarz obiecywał przyłączenie do W. Ks. Warszawskiego ośmiu zabranych przez Rosję prowincji dawnej Polski, zwracał uwagę na dwulicową politykę Napoleona, zaręczał równouprawnienie polityczne, przyrzekał dać konstytucję liberalną, byle tylko się polacy od Francji odwrócili.

Zabiegi nie trafiły na grunt podatny i partja rosyjska nader nieliczna zajmowała w opinii polityków miejscowych stanowisko podrzędne. Zabiegi te tem więcej nie trafiły do celu, że cesarz Aleksander usiłował nadać im wartość realną przez nagłe przeniesienie wojny do Księstwa. Znaczne siły rosyjskie w cichości zbliżały się do granic w marcu i kwietniu.

Pięć dywizji odwołanych z tureckiego placu boju, posuwało się ku Księstwu przez Wołyn i Podole. Wojska fińskie maszerowały od północy. Pod pozorem wzmocnienia kordonu granicznego zasłaniały pułki kozackie niewidziany przedtem nigdy napływ wojsk do Litwy.

— 29 —

Jawnem było, że budzenie w sposób powyższy sympartji w narodzie polskim z zadaniem miało się zupełnie; owszem, taki jedy-nie miał wynik, iż mieszkańcy Księstwa zawiadomili Napoleona bezzwłocznie o tem gorączkowem ze strony Rosji zbrojeniu się.

Ten ostatni nie zaniedbywał również układów i dyplomacji celem przygotowania gruntu do ogólnego na dawnym terenie Rzeczypospolitej powstania. W tym celu przybył w czerwcu do Warszawy specjalny rząd francuskiego wysłaniec arcybiskup Dominik Pradt, cieszący się z dawna wyjątkowem zaufaniem monarchy Francji. Zadaniem ambasadora było pobudzenie polaków do przedsięwzięcia kroków odpowiednich ku odbudowaniu ojczyzny w granicach dawnych — z własnego niby natchnienia i bez wyraźnej ku temu woli Napoleona.

Przybycie Pradta sprawiło na polakach wrażenie wielkie, rozumieli. bowiem, skłonni do optymizmu zawsze, że świat zaczyna z Księstwem liczyć się, jako z mocarstwem potężnem, skoro wysłał doń misje specjalne. Pradt, choć w sukni duchownej, miał jednak maniery świeckie i odgrywał rolę ambasadora Francji z przepychem i pompą; udzielał audjencji, wydawał bale, urządzał zgromadzenia, mówił zawsze z wielką pewnością siebie i wraz z Matuszewiczem

— 30 —

czynił przygotowania do sejmu nadzwyczajnego, na którym miano uchwalić przywrócenie Polski i wezwać ludy, zamieszkujące w dawnych jej granicach do powstania.

Pradt, pisze Rambaud w dziele swem o Napoleonie I-szym, pozował na uczonego i pełnego dowcipu dyplomata, a w gruncie rzeczy, był głupi, bo, zamiast podniecać entuzjazm ogólny, tłumił go, lękając się wybuchu wojny ludowej i tracił czas na komponowanie przemówień inauguracyjnych, pilnie bacząc, by treść tychże nie sprzeciwiała się „wszelkim zasadom smaku”.

Tymczasem przygotowania wojenne z obu stron postępowały bez przerwy. Już w marcu gwardje cesarskie wyruszyły z Paryża w drogę na wschód; część wojsk odwołano tamże z Hiszpanji; z Prusami, z Austrią, Saksonją i Związkiem Księstw Nadreńskich zawarto umowy, mocą których państwa te zobowiązały się dostarczyć Francji korpusów posiłkowych na wyprawę do Rosji.

Napięcie stosunków zaczynało być coraz większe, noty — coraz ostrzejsze. Daremnie ludzie, trzeźwo na rzeczy patrzący, jak Duroc, typ rycerza „bez zmyzy i strachu”, Ségur, Caulaincourt i inni, zaklinali cesarza, aby kampanii tej zaniechał, zwracając mu uwagę na dystans olbrzymi, surowy klimat Rosji, brak dróg i ubóstwo kraju. Napoleon

— 31 —

ocenia) słusność uwag tych, lecz fatalności nie umiał się oprzeć. Stwierdzić należy, że ze swej strony Rosja nie uczyniła nic, aby zażegnać nadciągającą burzę.

W dniu 27-go kwietnia ambasador rosyjski Kurakin wręczył gabinetowi paryskiemu notę, stanowiącą rodzaj ultimatum. Żądał w niem cesarz Aleksander ni mniej, ni więcej, jak tylko: wyprowadzenia za Ren wojsk francuskich z Pomorza, zakończenia sporów granicznych z Prusami, zredukowania w Gdańsku załogi polskiej, zgody na wolny handel z Ameryką (czytaj — z Anglią).

W końcowym noty ustępie cesarz oświadczał, że, w razie przyjęcia przez Francję punktów tych, gotów jest prowadzić układy o księstwo Oldenburg, ścierpi i nadal istnienie Księztwa Warszawskiego, obniży cło na towary francuskie i nawet dochowa z cesarzem Napoleonem przymierza.

W odpowiedzi na notę powyższą Napoleon w d. 9-go maja wyjechał z Paryża w drogę do Polski, 17-go t. m. odwiedził parę królewską w Dreźnie, 30-go odbył wjazd do Poznania. Polacy zgotowali przyjęcie nader uroczyste, uiluminowali miasto i poustawiali transparenty z napisem „heroi invicibili” (niezwyciężonemu bohaterowi).

Za cesarzem ciągnęły liczne wojska w stronę Wisły i Niemna, choć wojna nie była

— 32 —

jeszcze wypowiedziana właściwie. Nadciągnęły też i legjony polskie z Hiszpanji. Oto, jak opisuje jeden z wiarusów epoki napoleońskiej, pułkownik Henryk Brandt, swoje wrażenia w Poznaniu:

„Wszędzie nieszczęścia i nędza! Handel i przemysł w upadku, rzemiosła w najopłakańszym stanie, ceny zboża niesłychanie niskie i od lat kilku pokrywają zaledwie koszt przewozu i pracy. Przewyżka wędruje do magazynów wojskowych. Handel byłem — mało znaczący, wszędzie — ubóstwo, braki, niezadowolenie i chęć poprawy położenia. Ale rządowi, pomimo że dużo pozostawiał do życzenia, sprzyjali wszyscy.”

Okazałość, z jaką podejmowano Napoleona w Poznaniu, nie zadowolniła monarchy, który już wówczas zauważył, że sceny zapалу wojennego z przed sześciu laty nie powtórzą się więcej.

Niezadowoleniu też swemu dał ujście w przemówieniu do szlachty, która przedstawiała mu się w galowych strojach dworskich. „Wolałbym widzieć was, panowie, rzekł na audjencji, w butach i ostrogach, z szablą u boku, jak nosili się niegdyś przodkowie wasi. Wojna jest — i nie pora ubierać się w pończochy!”

Zabrawszy wojewodów Sobolewskiego oraz Wybickiego, przydanych mu do towarzystwa udał się do Torunia, stąd przez Gdańsk do Królewca, gdzie w d. 12-go czerwca założył kwatery główną.

Ostatni Sejm Księstwa.

Na krótko przed przybyciem Pradt’a do Warszawy król saski Fryderyk August osobnym dekretem z 24 maja władzę rządzącą przełał na Radę ministrów, która zdecydowała natychmiast zwołanie sejmiku nadzwyczajnego.

Decyzja ta, jak wiele innych, w dobie, o której mowa, była ustępstwem dla wyrażonych w sekrecie życzeń Napoleona. Minister saski Senft w liście osobnym zawiadamiał ks. Czartoryskiego do przyjęcia udziału w sprawach publicznych, jakoż mąż ten wybrany został niebawem na marszałka sejmiku.

Wybór ten przeszedł jednogłośnie wśród radosnych zgromadzenia sejmikowego okrzyków.

Posiedzenie pierwsze sejmiku naznaczono na 26 czerwca. Czartoryski poprosił cesarza Aleksandra o dymisję ze wszystkich zajmowanych przezeń rosyjskich urzędów.

Nieobecność króla w chwili tak ważnej mało jakoś zadziwiła Polaków, a jednak powinna im była nasunąć nieco do myślenia. Również znaczącym było unikanie przez Na-

— 34 —

poleona Warszawy i wyjazd do armji drogą oboczną. Oczywiście, wchodziły tu w grę względy natury dyplomatycznej.

I cesarz francuzów i król saski manifestowali wyraźnie, że z tem wszystkiem, co dzieje się w Warszawie, oficjalnie nie mają nic wspólnego; obaj pozostawiali sobie furtkę do wyjścia na wypadek wszelaki. Ale Polacy, upojeni najświetniejszymi już widokami na przyszłość, na drobnostki tego rodzaju nie zwracali uwagi.

Taki król saski poszedł już sobie w kąt na dobrą, na d przywróconą bowiem Polską „od Dźwiny do Szłaska” i od „ujścia Wisły do Karpat” przynajmniej, musiałby panować monarcha inny, a nie jakieś tam książętko saskie.

Po zagajeniu posiedzenia pierwszego (26-go czerwca) i przemówieniu wstępnem księcia Czartoryski oświadczył, że do łaski marszałkowskiej złożona została petycja obywateli litewskich, którą odczytano bezzwłocznie.

Minister Matuszewicz popierał żądania, zawarte w prośbie; po nim mówiło jeszcze senatorów kilku, a Wybicki postawił wniosek, aby wyznaczyć komisję celem roztrząśnienia prośby obywateli litewskich. Komisję wysadzono.

Jak dowiedziano się później, petycja

— 35 —

„obywateli litewskich” mało co posiadała wspólnego z istotnymi obywatelami Litwy,

Podanie podpisało 32 osób. Byli to panowie, mający dobra lub krewnych ze szlachty na Litwie, lecz panowie zamieszkali w Księstwie, którzy za przedstawicieli Litwy, podobnie jak prośba ich za wyraz życzeń Litwinów, nie mogli uchodzić bynajmniej. Prośbę taką kazał Napoleon napisać, więc napisano ją; kazał sejm zwołać Pradt’owi, więc sejm zwołano. Lecz w sejmie tym nie było posłów z Litwy, choć przybyć z niej mogli, wojska bowiem rosyjskie na wieść o przejściu Napoleona przez Niemen z prowincji całej wycofywały się spiesźnie. Toć nie rozpisano nawet wyborów i petycja znalazła się w sejmie, jak wypadkiem. Inscenizując jednak komedję polityczną, Napoleon własnej swej sprawie szkodził przede wszystkim; nie mógł przekonać się bowiem, czy Litwini życzą sobie naprawdę oderwania od Rosji, czy, w razie zrealizowania separacji tej; pragną powrócić do unji z Polską, czy wogóle chcą wojny i t. d. Nie dziw, że w Wilnie, zrażony przyjęciem dość oziębłem i czując fałsz w wyciągniętej wysoko nucie patriotycznej, monarcha ten zmuszony był zawołać głośno: „Ależ ci panowie z Wilna to jakoś inaczej biorą się do rzeczy, niż Polacy w r. 1806.”

— 36 —

Podczas uczty, wyprawionej przez Czartoryskiego dla członków sejmiku i obywateli, nadeszła z Wilkowyszek proklamacja wojenna cesarza. Wiadomość urzędowa o wojnie, którą Napoleon nazywał „drugą wojną polską” (patrz niżej), zelektryzowała umysły i wpłynęła na dalszy bieg farsy politycznej w Księstwie.

Na najbliższym posiedzeniu sejmowym (w dniu 28-go czerwca) wytworna publiczność zajęła miejsca wcześniej, damy ulokowały się na gankach Izby Senatorskiej, w jednej z łóż zasiadł arcybiskup Pradt, ambasador Francji. Wszyscy czuli, że zajdzie nadzwyczajne... widowisko jakieś. Jakoż nie omylili się.

Nadzwyczajne to posiedzenie sejmiku otworzył minister Matuszewicz odczytaniem mowy okolicznościowej, „pełnej krasomówczej wytworności, jakiej jeszcze od czasu mianowania Księstwa nie słyszano”. Mowę tę, jak twierdzą jedni, napisał Pradt od początku do końca, jak drudzy — poprawiał ją tylko. W całości nie umieszczono jej w żadnym z dzieł polskich o Księstwie. Znajduje się ona w „La dernière campagne de Russie” gen. Rappa.

Gdy Matuszewicz odczytał w owej mowie wyrazy: „Jest już Polska!” burza oklasków przerwała mówcy i z piersi obecnych

— 37 —

wyrwał się okrzyk radosny, na który lud, zgromadzony pod oknami, potężniejszym jeszcze odpowiedział okrzykiem. Wszystkich oczy zwróciły się na Pradt’a, który w łożu swej siedział uśmiechnięty. Zapal dosięgnął zenitu, bo każdy tłumaczył sobie, że skoro rzecz taką w obecności posła francuskiego ogłoszono tak śmiało, to i sam Napoleon Wielki z treścią mowy solidaryzuje się

najzupełniej. Rozważniejszych, którzy zwracali uwagę, że przecież cesarz słów tych nie wypowiedział osobiście, nie słuchano wcale. Uniesieniom radosnym przez długie chwile nie było widać końca, mowę uznano powszechnie za arcydzieło elokwencji, choć obecni w Warszawie cudzoziemcy uważali ją za niejasną, a Napoleon oświadczył, że jest „passable” zaledwie.

Gdy publiczność uciszyła się wreszcie, Matuszewicz wystąpił z wnioskiem zawiązania konfederacji generalnej Królestwa Polskiego i projekt ten złożył do łaski.

Sejm przyjął projekt jednogłośnie i obwieścił, że naród polski jest na nowo złączony w jedną całość; postanowiono dalej, że odtąd nie będzie już poddanych kilku mocarstwom jednocześnie, że polacy, mający posiadłości swe w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem, muszą wybierać teraz pomiędzy dwoma państwami temi; wezwano

— 38 —

wreszcie obywateli wszystkich trzech zaborów do zbierania się na sejmiki i łączenia z konfederacją generalną.

Pradt, przeciwnik z zasady manifestacji zbyt jaskrawych, przeląkł się o krzyków i wiwatów i w obawie, by „rzeczy nie zaszły zbyt daleko”, niebawem sejm rozwiązał, czem francuzów zdziwił, polaków oziębł.

Napoleon, dowiedziawszy się o tej decyzji zbyt spiesznej, nie miał słów na potępienie działań pełnomocnika swego, ale na odwołanie zarządzeń było już zapóźno.

Z łona deputowanych wybrano z góry już upatrzone osoby, mające stanowić Radę Generalną Królestwa Polskiego, do której, prócz prezesa, ks. Czartoryskiego, weszli: ordynat Stanisław hr. Zamoyski, Jan Gołaszewski, Aleksander Linowski, Marcin Badeni, Antoni Ostrowski, Fryderyk Skórzewski, Joachim Owidzki, Franciszek Wężyk, Franciszek Łubieński, ksiądz Skórkowski oraz Kajetan Koźmian, jako sekretarz Rady.

Miano więc Konfederację i Radę, która, rzecz prosta, posiadać winna władzę najwyższą w kraju, stanowić rodzaj dyktatury, jak zwykle dzieje się w wypadkach wielkich zmian politycznych, gdy chodzi o los narodu. Tymczasem sam i członkowie Rady przekonali się niebawem, że władzy nie posiadają najmniejszej, bo jedno kiwnięcie pal-

— 39 —

cem przez Pradt’a znaczy więcej, niż wszelakie jednomyślne ich uchwały. Wybrany dano do zrozumienia, że zadaniem konfederacji jest jedynie przyjmowanie doń akcesów od obywateli i adresów, oświadczających gotowość pomożenia sprawie; lecz w czem pomoc ta miała ujawnić się, czy w samym tylko składaniu podpisów na papierze, czy w odczytywaniu mów w mocno napuszonym stylu, czy, wreszcie, w tworzeniu zaciągów zbrojnych i dawaniu pieniędzy, o tem nie wiedział nikt dobrze z członków Rady, a sam Pradt — najmniej chyba.

I w rok potem prusacy pouczyli dopiero pod Grossbeeren i Katzbach, co to powinny robić „konfederacje generalne” wybijających się na wolność narodów.

Jakoż „akcesy” do konfederacji, pisane pięknie i w mocno patryjotycznym stylu napływały do Rady nieustannie, podsycając ruch w kancelarii, tem więcej, że deklaracje wszystkie od zgromadzeń, magistratur, korporacji i osób pojedynczych ogłaszano potem drukiem w dziennikach — i w specjalnym konfederacji organie. Z artykułów tych zebrał się nawet ładny zbiorek, który jednak na losy wojny w r. 1812 wpływu nie wywarł.

By ożywić czynności, które opinii powszechnej zaczynały wydawać się już zbyt

— 40 —

monotonnemi, Rada postanowiła napisać adres do Napoleona.

I tu nieoceniony Pradt nie zaspiał sprawy lecz skreślił adres, który sekretnie wprzód odczytano Napoleonowi i którego tenże nie przyjął. Pradt zasiadł wówczas do biurka i napisał drugi, utrzymany w duchu życzeń cesarza francuzów. Ważniejsze wyjątki z adresu brzmiały tym razem, jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Sejm Wielkiego Księstwa Warszawskiego, który wraz z przybyciem potężnych wojsk W. C. M. zebrał się w stolicy, uznał, że ma wymagania, dotąd nie załatwione jeszcze, i święte ku wypełnieniu obowiązki. Jak jeden mąż Sejm ten powołał do życia Konfederację Generalną Polski, proklamował przywrócenie ojczyzny w granicach słusznie jej należących się i akty samowoli, co kraju zniszczyły niepodległość, obrócił w niwecz, uznawszy za nieważne.

„Najjaśniejszy Panie! W. C. M. pracuje dla przyszłości, dla historii! Jeżeli Europa nie może nie uznać praw naszych, tem więcej rozumieć winna ciążące na Polsce obowiązki.

„Czyż W. C. M. zaprzeczy nam albo potępi za to, iż spełniamy powinność, jaką każdy polak uczciwy spełnić musi? Tak jest, N. Panie! Poczucie słuszności sprawy

— 41 —

umacnia nas w tem przedsięwzięciu. Czyż Bóg nie dosyć karał polaków? Czyżby chciał przedłużać klęski do nieskończoności? A my wysawszy z piersi matek naszych miłość ojczyzny, mielibyśmy zstąpić do grobu nieszczęśliwi i pozbawieni nadziei na zawsze? Nie, N. Panie. Opatrzność zesłała Cię nam i w dłonie Twe złożyła losy nasze. Wielkie Księstwo ramieniu W. C. M. zawdzięcza jednak istnienie.

„Rzeknij, Najjaśniejszy Panie, że Polska jest, że istnieje, a słowo to dla całego świata będzie rozkazem. Szesnaście milionów polaków, jak jeden mąż stanie przy Tobie, życie swe i majątek odda do usług W. C. M. Nie będzie ofiary takiej, która by nie wydawała się łatwą tam, gdzie chodzi o przywrócenie naszego kraju ojczystego. Od Dźwiny do Dniestru, od Dniepru do Odry, na jedno słowo W. C. M. zabiją serca, podniosą się ramiona.

„Wojna ledwie zaczęła się, a już składamy ci hołd w prastarej stolicy Władysława Jagiełły. Orły W. C. M. są już nad Dźwiną, a wojska Rosji odcięte i błakają się bez celu, nadaremnie usiłując połączyć się i stawić czoło Wielkiej Armji”.

Na adres ten, który Wybicki, jako główny delegowany Rady, odczytał Napoleonowi w Wilnie, cesarz wierny taktyce swej nie-

— 42 —

obrażania Prus i Austrii, odpowiedział wymijająco. Zapewniał, że kocha naród polski, pochwalił rezolucję sejmu, zachęcał do wytrwałości i zgody. Jasne było, że, niepewny wyniku kampanji, chciał zachować sobie w danym razie furtkę do wyjścia, a

sztucznemu entuzjazzmowi polaków nie dowierzał zbytnio. Pomimo to, deputacji członkowie Rady udawali przez grzeczność że odpowiedź ta zadowoliła wszystkich.

Radca Linowski postawił nawet wniosek, aby „pamiętne słowa odpowiedzi (w d. 11 lipca) cesarskiej” wyryć na marmurze i tablicę ową wmurować w ścianie Izby Senatorskiej naprzeciw tronu. Wniosek przyjęto, poczem udano się do Fary na Te Deum.

I król saski przyjął łaskawie wystosowany doń adres Rady, a nawet przyobiecał pomoc wojsk niemieckich „w wielkim dziele przywrócenia Polski”. W d. 14 lipca otrzymano przystąpienie do konfederacji od obywateli W. Ks. Litewskiego, w dni kilka potem — od wojsk polskich, 3-go sierpnia — od Fryderyka Augusta. Najzarliwszych jednak zwolenników konfederacji zrażał Napoleon bez przerwy dwuznacznością polityki swej i brakiem zaufania.

Rada generalna, nie otrzymała w się od Napoleona upoważnienia do działań w sprawie

— 43 —

niepodległości Polski, stała się wreszcie bezczynną zupełnie i ogłaszała tylko obce i własne odezwy oraz uroczystości i sprawozdania z bezcelowych posiedzeń. Wszystko to tłumaczono znowu piorunem na język francuski i przesyłano do głównej kwatery Napoleona, który zbyt chciwym był na względy chwały osobistej, by z polakami dzielił ją po pokonaniu Rosji.

Tak z jednej strony szczęśliwy dotąd monarcha Francji i chciał i nie chciał jak najenergiczniejszego współdziału Polaków w śmiertelnych zapasach z Rosją, a z drugiej — „obywatele” ziem w granicach dawnej Rzeczypospolitej radzi-by byli, aby granice te wywalczył dla nich francuz, włos, Niemiec (!) lub hiszpan jakiś. Gdy trafi frant na franta, to zawsze wytnie mu kuranta. Tak też stało się i w r. 1812.

Na początku września ks. Czartoryski, mając już dosyć „konfederacji generalnej” wyjechał z Warszawy i tem samem wyrzekł się przewodniczenia związkowi, pozbawionemu znaczenia i wszelkich środków do akcji. Niebawem i pióra gęsie w kancelariach Rady skrzypieć przestały. Potem zapomniano i o konfederacji samej „es graves in utilites de la Confederation”, jak mawiał dowcipnie Czartoryski, przeszły ad acta.

Działania wojenne.

a) Okres wstępny.

Siły, z jakimi cesarz Napoleon I ruszył na Rosję składały się z 11 korpusów armji, z gwardji i kawalerji rezerwy pod komendą Murata. W korpusie I-ym (Davout) i 9-ym (Victor) przeważali francuzi, lecz znajdowały się w nich i oddziały polskie. Wobec słabego dla „sprawy narodowej” entuzjazmu ze strony polaków, w księstwie dokonano zaciągów według zasad poboru francuskiego, nadto sprowadzono pułki polskie z Hiszpanji.

Cesarz nie złączył w jedną całość wszystkich sił zbrojnych Wielkiego Księstwa — 70,000 ludzi i 165 dział — lecz, utworzywszy z nich korpus 5-ty (Poniatowski); resztę rozproszył pomiędzy inne korpusy, przez co uczynił polaków „niewidzialnymi”, jak wyrażał się z nieukontentowaniem ambasador Pradt. Do gwardji zaliczono również i ułanów polskich.

W korpusie 5-ym, prócz wodza naczelnego, sprawowali komendę: Zajączek, Dąbrowski, Kniaziewicz i ks. Sułkowski. Legją nadwiślańską (wojska z Hiszpanji) dowodził gen. Claparede. W korpusie II-gim (Oudinot), X-ym (Macdonald), w rezerwowej kawalerji króla Neapolu, wreszcie w oddziałach

— 45 —

t. z. młodej gwardji (Mortier) polacy znajdowali się również. Prusy, Austrja i Księstwa Związku Reńskiego dostarczyły oddziałów, stanowiących jądro korpusów VI-go (Saint-Cyr), VII-go (Reynier) i VIII-go (Junot). Korpus IV-ty (wice-król Eugeniusz) tworzyli sami niemal włosi (wojska te walczyły w r. 1812 znakomicie). W końcu korpus III-ci (Ney) i XI-y (Augereau) były zlepkiem wojowników różnych narodowości i krajów (niemcy, szwajcarzy, chorwaci, portugalczykowie i t. d.).

Dwie dywizje pruskie, dowodzone przez gen. Jorka, walczyły (!) w korpusie Macdonalda, t. j. przeszkadzały mu w zapasach z rosjanami. 30,000 oddział austriaków pod ks. Schwarzenbergiem, wielki park artylerji (1,400 dział) i 10,000 dywizja duńska dopełniały reszty. Żydkiwie z Księstwa Warszawskiego udziału w kampanji nie wzięli, lecz za 700,000 złp, wykupili się od podatku krwi.

Cały ten różnorodny zespół wojska sięgał olbrzymiej cyfry — 700,000 ludzi, w których jednak francuzów nie było więcej ponad 250,000. Okoliczności tej historycy francuscy przypisują te z głównie niepowodzenie tak dalekiej wyprawy i zbyt rychłe rozprzężenie się karność w szeregach. Jakkolwiek pogląd taki traci pewną przesadą, trudno

— 46 —

zaprzeczyć, że duch, ożywiający wojska, nie wszędzie był jednaki. Oczywiście, polacy bili się wszędzie mężnie, choć od Smoleńska, widząc, że pochód Napoleona zakrawa wprost na awanturę, stali się powściągliwsi jeszcze, niż na początku wojny.

Lecz głęboką żywiący ku Napoleonowi urazę Niemcy za poniżenie Vaterlandu, nie mogli odczuwać pobudek poważniejszych ku narażaniu życia w sprawie, co najmniej, obojętniej. I jeśli prosty żołnierz niemiecki, południowiec zwłaszcza, nie rozumował wiele, lecz słuchał komendy i walczył, jak przystało, oddziały pruskie, dyszące nienawiścią ku Francji były, bez kwestji, niebezpiecznym dla sprawy Napoleona fermentem, szerząc w szeregach „Wielkiej Armji” jad spisków, zwątpienia i niechęci.

Wojska, z którymi cesarz Aleksander I miał rozegrać z Napoleonem grę stanowczą, rozrzucone były na olbrzymim terenie działań, na razie jak następuje: 1) od północy 25,000 ludzi i 108 dział pod wodzą gen. hr. Wittgensteina, rozlokowanych na przestrzeni pomiędzy Nowgorodem i Dźwiną. W. miał polecone sobie ufortyfikowanie i obronę Rygi, w danym razie cofnięcie się na Psków, gdzie stały magazyny armji. Wojska te stanowiły prawe skrzydło rosyjskie; 2) na lewym brzegu Dźwiny, od Dynaburga

— 47 —

do Witebska, stała armja Barclaya de Tolly, Niemca z prowincji nadbałtyckich 110,000 ludzi, tworzących centrum; 3) w górze Dniepru i pod Smoleńskiem — lewe skrzydło pod komendą ks. Bagrationa rodem z Gruzji — 37,000 ludzi; 4) w rezerwie stał gen. Tormasow z t. z. armją obserwacyjną 46,000; 5) z południa, wreszcie, podążał, po ukończeniu wojny z Turkami, admirał

Czyczagow z 50,000 ludzi; ogółem, mniej więcej, 270.000 ludzi, nie licząc kompletowanych spiesznie poborów nowych i „opółczenia”.

W d. 23 czerwca cesarz francuzów wydał do wojsk proklamację, którą wszyscy uznali za urzędowe już wypowiedzenie wojny. „Żołnierze, czytano w odezwie tej, druga wojna polska zaczęła się. Pierwsza skończyła się pod Friedlandem i w Tylży. Tam Rosja zaprzysięgła nam przymierze wieczne, Angli wojnę na zawsze.

„Dziś gwałci przysięgi swe i żadnego pod względem postępowania takiego tłumaczenia dać nie chce, dopóki orły francuskie nie wrócą za Ren, pozostawiając sprzymierzeńców swych na los jej samowoli. Rosję pociąga fatalność, której państwo to oprzeć się nie zdoła. Czy sądzi, żeśmy się zmienili?

„Nie jesteście już żołnierzami z pod Austerlitz?” Rosja stawia nas pomiędzy hańbą

— 48 —

a wojną, gdzie wybór nie może być wątpliwy. Naprzód więc, przez Niemen przeprawmy się, przenieśmy wojnę na jej ziemie. Druga wojna polska będzie również chlubną, jaką była pierwsza dla oręża Francji. Lecz pokój, który po niej zawrzemy, w sobie samym rękojmię trwałości mieć będzie i zniszczy na zawsze pychę, jaką Rosja od pół wieku ciąży na losach Europy!”

O proklamacji tej i o przeprawieniu się francuzów Aleksander dowiedział się w jednej z miejscowości pod Wilnem, gdzie właśnie odbywał się bal wojskowy.

Bal odbył się do końca, a monarcha rosyjski był tak spokojny i wesół, jak za najlepszych czasów swych.

Nim wielka armja przekroczyła granice rosyjską, już doznała ubytku w masie swej, głównie skutkiem niedostatecznego zaopatrzenia się w żywność i furażę. Spustoszyła też Prusy Wschodnie, ciągnąc przez nie po przyjacielsku daleko więcej, niż w roku 1807, gdy jak nieprzyjaciel gospodarowała w tych stronach. Wojsko, obciążone zbyt wielką liczbą ludzi nie należących do służby frontowej, całemi zastępami urzędników, rzemieślników, obładowane ogromem bagaży, posuwało się, wprawdzie, dość szybko, ale w nieładzie. Brak podwód dla tak licznych i objuczonych oddziałów również utrudniał

— 49 —

maszerowanie niezmiernie i armja z dość wybitnymi już rozprężeniami 22 czerwca stanęła nad Niemnem.

Do posunięcia się w głąb Rosji prowadziło dróg kilka, a mianowicie: a) droga południowa na Kijów do Moskwy, b) droga przez Grodno i Smoleńsk, c) przez Kowno, Wilno i Witebsk i d) przez Mitawę, Rygę i Narwę na Petersburg. Drogę północną i południową wykluczono z rachuby, gdyż, zdaniem Napoleona, zależałoby się w takim razie za nadto od Prus lub Austrii; drogi na Grodno zaniechano również z uwagi na przecinające marszrutę błota Pińskie. Wybrano drogę na Kowno.

Dla zasłonięcia lewego skrzydła armji i do prowadzenia operacji w kierunku Petersburga przeciw oddziałom Wittgensteina Napoleon odkomenderował korpusy Macdonalda i Oudinota, a ku zabezpieczeniu prawego sasów Reyniera i austriaków Schwarzenberga z poleceniem odepchnięcia Tormasowa, który stał na Wołyniu. Dziewiąty korpus Victora, a (w nim wielu polaków) trzymano w rezerwie nad Wisłą i Odrą, jedynasty (Augereau) nad Elbą.

Z resztą, około 400.000 żołnierzy, w tem 1000 dział, ruszył Napoleon pod Kowno, pod którym 23 czerwca generał d'Eblé w ciągu dwóch godzin przeczulił przez Nie-

— 50 —

men trzy mosty, w odległości stu sążni jeden od drugiego. Napoleon w czapce i płaszczu oficera wojsk polskich przyglądał się z wysokiego urwiska robotom na Niemnie. W d. 26 czerwca przeprawa wojsk została ukończona, Kowno zajęte bez wystrzału, kilka pułków kozackich, które w okolicach tegoż kręciły się, niebawem znikły z horyzontu. Armja ruszyła dalej. Lecz już za Kownem konie zaczęły padać po drogach, popsutych przez deszcz ulewny.

W szybkim pochodzie swym w głąb Litwy armja już po upływie dni pięciu docierała do Wilna. Dokoła kraj wyglądał jak pustynia, mieszkańcy wioski puciekali do lasów, do uprzykrzenia lał deszcz ulewny, tropikalne gorąco dokuczało strasznie. Olbrzymiej, operującej w ubogim, pustym kraju nawale żołnierstwa niebawem głód dał się we znaki nie na żarty. W nocy d. 27 na 28 czerwca przednie straż (pułk jazdy ks. Radziwiłła) wkroczyły do Wilna, skąd szybko rosjanie wycofali się, podpaliwszy istniejące tamże magazyny wojskowe. Przybyszów powitano z radością, jako oswobodzicieli kraju, gdy jednak za polakami przybyły wojska inne i na przedmieściach gdzie niegdzie zgłodniały żołnierz zrabował domy i sklepy, entuzjazm prysł od razu i litwini

— 51 —

wobec wojsk francuskich zaczęli zachowywać się dość zimno.

Bądź co bądź, pod naciskiem opinii magistrat wręczył Muratowi klucze miasta, a do cesarza, znajdującego się jeszcze w pobliżu Ponar, wysłał deputację, po przyjęciu której Napoleon, otoczony świetnym sztabem i pułkami gwardji odbył wjazd uroczysty do miasta. Stąd udał się monarcha nad brzegi Wilji, na której rozkazał zbudować natychmiast dwa mosty zamiast jednego, spalonego przez rosjan.

Arystokracja wileńska uchwałe Sejmu warszawskiego co do przywrócenia Polski nie poskąpiła słów uznania, sama jednak cieszyła się wogóle dość powierzchownie i jakby nieszczerze. Niewątpliwie, tarapaty z jakimi walczyło od początku istnienia swego Księstwa Warszawskiego, pobudziły litwinów do pewnej powściągliwości w ocenie wywoływanych przez Napoleona przewrotów politycznych. Tę różnicę w przyjęciu pomiędzy Warszawą a Wilnem cesarz francuzów odczuł głęboko i po raz pierwszy w wojnie tej oblicze jego zasępiło się prawdę.

W dodatku zaszedł fakt, co obustronne niechęci pogłębił więcej jeszcze. Jak w ks. Warszawskim, tak i tu, po wkroczeniu do Litwy, Napoleon ogłosił nadanie wolności

— 52 —

chłopom tamtejszym. Ci ostatni, niżej jeszcze od włości polskiej stojący pod względem kultury, w zniesieniu poddaństwa widzieli przede-wszystkiem wyborną do dopuszczenia się gwałtów sposobność na dawnych panach swych, z którym i w jawnej teraz stanęli walce.

Taki stan rzeczy pozbawiał, oczywiście, posiadaczy litewskich, możności sprawnego wywiązywania się w zakresie dostaw wojskowych. W obliczu wywołanego całkiem niespodziewanie widma anarchji, niejednen z obywateli tych, narażony na utratę życia, majątku lub co najmniej na przykrości dotkliwie, nieosobliwie sympatyzować musiał z Francją, która żądała odeń poświęceń, a jednocześnie odbierała mu możność czynienia tychże.

Dumny szlachcic litewski uczył się nadto obrażonym srodze za to tak nagłe poddanie go mściwości klas nieoświeconych, które, korzystając w dodatku z zawieruchy wojennej, wyprawiały, gdzie mogły, arystokracji rodowej dzień sądny. Napoleon niebawem wprawdzie spostrzegł się, że z „oswobodzeniem” swem zagalopował się zanadto i jął bić chłopów celem zmuszenia do powolności względem wymagań rekwizycyjnych i zaprzestania gwałtów nad dworami.

Ale niezręcznego kroku nie udało się już naprawić, zniechęcenie o panowało duszę

— 53 —

szlachcica i chłopą. Pierwszy miał żal do cesarza za rozporządzenie, tak sprzeczne z interesami właścicieli ziemskich, drugi zapędzony z powrotem do poddaństwa, nadto łupiony przez tych, co mu przed chwilą zwiastowali wolność, zajął w r. 1812 stanowisko, wrogie nieomal względem wojsk Napoleona i sprawy polskiej.

Tenże postanowił Litwę zorganizować oddzielnie od Księstwa, mieć ją pod władzą swą bezpośrednią, by rozporządzać pewniej zasobami świeżo zawojowanego kraju; podzielił tedy Litwę na cztery gubernatorstwa z miastami głównymi: Grodno, Białystok, Wilno i Mińsk, władzę tym czasową powierzył t. zw. Komisji Rządzącej, która składała się z 8-iu znaczniejszych obywateli litewskich pod przewodnictwem Bignona, komisarza z ramienia Francji. W każdym gubernatorstwie istniała nadto złożona z 4-ch osób komisja miejscowa, zajmująca się sprawami administracji; w powiatach rządili podprefekci. Działalność wszystkich władz tych na razie, stosownie do okoliczności i czasów, sprowadzała się głównie do zaopatrywania armji fiancuskiej w żywność i furażę, organizacji wojska i gwardji narodowej. Poza tem zajęto się stworzeniem specjalnego korpusu żandarmerji, który miał nieść pomoc zbrojną władzom cywilnym,

— 54 —

chwycić przestępców, zbiegów i maruderów.

Rozkazem dziennym z d. 1-go lipca na oficerów i podoficerów powołano szlachtę, przyczem nikt z zakwalifikowanych do służby nie miał prawa wymówić się od wojska. Ten przymus osobisty nie wywarł również dobrego na umysłach litwinów wrażenia, pomimo to, z początku zwłaszcza, do wojska zaciągano się dość chętnie.

Na razie utworzono wyłącznie z mieszkańców Litwy jeden pułku ułanów gwardji pod komendą gen. Konopki, po za tem formowano spieszenie oddziały piechoty. Część większą wojsk tych włączono do korpusu V-go, który, jak wiemy, pierwotnie składał się z samych polaków tylko.

Napoleon zabawił w Wilnie dość długo, dłużej, niż wymagała tego właściwie organizacja ruchawki litewskiej. Od samego bowiem początku fatalność jakaś zawisła nad losami kampanji tej, paraliżowała ruchy na pozór obmyślane trafnie, przyćmiła dar kombinacji, w innych warunkach tak świetnie ujawniających się. Przysposobione na tyłach armji zapasy, w braku intendenty, czynnej prawidłowo, nie mogących nadażyć za szybkim pochodem francuzów, nie dostawały się do wojska w terminie, jak należy. Przyczyniał się tu, oczywiście, i opłakany stan dróg

— 55 —

litewskich — piaski, lasy i bagna. Deszcz lał jak z cebra przez całą drugą połowę miesiąca czerwca. W sam dzień św. Piotra i Pawła nawałnice wielkie oziębiły nagle powietrze, zryły ziemię, ubiły kilka tysięcy koni, które wypadło zastąpić miejscowymi chłopskimi. Ale i te karmione kiejpsko lub niekarmione wcale padały setkami lub odmawiały drogi dalszej. Wypręgano je wówczas i pozostawiano na łaskę losu tak jak leżały lub stały.

Co prawda, nie można było o dolę istot tych troszczyć się za wiele tam, gdzie z ludźmi działo się niedobrze. Zaledwie dwa tygodnie minęły od przebycia Niemna, a już zauważono wyraźnie w szeregach Wielkiej Armji oznaki rozkładu.

Słabsi coraz częściej pozostawali w tyle; niebawem żołnierze ci potworzyli całe bandy maruderów, uciekających się w braku utrzymania, do rabunku; niektórzy, cudzoziemcy zwłaszcza, przy pierwszej sposobności uciekali wprost z wojska, pułki przeredzały się coraz więcej i jeszcze przed wydostaniem się z Litwy, nie stoczywszy ani jednej utarczki, Napoleon miał armję uszczuploną poważnie, w każdej bowiem kompanji brakowało mu 15 do 20 ludzi, bądź w tyle wlokących się, bądź — dezerterów z szeregu. Przeciwnik, ustępując bez przerwy, palił ma-

— 56 —

gazyny, pustoszył wsie, miasta całe, niszczył zboża na polach. Francuzi, goniąc go, maszerowali na oślep z coraz mniejszą pościgu skutecznego nadzieją. W dniu 8-go lipca marszałek Davoust zajął Mińsk, opuszczony przez rosjan, 15-go Borysów, w którym osadził na czele oddziału polaków gen. Bronikowskiego wraz z żandarmerją, mającą uśmierzać buntujące się chłopstwo.

W wypadkach kampanji roku dwunastego wyosobnić należy trzy najważniejsze teje okresy: 1) działania armji głównej pod osobistym cesarza Napoleona kierunkiem, 2) operacje armji północnej przeciw wojskom hr. Wittgensteina, 3) wojnę na południu z Tormasowem i Czyczagowem.

Podział taki, jak mniemam, ułatwi wyrobienie sobie dokładniejszego pojęcia o całokształcie przebiegu tej obfitującej w momenty dramatyczne wojny pamiętnej.

Operacje armji głównej do zdobycia Smoleńska.

Napoleon mając przed sobą dwie armje rosyjskie Barclaya de Tolly i Bagrationa (razem około 150,000 ludzi), powziął plan odseparowania jednej od drugiej i pokonania każdej z osobna i w tym celu w d. 16 go

— 57 —

lipca wyruszył z Wilna. Plan nie powiódł się dla różnych względów. Przedewszystkiem posuwający się w przedniej straży zbyt nierozważnie gen. Roźniecki został pod Mirem obkoczony przez przemagające siły rosjan i pobity, a wypadek ten wywarł wrażenie nader ujemne na umysłach arcyrozważnych w r. 1812 litwinów. Król Hieronim, mający wspierać w ruchu tym marszałka Davoust, spóźnił się i zrobił w ciągu dni siedmiu 20 mil zaledwie. Napoleon gniewny nie słuchał tłumaczeń się brata i postanowił oddać go pod komendę Davouta. Obrażony Hieronim porzucił armję i powrócił do swojego królestwa w Westfalji.

Napoleon szybko przeprawił się przez Dźwinę i podstąpił do obwarowanego obozu rosjan pod Dryssą, gdzie stał Barclay de Tolly, i udawał, że pragnie przyjąć bitwę. Z Połocka tymczasem przebywający tamże cesarz Aleksander słał do narodu odezwę za

odezwą, wzywając do wojny świętej w obronie kraju, tronu i wiary prawosławnej. Obóz pod Dryssą fortyfikował na gwałt inżynier Pfuhl, Niemiec rodem. Za zbliżeniem się Napoleona w d. 18-ym lipca wszystkie te mocne postanowienia obrony przysły, niczem bańka mydlana. Rosjanie spieszenie cofnęli się, pozostawiając obóz cały w rękach Francuzów. Za uciekającymi goniono

— 58 —

w dwóch kierunkach: cesarz ścigał armje Barclaya, Davout i Poniatowski — armję Bagrationa.

W dniu 22-go lipca Davout dogonił tegoż pod Mohylowem i stoczył bitwę. Rosjanie, choć liczniejsi tu od Francuzów, zostali pobici i trupami swemi zasłali pobojowisko.

W rozprawie tej odznaczył się, między innymi, pierwszy pułk konnych strzelców polskich pod dowództwem pułkownika Przebendowskiego. Davout nazajutrz po bitwie, a Poniatowski w 6 dni później wkroczył do Mohylowa.

Ze swej strony wojska cesarskie stoczyły z Rosjanami 25-go lipca walną bitwę pod Ostrowcem, w pobliżu Witebska. Było to pierwsze starcie poważne od czasu wypowiedzenia wojny. Barclay przez chwilę wahał się, czy nie wprowadzić w ogień wszystkich

sił, jakimi rozporządzał, czuł bowiem, że, jako Niemiec, wzbudza nieufność wśród wojskowych rosyjskich i ludu. Po krótkim namyśle jednak postanowił nie ryzykować losów państwa.

W bitwie przyjęły udział właściwie arjergarda rosyjska i awangarda francuska. Zrazu Rosjanie odparli atak piechoty francuskiej, nie wytrzymali jednak świetnej szarży Polaków, na czele których spął Rosjan potężnie sam król Murat, Od szabel i pik ułańskich

— 59 —

(6-y i 8-y pułk jazdy gen. Niemojewskiego) zginęło tu wielu Rosjan; uciekających rąbano w lesie nawet. Zwycięstwa dokonał gen. Piré na czele huzarów francuskich. Los bitwy rozstrzygnęła jazda. Rosjanie stracili w samych zabitych tylko 3.000 żołnierza, jeńców nie brano.

Bezpośredni zwycięstwa tego następstwem było zajęcie przez Francuzów Witebska (28-go lipca), który ci ostatni zrabowali sumiennie.

Pomimo zwycięstw pod Mohylowem i Ostrowcem oraz zagarnięcia znacznych terytoriów rosyjskich położenie wojsk Napoleona nie było korzystne. Rosjanie cofali się wciąż jeszcze w głąb olbrzymiego imperjum, poza sobą pozostawiając pustynię.

Ilość zbiegów z kontyngensów cudzoziemskich zwiększała się. Gdy generał Rapp zdawał cesarzowi relację z niepomyślnego już wówczas położenia armji, tenże odpowiedział: „To nic! To skutki długich marszów. Lecz stoczę jedną wielką bitwę zwycięską i nieład ustanie odrazu. Z maruderów zrobią się w jednej chwili żołnierze.”

Napoleon pomylił się. Od Niemna do Dźwiny ubyło mu ze 150.000 wojska, nie od kul rosyjskich bynajmniej, bo te, jak dotąd położyły mu ludzi niezwykle mało, lecz

— 60 —

z przyczyn innych zupełnie. Nadzwyczaj szybki, a nie przezorny pochód tak wielkich mas w kraju, ogołoconym z magazynów wojskowych, nie posiadającym dróg ni rzek spławnych, musiał narazić armję na głód i nędzę, którym, dla ubóstwa mieszkańców Rosji, same tylko rekwizycje i rabunki zaradzić nie mogły.

Napoleon liczył tu zanadto na skuteczność stosowanego przezeń w innych krajach systemu wyżywienia wojsk kosztem ludności wojowanego kraju; system taki, uzasadniony w zamożnych Niemczech np. w Rosji zawodził zupełnie. Rabunki powodujące srogi odwet ze strony biednych a rozwścieczonych chłopów ruskich, prowadziły w ostatecznym wyniku swym do tem większego jeszcze zniszczenia kraju, co Francuzom nie mogło wyjść na dobre, rzecz prosta.

Na tle braku takiego artykułów pierwszej potrzeby, powstawały choroby i epidemie, śmiertelność wzrastała się. Kawalerja Murata z 22,000 stopniała do 14,000, korpus Ney'a 36,000 do 22,000. Bawarowie trapieni epidemią jakąś, liczący na początku kampanji 27,000 głów, pod koniec lipca dociągnęli do 13,000 zaledwie, dywizja włoska straciła 6,000 ludzi, nawet młoda gwardja cesarska ucierpiała srodze i jedynie starzy grenadjerowie

— 61 —

Francuscy oraz Polacy trzymali się ostro.

W raporcie na imię cesarza, datowanym z Mohylowa ks. Poniatowski skarżył się na brak odzieży i żywności, na niewypłacalność

żołdu w korpusie V-ym; prosił nadto, by wydać rozkaz władzom Księstwa Warszawskiego co do nadesłania zasiłków w ludziach i pieniądzech. Napoleon z gniewem rozkazał odpowiedzieć księciu, że nie czas gadać o żołdzie i chlebie, gdy trzeba ścigać wroga; że gwardje, które marszem forsownym przybyły z Paryża nad Dniepr i Dźwinę, również chleba nie mają, a jednak nie żalą się; że on, cesarz, widzi ze smutkiem, iż Polacy w ogóle marnymi są żołnierzami i w chwili, gdy chodzi o odbudowanie ojczyzny, kłócą się z nim o pieniądze i jadło.

Raport powyższy i odpowiedź cesarska rzucają światło swoiste na nastrój, panujący już wówczas w armji.

Jak wyżej rzekło się, ospałość króla Westfalji, maszerującego zbyt wolno, uniemożliwiła wyzyskanie rozumnych pomysłów strategicznych, w zapoczątkowaniu których stoczono bitwy pod Mohylowem i Witebskiem. Pobity i odepchnięty na południe Bagratjon nie uszedłby zguby, gdyby wysłany do przecięcia mu drogi Hieronim nie spóźnił się

— 62 —

i mniej myślał o rozrywkach na dworze westfalskim.

Z opieszałości tej nieprzyjacieli skorzystał i w porę uciekł do Smoleńska, gdzie złączył się szczęśliwie z armją Barclaya de Tolly.

Na naradzie wojennej pod Smoleńskiem zdania podzieliły się. Flegmatyczny Barclay doradzał odwrót w dalszym ciągu, ognistym obdarzony temperamentem Gruziniec Bagratjon, wyznawca taktyki Suworowa, parł do bitwy. Jakoż udało mu się na krótko przeforsować ostrożnego kolegę swego Niemca, który, wzmocniony fuzją dwóch wojsk, zdecydował się wystąpić zaczepnie, uderzył na przednie straże francuskie pod Inkowem zmusił je do cofnięcia się w stronę Witebska. Lecz ruch ten zaczepny ze strony Rosjan trwał chwilę tylko.

Dowiedziawszy się, że sam Napoleon szybko posuwa się naprzód, Barclay i tu również, jak pod Dryssą, rozpoczął odwrót spieszny na Smoleńsk; 15 sierpnia w sam dzień urodzin cesarza, Murat stoczył pod wsią Krasnoje zwycięską potyczkę z kawalerją Bagratjona i ubił mu 1,200 jeźdźców, a już nazajutrz pod murami Smoleńska stanęły wojska Ney'a a za nim polacy, maszerujący od strony Mohylowa i Mińska. Obaj

— 63 —

ustępujący wodzowie rosyjscy teraz za trzymali się celem obrony miasta.

Z decyzji tej Napoleon ucieszył się wielce, mniemał bowiem, że tak gorąco pożądana przezeń chwila bitwy stanowczej nadeszła wreszcie.

Składające się z górnej i dolnej części miasto Smoleńsk spoczywa na wyniosłym i stromym lewym brzegu Dniepru, opasany w półkole falistością gruntu, odległą mniej więcej o tysiąc kroków od grodu.

Dostęp utrudniały zarośla, wyrwy i wąwozy oraz dwa płynące od południa w głębokich łożyskach strumienie. Pamiętający wojny polskie, potężny mur stary z basztami, gruby na 5, wysoki na 8 metrów, okalał miasto i o Dniepr się opierał. Tam, gdzie ów mur kruszył się od starości, zastąpiono go okopami; na zewnątrz, zresztą, broniły muru szańce, w których usadowili się strzelcy rosyjscy.

Na ogół biorąc, pozycja, jak na owe czasy i stan artylerji, mogła uchodzić jeszcze za bardzo obronną.

Nie trzeba było wcale wysiłków strategji, by w położeniu zorjentować się odrazu. Armja napoleońska, zmniejszona już do ⅔ cyfry poprzedniej, powinna była raczej sama bronić Smoleńska od szkód i następstw wojny, niż szerzyć w nim pożogę ogniem dzia-

— 64 —

łowym. W mieście tem nagromadzone były wielkie zapasy żywności i pełne magazyny wojskowe, dla armji wartość posiadające niezmierną.

Mógł być więc Napoleon, przeprawiwszy się przez Dniepr, zagrozić wojskom rosyjskim zajęciem z tyłu, odcięciem od wnętrza kraju i zmusić w ten sposób do spieszego opuszczenia miasta. Ale cesarz, zaufany ślepo w swą wielką przewagę sił, gardził snąć wykonywaniem manewrów i parł namiętnie do stoczenia bitwy „rozstrzygającej”, w którą właśnie rosjanie postanowili nie wdawać się i tym razem.

Bitwa, którą stoczono, miała ten rezultat jedynie, że nieprzyjaciel zyskał czas do zniszczenia wszystkiego, czego z sobą nie zdołał uprowadzić, że miasto stało się pastwą płomieni, a francuzi opanowali tylko szczątki zapasów, gdy mogli byli posiąść je w całości. Napoleon źle sprawiał się w pochodzie swym w głąb Rosji i w miarę posuwania się naprzód tracił krew zimną coraz więcej. Z błędów korzystali Rosjanie z wiedzą czy bezwiednie.

O 4-tej z rana 17 sierpnia padły pierwsze strzały rosyjskie z przedmieścia Mścislawskiego. Wojska polskie atakowały z prawego, francuskie — z lewego skrzydła. Pomimo gwałtownej kanonady wroga, polacy

— 65 —

wzięli szturmem przedmieście Rateczyńskie, ciężka jazda ks. Sułkowskiego spędziła dragonów i kozaków ustawionych pod miastem, wreszcie po gorącej walce wołyżerowie polscy przedarli się do murów właściwego miasta.

Rosjanie jednak, wprowadziwszy w ogień siły większe, zaczęli obchodzić polaków z boku, ale ustawiona w porę artylerja francuska (60 dział) zmusiła ich do odwrotu. Wycieczka z miasta nie udała się, odpędzono bowiem rosjan bagnetem. Z kolei pułki polskie — 3, 5 i 8-y pod osobistym dowództwem Poniatowskiego, Zajączka i Kniaziewiczza, opanowały przedmieście Małoje-Ochockoje i wysadziły dwie bramy w murze, gdy w dole rzeki na przedmieściu Kraśnieńskoje wdarli się francuzi, prowadzeni przez

Ney'a. W dalszem jednak posuwaniu się nastąpiła przerwa wobec gwałtownych salw artylerji ze strony obrońców miasta.

Teraz francuzi zionęli ogniem piekielnym na miasto, lecz stare mury trzymały się krzepko. Z blanków tylko powybijano ostrzelujących się rosjan. O 7-ej wieczór ogień działowy zaczął słabnąć, Smoleńsk palił się na kilku naraz punktach, w płomieniach ginęli ranni, nieprzyjaciel trzymał gród wciąż jeszcze w swem ręku. O 10-ej kanonada ustała zupełnie, o północy rosjanie podpalili sami

— 66 —

ważniejsze budynki publiczne, poczem ze Smoleńska wycofali się, na razie ścigani słabo.

Napoleon nie posiadał wiadomości dokładnych ani o kierunku, w jakim uchodziło wojsko rosyjskie, ni o istotnej sile tegoż. Za ustępującymi zwycięzcy wkroczyli do Smoleńska bezzwłocznie, przyczem pierwszy wszedł doń gen. Izydor Krasieński na czele 15-go pułku piechoty polskiej.

Walkę pod Smoleńskiem obie strony opłaciły drogo. Straty rosjan dochodziły do 13,000 w zabitych i rannych, straty francuzów do 7000, licząc z polakami. Ci ostatni walczyli z zapałem i wytrwałością wielką pod murami starożytnej i sławnej w dziejach ojczystych twierdzy, sami też stracili w boju 60 oficerów i 2000 żołnierzy. Gen. Michał Grabowski padł w samem już mieście; polegli nadto: pułk. Zakrzewski i Zawadzki, podp. Potkański i Gawar, major Polkowski i kap. Dembiński. Generałowie: Zajączek i Krukowiecki odnieśli rany. W obozie pod Smoleńskiem Napoleon rozdał 89 krzyżów Legji Honorowej pomiędzy wojowników polskich, którzy bohaterstwem swem, jak głosił biuletyn cesarski, wzbudzili podziw nawet u wroga.

W pościgu za Bagratjonem i Barclayem Ney dogonił pod Walutyną oddział gen. Tu-

— 67 —

czkowa i zniósł go niemal doszczętnie, położywszy trupem 8,000 rosjan. Obie armje rosyjskie znów mogły być tu odcięte, zniszczone lub wzięte do niewoli, gdyby nie fatalne zachowanie się gen. Junot, słynnego niegdyś z energii i odwagi, graniczącej z zuchwalstwem, a zgnuśnialego zupełnie w roku 1812.

Junot wypuścił wprost z rąk wroga. Po otrzymaniu rozkazu przeprowienia się przez Dniepr pod Prudiczewem Junot miał zaatakować rosjan z tyłu, gdy Napoleon sam przypierał ich z frontu mocno.

W najhaniebniejszy sposób generał ten wywiązał się z powierzonego mu zadania, manewrując ospale i jak z łaski. Już wtedy dostrzedz można było wyraźnie ociężałość, niechęć ku wojnie, brak jedności w działaniu, brak zgody, panującej wśród wodzów

francuskich i jeśli żołnierz prosty niósł życie swe w ofierze i bił się walecznie, wodzowie myśleli o balach i o swych majątkach we Francji, a z opieszałości takiej korzystali rosjanie i wykręcali się od klęsk stanowczych.

Gdyby Junot wypełnił był sumiennie rozkazy komendy naczelnej, wojska generalissimusa rosyjskiego złożyłyby broń, a cesarz Aleksander musiałby uznać się za pokonanego i zawrzeć pokój z Francją. Do pro-

— 68 —

wadzenia walki dalszej nie miałby wojska. Oddziały, broniące Petersburga i dróg na południe, były nieliczne i opór ich złamanoby niebawem. Pod Smoleńskiem podpisanoby traktat, zmieniający stosunki polityczne Europy doszczętnie.

Zzajana pochodem pospiesznym, armja francuska odpoczęła w Smoleńsku czas krótki i choć trochę w żywność zaopatrzyła się: co prawda, nie było jej wiele w wyludnionym spalonym do połowy mieście. Na zwołanej na radzie wojennej rozważniejsi oświadczyli się za nieposuwaniem się dalej, przezimowaniem nad Dnieprem i Dźwiną po odpowiednim umocnieniu się w punktach

zdobytych, w końcu, za organizacją Litwy i ześrodkowaniem armji całej w jednym obozie wielkim. Projekt ten gorąco popierali polacy, a z francuzów — Berthier. Pierwsi ofiarowali się nawet, licząc na swoje większe z surowością klimatu obycie, poświęcić porę zimową operacjom na południu Rosji celem podtrzymywania na Ukrainie i Wołyniu rewolucyjnego wrzenia. Gdyby dumny zwycięzca raczył opuścić nieco z nieomyślności swej i pomówić z polakami szczerzej, poznałby wówczas Rosję lepiej i odstąpił może od systemu wojowania z nią „à la française” lub „à la Karol XII,” co również w stepy na oślep Zapędział się, z tą różnicą

— 69 —

jedynie, iż po innym do katastrofy mknął szlaku. Wiele już błędów spełniono przed dojściem do Smoleńska, tu jednak można było jeszcze poprawić wszystko, zaprzestać pogoni za nieuchwytną zdobyczą, a, położwszy czasowo kres zdobyczom, ująć ciosów, które niedaleka już gotowała przyszłość.

Napoleon nazwał Berthier’a „starą babą” a oficerom polskim odpowiedział z przekąsem, że nie po to wyruszył w pole z armją półmilionową, by poprzestać na przywróceniu granic dawnego państwa polskiego. Jakoż istotnie w sierpniu 1812 r. wojownik ten był panem Dźwiny i Dniepru, dwóch rzek, co stanowiły niegdyś granicę Rzeczypospolitej od wschodu. Pozycję swą strategiczną uważał za dość zadawalającą. Na północy i południu wojska francuskie odniosły w sierpniu nad rosjanami korzyści, z Niemiec i z Francji miały mu przybyć posiłki. Poza tem pragnął namiętnie w kampanji tej jakiegoś zwycięstwa rozgłośnego, tryumfu, którym by zaimponował sojusznikom, chwycającym się w wierności, wkroczenia do stolicy wreszcie, postanowił zatem iść dalej.

Działania armji północnej.

Gen. hr. Wittgenstein z wojskiem, liczącem 25,000 ludzi i 108 dział, miał polecone bronić linji Nowogród — Dźwina, zasłaniać

Ryge, w razie konieczności — cofać się na Psków, gdzie stały magazyny armji. Naprzeciw wojsk tych podążał celem zajęcia Rygi marsz. Macdonald z korpusem X-tym (32,000), a jednocześnie od strony Witebska marsz. Oudinot na czele korpusu II-go (37,000) w kierunku do Petersburga.

W d. 24 lipca Macdonald, po zajęciu Poniewierza, zdobył Jakóbowo (Jacobstadt) i pobił gen. rosyjskiego Lewis’a, który w 6,000 żołnierza próbował bronić się w mocno ufortyfikowanej pozycji pod Ekau. Ryga została oblężoną, a Wittgenstein, czując się oczywiście zbyt słabym, by stawić czoło dwom przeciwnikom naraz, umyślił, manewrując zręcznie, rozprawić się z każdym z nich po kolei.

Pod miejscowością Kliostizi, na drodze petersburskiej, przyszło tedy najsamprzód do dwudniowej (30 i 31 lipca) z francuzami bitwy, która skończyła się odwrotem Oudinota na Połock. W pościgu za wodzem francuskim napadł nań gen. Kulniew pod Bojarszczyzną, lecz doznał od francuzów klęski i sam poległ w spotkaniu; w odmedie

— 71 —

Wittgenstein poraził pod Gołowszczycą i dywizję Verdier’a i odepchnął przeciwnika za Drysę.

Tymczasem w d. 5 sierpnia Macdonald zburzył oszańcowania Dynaburga, a Oudinot otrzymał niebawem posiłki w dywizji ks. Saint-Cyra. Francuzi wówczas przystąpili do ofensywy znowu i odepchnęli cofających się rosjan do pierwotnych na początku kampanji stanowisk.

Rannego pod Gołowszczycami Wittgensteina zastępował czasowo rosyjski generał d’Auvrai. Ten pierwszy uderzył na Oudinota, pokonał go i odrzucił na linję Dryssy. Ośmieleni powodzeniem rosjanie, nie bacząc na liczebną niższość swą, wystąpili zaczepnie, dowództwo objął znowu Wittgenstein, wyleczywszy się z rany.

17 sierpnia pod murami Połocka przyszło znów do morderczej dwudniowej rozprawy francuzów z rosjanami. Pierwszego dnia bitwa pozostała nierozstrzygniętą; nazajutrz Saint-Cyr w zastępstwie rannego Oudinota, rozpoczął bitwę na nowo i zadał Wittgenstein’owi porażkę. Rosjanie wykonali spieszenie odwrotu za Drysę, ale francuzi osłabieni walkami nie gonili za przeciwnikiem prawie wcale i po za Połock nie posunęli się. Urokowi oręża francuskiego stało się zadość,

— 72 —

osiągnął bowiem zwycięstwo, praktycznych korzyści to ostatnie nie miało jednak.

Zamiar opanowania Petersburga spełził na niczem wobec bohaterstwa wojsk rosyjskich i talentów strategicznych Wittgensteina.

Marszałek Macdonald marnował sobie czas pod Rygą, a tym czasem w Inflantach zbierał się nowy korpus rosyjski, który pierwotnie miał być użyty przeciw Szwedom w razie napaści ze strony tychże. Gdy jednak z ewentualnością tego rodzaju przestano

liczyć się, rządzący bowiem Szwecją zdrajca Bernadotte nie ukrywał swych wrogich względem Napoleona zamiarów, postanowiono wojskami temi wzmocnić Wittgenstein’a, poczem przejść do działań zaczepnych.

W pierwszych dniach października generał rosyjski hr. Steingel rozpoczął wymarsz z Rewla. Obserwujący wciąż Rygę pruski generał York, podkomendny Macdonalda, usunął się rosjanom z drogi uprzemnie. Obecności prusaków, składających, w lwiej części korpus X, przypisać należy głównie marne kampanii północnej wyniki.

Połączone oddziały wojsk rosyjskich miały teraz w okolicach Połocka, Rygi i Dynaburga nad francuzami przewagę liczebną. Po szeregu potyczek, stoczonych z odmiennym szczęściem, komunikacja pomiędzy Macdonal-

— 73 —

dem i Saint-Cyrem została przerwana. Ostatni jął spieszenie fortyfikować Połock w którym okopał się z 18,000 wojska zaledwie.

Miasto to odebrano francuzom 17 października po krwawej walce, w której Saint-Cyr został ranny, a rosjanie stracili 4,000 żołnierza. Oddziały francuskie, cofając się do Borysowa, otworzyły nieprzyjacielowi drogę do Litwy i ułatwiły mu w ten sposób wykonanie zamiaru głównego, jakim było przerwanie łączności tej części kraju z Napoleonem i niedopuszczanie dlań posiłków.

W pościgu Wittgenstein czas jakiś niepokoił francuzów, gdy jednak przez tychże odpartym został w utarczce znaczniejszej (23 października), dał pokój gonitwom. W Borysowie resztki korpusu Oudinota złączyły się z Napoleonem, który też w owej chwili właśnie potrzebował posiłków bardzo.

Pod Rygą Macdonald trzymał się jeszcze czas dłuższy i zaczął ku Tylży cofać się w grudniu dopiero. W odwrocie pułki pruskie pozostały w tyle. Lojalny marszałek francuski w mniemaniu, że prusacy zostali odcięci przez rosjan, powstrzymał odwrót i chciał wyruszyć z powrotem prusakom na pomoc,

Niebawem jednak rzecz wyjaśniła się. Pru-

— 74 —

sak York zawarł z rosjanami umowę, na mocy której oddział jego miał cofnąć się do Prus Wschodnich i tam pozostać neutralnym.

Wiadomość tę nadesłał do obozu francuzów gen. Massenbach, który z brygadą jazdy potajemnie opuścił Macdonalda i, przepra-wiwszy się przez Niemen, przesłał swym ex-towarzyszom broni list wiarołomnego Jork'a. Wprawdzie, król pruski nie pochwalił tego rodzaju zachowania się dowódcy, odebrał mu komendę — a nawet kazał aresztować i do Berlina sprowadzić celem wytłomaczenia się, wszystkie te gromy jednak nie uderzyły w Jorka i nie o karze dlań myśleli prusacy, lecz, przeciwnie, narodowym głosząc go bohaterem, do broni porwali się skwapliwie dla ostatecznego Napoleona zgnębienia.

Macdonald oczywiście nie czekał już dłużej, lecz przez Królewiec wycofał się do Gdańska.

Działania armji południowej.

Komitet posiłkowego korpusu austriackiego gen. Schwarzenberg wraz z oddziałem sasów pod wodzą Reyniera, stosownie do otrzymanych przez Napoleona rozkazów, miał operować na Wołyniu, głównie celem

— 75 —

zaskoczenia drogi podążającemu z południa z wojny tureckiej Czyczagowowi. Schwarzenberg zajął pozycje pod Słonimem, rozciągnąwszy austrjaków swoich (30,000) nad Piną i Muchawcem w stronę Pińska. Naprzeciw wojsk tych stał w Łucku generał rosyjski, Tormasow, na razie słaby liczebnie i z racji tej starannie unikający bitwy. Dla niewiadomych względów (?) Schwarzenberg

postanowił osłabić się i odkomenderował Reyniera, by zająć trakty, prowadzące z Wołynia na Litwę i Tormasowa trzymać w obserwacji, sam zaś „langzam” posuwał się naprzód. Ponieważ Reynier miał siły nader nieliczne, obsadził więc niektóre punkty zaledwie, jak Brześć Litewski, Pińsk itp. Skutkiem tak nieumiejętnego sił rozdrobnienia, do ogołoconego z wojsk Księstwa Warszawskiego droga stanęła otworem, z czego Tormasow skorzystał i wykonał dywersję.

Wódz ten w połowie lipca otrzymał całkiem niespodziewanie posiłki w postaci dwóch dywizji, przeznaczonych pierwotnie do korpusu gen. Bagratjona. Nie mogąc dotrzeć doń, wobec nagłego austrjaków nadejścia, dywizje owe połączyły się z Tormasowem, który wzrósł nagle do 50,000 niemal żołnierza,

— 76 —

Jakoż, pozostawiwszy gen. v. Sackena i Chruszczewa do podtrzymywania kontaktu z Czyczagowem, napadł w d. 25 lipca na sasów pod Kobryniem i zadał im klęskę. Z resztką rozbitego oddziału Reynier połączył się ze Schwarzenbergiem, rosjanie zaś znaleźli się teraz na tyłach przeciwnika, pomiędzy korpusem austrjackim i Księstwem Warszawskim. Brześć Litewski, Biała, Międzyrzec, Siedlce i wiele innych miejscowości w departamencie Siedleckim zajął nieprzyjaciel bez wystrzału i rzucił postrach na cały prawy brzeg Wisły i Warszawę.

Incydent ten nie miał wprawdzie na razie następstw ważniejszych, na słabych atoli umysłach wywarł kolosalne wrażenie. Wiara w niezawodny tryumf Napoleona zachwiała się, stateczni zaś nad pojęcie wszelkie litwini, sądząc, że wojna może jeszcze przybrać dla Rosji obrót korzystny, w bojowym swym zapale ostygli zupełnie.

Tymczasem Schwarzenberg otrzymał 10,000 posiłków, tym razem już samych francuzów i w sierpniu zdecydował się wreszcie

wystąpić zaczepnie. Na wieść o francuzach Tormasow spieszenie z Księstwa wycofał się i uciekał w stronę południa, pod Horodecznem jednak związkowi dogonili go

— 77 —

(12 sierpnia) i zadali mu porażkę doszczętną.

Rozbity Tormasow powrócił tam, skąd przyszedł, t. j. do Łucka, armja zaś południowa zajęła stanowiska pomiędzy Bugiem i Styrem, siedząc tam beczynnie do połowy września, t. j. do wystąpienia na teatr akcji armji naddunajskiej Czyczagowa.

Napoleon wysoce sobie cenił rozprawę pod Horodecznem i, przypisując wynik jej wyłącznie talentom i gorliwości życzliwego mu Schwarzenberga, prosił teścia swojego a cesarza Austrii o łaskę feldmarszałkowską dla tak dzielnego wodza. Oczywiście życzeniu temu stało się zadość bezzwłocznie.

Pomiędzy 19 i 21 września złączyły się oddziały Czyczagowa z korpusem Tormasowa, czemu świeżo nominowany feldmarszałek przeszkodzić nie umiał, czy nie chciał. Obaj wodzowie ruscy liczyli teraz 64,000 wojska, gdy Schwarzenberg 35,000 tylko. Wbrew wyraźnemu rozkazowi Kutuzowa by całą siłą maszerować jak najprędzej wzdłuż Dniepru celem przecięcia

Napoleonowi linji odwrotu, dowódcy nieprzyjacielscy ruszyli przedewszystkiem na Schwarzenberga, 23 września przekroczyli Styr i odepchnęli stojące naprzeciw, oddziały na lewy brzeg Bugu.

Schwarzenberg i Reynier cofnęli się aż

— 78 —

pod Zamość, odsłaniając w ten sposób zupełnie drogę ku Berezynie. Rosjanie maszerowali teraz na spotkanie z podążającym z północy Wittgensteinem, wkroczyli w głąb Litwy, zajmując kraj, niedawno przez Napoleona podbity, w Księstwie zaś ukazywali się od czasu do czasu kozacy admirała Czyczagowa i, podstępując pod samą Warszawę nawet, szerzyli lęk i zwątpienie wśród tych, co tak niedawno jeszcze pewnymi byli najlepszych widoków na przyszłość. Dla obserwowania austriaków i sasów odkomende-rowanym został v. Sackien z 25,000 wojska.

W d. 17 października Rada ministrów wydała odezwę, która streszcza najwymowniej nastrój polaków w stolicy i kraju całym. W odezwie rząd prosi mieszkańców, by nie dawali posłuchu wieściom zbyt trwożnym, bo Warszawa zabezpieczoną jest dobrze i roгатki (!) zawsze na noc zamyka się, że dorywcze napady kozaków nie znaczą nic, ciągle zaś przybywające posiłki zmieniają niebawem postać rzeczy etc. Bądź co bądź, nie ulega wątpliwości najmniejszej, że Czyczagow mógłby naowczás zawojować Księstwo odrazu i jeśli nie uczynił tego, to kierowały nim wyłącznie względy natury poważniejszej, mianowicie: osaczenie cesarza

— 79 —

francuzów i wzięcie go wraz z armją rozprzężoną do niewoli.

Po drodze dostały się jednak w moc rosyjską zaczątki tworzonych na nowo pułków litewskich w Słonimie i pułk gwardji litewskiej z wodzem gen. Konopką. Jasnym było, że zachowujący wstrzeźliwość w sprawie wojny litwini mieli rację, widocznem również, że Napoleon liczyć mógł tylko na francuzów i pułki polskie. Oddziały cudzoziemskie, marząc o jak najspieszniejszym powrocie do domu, walczyły niechętnie, austriacy zaś i prusacy, ci ostatni zwłaszcza, działali wprost na szkodę sprawy Napoleńskiej. Traf ślepy czy brak rozważi zrzucił tu, że tyły armji, drogi komunikacyjne z Francją powierzono tym właśnie, którym ufać wzbraniał zdrowy rozsądek (York, Schwarzenberg et C-o), zamiast pchnąć panów tych pod Moskwę, na ogień pierwszy.

Wobec coraz smutniejszych wieści, nadechodzących od armji głównej, komendant austriacki przyszedł do przekonania, że nie wypada mu dłużej zachowywać się bezczynnie. Zwolna tedy jął posuwać się za Czyczagowem w kierunku Berezyny, udając, iż ma zamiar niepokoić tyły armji rosyjskiej. Potrzeba trafia, że w tym że czasie właśnie gen. Sacken napadł na nieszczęsnych sasów Reynier'a; Schwarzenberg zatrzymuje się

— 80 —

w marszu natychmiast, pod pozorem ratowania kolegi zawraca wstecz i pod Słonimem pobija Sackena na głowę, poczem z całym korpusem swym ściga pobitych Rosjan niby to celem wyzyskania zwycięstwa.

W ten sposób wódz austriacki, zamiast ciągnąć na główną linję operacyjną do Mińska, przerzucił się na Wołyń, choć na skutek katastrofy Wielkiej Armji, nie miał tam, na Wołyniu, nic absolutnie do roboty.

Tak jawna niesubordynacja, ta niechęć ku podaniu ręki walecznej armji, ginącej w nurtach Berezyny, ten marsz w odwrotnym od najważniejszego teatru wojny kierunku, to uganianie się, wreszcie, za pokonanym i nieszkodliwym zupełnie Sackenem dowodziły najoczywistej w świecie podłej duszy austriackiej, który w ten sposób odwdzięczał się Napoleonowi za rangę feldmarszałka.

Schwarzenberg dążył wytrwale do przyspieszenia zguby francuzów i ocalenia swoich; ścigając Sacken'a, powracał prostą drogą do Galicji.

W tym tedy spacerze po Wołyniu, w niedalekim od granicy austriackiej dystansie, generał austriacki doczekał się grudnia, a z nim ostatniego aktu w okropnym kampanji ruskiej dramacie. Na wieść, że armja Napoleona już nie istnieje, cofnął się do Białegostoku.

— 81 —

Tu rosjanie ofiarowali mu zawieszenie broni. Schwarzenberg nie przyjął warunków, wymówiwszy się brakiem instrukcji; zresztą, nie myślał walczyć zupełnie i przez warszawę powrócił do Galicji.

Operacje armji głównej do odwrotu z Moskwy.

Wbrew więc opinii ludzi rozważniejszych cesarz francuzów, po zdobyciu Smoleńska, nie przezimował tamże, lecz ruszył dalej. Rozumował, oparty na doświadczeniu wojen poprzednich, że zajęcie stolicy będzie i dla Rosji ciosem stanowczym i że fakt taki zmusi cesarza Aleksandra do zaproponowania układów i prośenia o pokój.

Tymczasem monarcha rosyjski wykazał w wypadkach, o których mowa, niepospolitą moc ducha i zaklął się, że prędzej gotów będzie iść na tułaczkę w stepy Sybiru niż podpisywać z Francją pokój hańbiący.

W odezwie swej do znakomitszych obywateli stanu szlacheckiego i kupieckiego i w drugiej odezwie do ludu cesarz wzywał do pospolitego ruszenia, uderzał w strunę prawosławia, zwąc Napoleona antychrystem i usiłując nadać walce charakter wojny religijnej.

Pod Drohobużem cofające się ciągle woj-

— 82 —

ska rosyjskie stanęły na czas pewien i przystąpiły do sypania obozu oszańcowanego. Napoleon sądził, że Barclay w pozycji tej przyjmie bitwę i pospieszył tamże marszem forsownym. Ale naczelny wódz rosyjski i z Drohobuża ustąpił bez walki, prowadząc francuzów wprost na Moskwę.

Dnia 29-go sierpnia ci ostatni zajęli Wiaźmę po strzelaninie krótkiej, a 3-go września zajęli Gżack. Tu, na postoju, wywierano na cesarza znów nacisk, aby zatrzymał się i pochód dalszy zapalczywy Murat odradzał nawet.

Napoleon jednak był nieugięty. Wojsko szło traktem Żółkiewskiego z przed 200 laty, czas był przepiękny i słoneczny, kraj miał postać całkiem odmienną, niż Litwa, pełna wydm piaszczystych, puszczy i trzęsawisk. Pagórki, łąki, ogrody i pola uprawne kolejno zmieniały się i mile bawiły oko. Dni kilka mniej upalnych orzeźwiły żołnierzy znacznie, tem więcej, że olbrzymie cegielnie i przynależne doń budynki nastręczały sposobność do przepędzania nocy pod dachem po raz pierwszy nieomal od

rozpoczęcia kampanji. W ciągu dni kilku popadywał deszcz, chłodny wietrzyk rozpędził złe humory, a bliskość wody uczyniła możliwym dokładne obmycie się z kurzu i błota.

Ustawiczne zwleknięcie z bitwą obmierzło

— 83 —

w końcu i rosjanom samym. Kraj głośno domagał się rozprawy rozstrzygającej i wodzów naczelnych, jako nie rosjan, pomawiał o zdradę pod naciskiem opinii cesarz odebrał Barclay'owi komendę główną i oddał ją generałowi Kutuzow, z którego francuzi drwili sobie, zwąc go uciekinierem z pod Austerlitz.

Kutuzow cieszył się dość duża popularnością u żołnierzy, a w trybie życia wojskowego naśladował Suworowa. Nominację swą (w pierwszych dniach września) obchodził postem i długiem i przed ikonami modły. „Nie wierzący w amulety” król Murat napadł na jego przednie strażnice na wzgórzu Szewardynskim i wybił mu do 8,000 ludzi.

Wiedząc, że Kutuzow czyni przygotowania do boju, powitano w obozie Napoleona z radością. Chorzy i ranni zapomnieli o cierpieniach swych, maruderzy nawet ożyli się i, porzuciwszy włóczęgę, wrócili do szeregów.

Spotkanie pod Szewardynem przekonało wszystkich, że rosjanie szykują się do bitwy tym razem na serjo, Kutuzow wybrał równinę z rzeką Kołoczą i jej dopływami, gdzie znajdują się wsie Borodino, Gorki i Siemionowskoje sioło.

W Borodino zajął pozycję Barclay de Tolly z kawalerją i kozakami atamana Płatowa

— 84 —

tworząc skrzydło prawe; na lewo — w Górkach usadowiły się pułki grenadierów rosyjskich pod wodzą Dokturuwa.

W środku usypano t. zw. redutę wielką. Za pozycją tą ciągnęło się znaczne wklęsnięcie gruntu, rodzaj parowu ze wsią Siemionowskoje; dalej, stały baterje, ochrzczone mianem „strzał Bagration'a”. Na krańcu z lewej strony zajęło lasy Utickie pospo-lite ruszenie (opółczenie), wreszcie, na tyłach linii bojowej, w Psarewie i Kniazkowie trzymano w pogotowiu rezerwy gen. Tuczkowa. Kluczem pozycji była wieś Borodino (stąd nazwa bitwy u rosjan) z widoczną ze wszystkich stron wieżą cerkiewną, pokrytą blachą zieloną.

Historycy francuscy rozprawę tę zwą wprost bitwą pod Moskwą (odległą o mil 20) lub pod Możajskiem, który znajduje się w pobliżu. Na stanowiskach tych Kutuzow rozporządzał 120,000 armją, w tem dział 640 nadto 10,000 opółczenia. Napoleon przywiódł do boju 130,000 ludzi, armat miał mniej nieco 587. Napoleon do bitwy szykował się spiesźnie i w dokonanym 6-go września rekonesansie wziął udział osobisty.

Cesarz lekceważył Kutuzowa i nazywał go „zaspanym dziadem”; talenty wojskowe przyznawał jednemu Bagrationowi tylko.

— 85 —

Naprzeciw sił rosyjskich francuzi rozstawili się w sposób następujący: naprzeciw wojsk Barclay'a — wicekról Eugenjusz z bawarami, pułkami włoskimi i dwiema dywizjami francuzów z korpusu marszałka Davout; w centrum, vis-à-vis reduty wielkiej — Ney z Niemcami i oddziały gen. Junot; na lewo, gdzie stał Bagration, francuzi pod wodzą Davout i Desaix; na krańcach prawego skrzydła — polacy z Poniatowskim na czele; na tyłach linii bojowej — kawalerja Murat'a, w rezerwie gwardje cesarskiej.

Rozstawienie wojsk nieprzyjacielskich nie było Napoleonowi znanem dokładnie. Nie było wskazówek, ani szpiegów. Kobiety, dzieci, starce — wszystko zniknęło z drogi; naokół pustka panowała zupełna.

„Żołnierze! brzmiała odezwa Napoleona do wojska, oto bitwa, której tak pragnęliście gorąco. Od chwili tej zwycięstwo zależy od was! Zwycięstwo jest nam potrzebne, bo zapewni dostatek, wygodne na zimę kwatery i rychły powrót do ojczyzny. Sprawcie się tak, jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem i Smoleńskiem i niech potomność najdalsza przytacza z dumą nasze zachowanie się w dniu tym pamiętnym. Niech mówią o każdym z was: on tam był, brał udział w tej bitwie wielkiej!” Krótko i energicznie.

— 86 —

Obie armje wypoczywały przez cały dzień 6-go września. Rosjanie modlili się, przykłąkivali przed obrazami, obnoszonemi w procesji przed frontem; w obozie francuskim dnia tego nie śpiewano wcale. Wilgotna, drobnym przeplatana deszczem noc wrześniowa poprzedzała bitwę — dla wielu noc ostatnia, kres cierpień...

Około godz. 12-tej deszcz rozpadał się na dobre i zimno przejmujące przerwało sen żołnierzom, którzy popodnosili się z mokrej

ziemi i skupili w milczeniu przy ogniskach biwaków. W obozie polskim adjutanci dyktowali feldfeblom przetłumaczony na język polski rozkaz dzienny cesarza; ciszę nocy przerywał jedynie chwilami miarowy chód żołnierzy, zajmujących pozycję.

Niedysponowany i trapiiony katarem cesarz francuzów wstał już o 3-ciej z rana, na długo przed wschodem słońca. Napoleon był niespokojny, podniecony wyraźnie, rozmawiał jakiś czas z przybocznym adiutantem swym Rapp'em o przedsięwzięciu się szeregów, wychylił szklankę ponczu i o godzinie 4-ej wyszedł z namiotu.

Była noc ciemna. Z daleka, zpoza oparów mgły przeświecały ognie pałatek ruskich. Napoleon dosiadł konia i pojechał w kierunku wsi Szewardyno. O 5 i pół rano

— 87 —

(7-go września) padł pierwszy strzał armatni. Bitwa pod Borodinem rozpoczęła się.

Gwałtowny atak wojsk wicekróla Eugeniusza na Borodino zakończył się wkrótce zdobyciem wioski tej, poczem pułki Davout'a rzuciły się z bagnietem na redutę wielką, zwaną inaczej jeszcze szansem Rajewskiego. W ataku Davout zwalonym został z konia i potłukł się ciężko, a prowadzący kolumny tuż obok generał dywizji Compans padł ranny.

Na pomoc przypadł Ney i redutę wziął szturmem, szeregi rosjan zachwiały się i padały wstecz, tem więcej, że gen. Razout, po stoczeniu walki morderczej, zawałował „strzałami Bagration'a”. Bitwa zdawała się być wygraną już o 9-ej rano.

Murat i Ney wysłali gońców do cesarza z prośbą o posiłki, niezbędne dla opanowania baterji reduty Siemionowskiej, która z prawego skrzydła ogniem kartaczowym prażyła francuzów. Murat domagał się, aby przez parów przypuścić szturm na baterje, przeciąć armję rosyjską na dwoje i wbić się klinem w jej środek.

Lecz cesarz zwłóczył z posiłkami, twierdząc, że „na szachownicy swej nie orientuje się jeszcze dokładnie i nie wie, co robi Poniatowski”. Niezdecydowany dziwnie dnia tego, konferował ze swą o rzeczach, nie

— 88 —

dotyczących bitwy, po raz setny oglądał trzymany w kieszeni portret syna, długo namyślał się, wahał, zdecydował wreszcie wysłać dywizji Claparede’a, nagle powstrzymał mknącego już z rozkazem kap. Hautpoul’a i wysłał w ogień dywizję Friant’a, marnując czas i opuszczając moment dogodny do wyzyskania zwycięstwa.

Po dawnej drodze moskiewskiej, ostrzeliwany ogniem działowym rosjan, zwolna, na prawem skrzydle armji, posuwał się ks. Poniatowski, ku zajęty przez nieprzyjaciela lasom Uickim. Wypędziwszy piechotę rosyjską ze wsi Passażewo, polacy wdarli się do lasu i koło południa zdobyli armaty, ustawione na wzgórzu po za lasem. Wzgórze to jednak rosjanie, po otrzymaniu posiłków, odebrali z powrotem i odepchnęli bataljony polskie do lasów.

Ale o 2-giej po południu i polakom przybyły posiłki. Zaatakowano wzgórze powtórnie i zdobyto je, pomimo, że rosjanie górowali liczbą. I tu los bitwy rozstrzygnął się na niekorzyść oręża ruskiego.

W centrum tymczasem nieprzyjaciół, ośmielony wahaniem się francuzów wszczął akcję zaczepną i w zbitych masach dokonał kontrataku na reduty i strzały Bagrationa. W tych ostatnich Ney i Murat zdołali utrzymać się zwycięsko, ale redutę wielką rosja-

— 89 —

nie wydarli. Jednocześnie zaniepokoli się francuzi wieścią z Borodina o jakimś nagłym ataku kawalerji ruskiej z tej strony, który istotnie miał miejsce i który odparto niebawem.

Gdy od Poniatowskiego nadeszła wieść że Uticę zdobył, Napoleon zorientował się wreszcie w „szachownicy swej” i wydał rozkaz odebrania rosjanom odzyskanej przez nich reduty wielkiej. Caulaincourt z trzema pułkami kirasyerów francuskich Latour Moubourga i Frianta i brygadą kawalerji saskiej z jednej strony, wice-król Eugeniusz z piechotą z drugiej, ruszyli do szturm.

W tej chwili wzięła z ukosa francuzów konna gwardja rosyjska, by sparaliżować rozpęd ataku, ale po wściekłym boju z kirasjerami zniesiona została zupełnie. Redutę zdobyto szturmem po wyprawieniu rzezi strasznej, przyczem sam Caulaincourt padł trupem, zastrzelony przez ukrytego w ambraszurze piechura ruskiego. Co działo się w chwili owej, opisać niepodobna, bo rzeczywiście przewyższyła wszelakie wyobraźni i słowa zasoby. (Moment ów odtworzył świetnie na jednym ze swych obrazów Wereszczagin.)

W zapasach w miejscu tem przyjęły udział i 4 kompanie piechoty polskiej pod komendą rotmistrzów Wielopolskiego, Budziszewskiego

— 90 —

Załuskiego, i Wołowicza. Pod razami obrońców reduty padł dowódca szwadronu Jabłoński. Ale rosjan z reduty wycięto co do nogi.

Była już 3 i pół po południu. Armja rosyjska, pobita w centrum i na obu swych skrzydłach, cofała się na tyły linji bojowej do ufortyfikowanych mocno stanowisk w Psarewie i Kniażkowie. W chwili tej zaszedł wypadek, który, wyzyskany przez Napoleona, jak należy, mógłby być nie bitwie już, lecz wojnie całej nadać kierunek inny. Wypadek ten, przez historyków uwzględniany za mało, dotyczył sprawy następującej.

Ułani pułku 13-go pod kap. Gawrońskim podsunęli się znienacka pod Możajsk, spędzili z pola zastępujących im drogę kozaków i przedostali się szybko na tyły armji rosyjskiej. W Możajsku zapanował popłoch ogromny, tem większy, że jednocześnie zjawili się tamże huzarzy polscy Tolińskiego. Żołnierze ci, przedarłszy się przez zarośla, wjechali na równinę, zajętą przez rannych ruskich, zbiegów, bagaże, wozy z amunicją i ambulanse.

Bezbronni niemal rosjanie, na widok pędzących ku nim polskich kawalerzystów podnieśli lament straszny, nie wiedząc gdzie uciekać. Toliński chwycił, co mógł, bagaży i zabrał do 2.000 jeńców, czyli więcej w je-

— 91 —

dynem miejscu tem, niż francuzi przez cały dzień walki.

Gdyby Napoleon przysłał polakom choć jedną dywizję na pomoc, posiadłby Możajsk przed zapadnięciem mroku, armja Kutuzowa nie przegrałaby bitwy, lecz byłaby zniesioną do szczętu, a demoralizacji ogólnej nie powstrzymałby już wówczas nikt zgoła.

Ale cesarz francuzów nie uczynił nic w kierunku tym i gdy żołnierze jego walczyli z siłą tytanów, cesarz chodził, jak błędny, tracił głowę i czynił wrażenie dręczonego wyrzutami sumienia grzesznika. Na domaganie się wodzów, by wysłał w bój ostatni nietkniętą dotąd gwardję, dał odpowiedź odmowną, twierdząc, że nie można jej niszczyć w odległości 800 mil od Francji. Musiano poprzestać na ostrzeliwaniu z dział 400, zbitej w masę na niewielkiej przestrzeni, pokonanej armji rosyjskiej, lecz choć pociski francuskie sprawiały w niej rzecz okropną, rosjanie stali w miejscu i więcej już nie cofali się. Noc uratowała Kutuzowa od zagłady zupełnej.

Tak skończyła się sławna w historii bitwa pod Borodinem.

Nieliczni jeńcy rosyjscy i kilkadziesiąt zdobytych dział nie zrównoważyły, rzecz prosta, strat niepomiarłych; 30,000 francuzów i 60.000 rosjan zaległo pobojuwisko,

— 92 —

jakiego świat nie widział od lat wielu. 12 generałów armji napoleońskiej życiem okupiło zwycięstwo, 38-u ranami. Okropniejszy jeszcze krwi podatek zapłacił sztab rosyjski; pomiędzy zabitymi był bohaterski Bagration, drugi rangą po Barclayu, towarzysz Kutuzowa.

Okoliczność, że na krawędzi terenu walki rosjanie wytrwali aż do nocy, pozwoliła Kutuzowowi przedstawić w raporcie do cesarza bitwę, jako „nierozstrzygniętą” i z poglądem tym zgadza się wielu historyków rosyjskich *minoris gentis*. W obliczu prawdy bezwzględnej twierdzenie takie nie wytrzymuje krytyki.

Kutuzow poniósł klęskę w polu otwartem, lecz wojska rosyjskie walczyły z tak wielką pogardą śmierci i, że zaiste, warte były zwycięstwa.

Z odniesionego tryumfu Napoleon nie mógł już wyciągnąć korzyści większych. Miał 100,000 tylko upadających ze znużenia, głodnych żołnierzy, w olbrzymim od ojczystego kraju dystansie. W warunkach tych trudno było marzyć o podboju Rosji.

Prawdopodobnie o podboju nie myślał już wówczas i Napoleon sam; chciał jednak dokończyć dzieła opanowaniem stolicy wroga. Jakoż życzenie to stało się faktem.

Na pobojowisku pod Moskwą panowała

— 93 —

tymczasem cisza cmentarna. Dziesiątki tysięcy spały już tam snem wiecznym lub wydawały ostatnie tchnienie swe. Po bitwach nocy tej nie śpiewano wcale; rannych nie przenoszono do klasztorów i zabudowań okolicznych, większość jeszcze leżała na polach i w rowach bez pomocy i ulgi w strasznych cierpieniach swych. Jak zwykle w kampanii tej i tym razem Napoleon nie zachował z nieprzyjacielem kontaktu i nie posiadał wiadomości pewniejszych co do kierunku, w którym wróg cofał się, co do ducha armji rosyjskiej i jej liczebności.

Wojska rosyjskie przez cały czas kampanii aż do Smoleńska poniosły straty stosunkowo niewielkie i to podczas walk jedynie. Wojska te maszerowały i cofały się po drogach, zaopatrzonych w magazyny sownice, nie znaly głodu, ład i karność w szeregach panowały wzorowe.

Gdy jednak po utracie Smoleńska Rosjanie zmuszeni byli cofać się dalej, stosunki zmieniły się, bo sam nawet cesarz Aleksander nie przypuszczał, by francuzi tegoż roku jeszcze tak daleko, aż po za Smoleńsk zapędzili się.

Na przestrzeni pomiędzy miastem tem a Moskwą magazynów nie było i w armji ruskiej dał odczuwać się również brak strawy i furażu, tem więcej, że zakupy droga

— 94 —

kwitów i rekwizycyj potrzebom zaradzić mogły częściowo tylko.

I w ruskich szeregach więc zakradł się nieład, lubo nie w takim, jak u francuzów, stopniu.

Przegrana pod Borodinem zdemoralizowała ruskich żołnierzy więcej jeszcze, zbiegostwo z szeregów zwiększyło się ogromnie, porządek upadł. Rzeczy tych cesarz francuzów mógł się domyślać tylko, pewności nie miał, inaczej, skończyłby z Kutuzowem na dobre jeszcze przed opanowaniem stolicy carów.

Kutuzow z 50,000 regularnego wojska, cofał się w kierunku Moskwy, i, wbrew zdaniu większości uczestników rady wojennej postanowił zdać miasto bez stawiania oporu. 12 września porozumiewał się z gubernatorem Moskwy hr. Rostopczynem co do dalszych środków działania, dnia następnego — za pośrednictwem gen. Miłoradowicza zawarł konwencję z Muratem, zastrzegającą

wolny dla rosjan odwrót z miasta; w nocy z 13 na 14 okrążył stolicę i zajął pozycje na drodze Kałuskiej pod wsią Tarutino, by bronić stąd dostępne do niezniszczonych jeszcze przez wojnę bogatych prowincyj Rosyi południowej. Tu napłynęły mu niebawem zapasy i posiłki. Pomału nastrój polepszył

— 95 —

się, do szeregów karność powróciła dawniejsza.

14 września o 2 po południu przednie stráže francuzów stanęły przed Moskwą, którą mieszkańcy z pośpiechem opuszczali tłumnie. Napoleon przed rogatkami na t. z. „górze pokłonów” (Pakłonnaja gora) przechadzał się wzdłuż i wszerz, czekając z niecierpliwością na deputacje „bojarów”, bez powitania bowiem z ich strony nie chciał wjeżdżać do miasta. Wystrzał armatni oznajmił wojskom o zajęcie starożytnej stolicy cesarzów moskiewskich, jakoż na dany znak wojska te w marszu pośpiesznym, wydając okrzyki tryumfu, przez różne bramy naraz wkroczyły do miasta. Ponieważ „bojarów długobrodych”, pomimo najszczerzych wysiłków ze strony świty cesarskiej niepodobna było zgromadzić, stawiono przed zwycięzcą garstkę cudzoziemców i ludzi z ludu. Napoleon rozgniewał się i z takimi „przedstawicielami” Moskwy rozmawiać nie chciał. Wreszcie wsiadł do powozu i odbył wjazd od strony Dorogomiłowskiego.

Oprócz pałaców, Kremla, cerkwi i kilkuset domów, zajmowanych przez ludność bogatą, Moskwa była podówczas miastem drewnieniem i mosty nawet posiadała z drzewa. Wszystko to mogło tak łatwo zapalić się, że rozporządzenia policyjne wzbraniały wprost

— 96 —

latem rozpalania ognia po domach. Miasto opuszczone przez mieszkańców (pozostało około 50 000) było na łasce pierwszej iskry.

Rostopczyn wysłał do Petersburga przebywających w Moskwie senatorów, by Napoleon nie zastał nikogo do nawiązania układów, wywiózł z pałaców, muzeów i archiwów rzeczy cenniejsze, otworzył arsenał, pozwalając każdemu zbroić się, powypuszczał z więzień przestępców, wywiózł wreszcie wszystkie sikawki i pompy pożarowe. To uczyniwszy, opuścił miasto wraz z armją, która odwrót swój zaczęła o 2 rano, a zgodnie z umową ukończyła w południe. W ślad za wojskiem, cofającym się na południe uciekali i mieszkańcy w strachu przed „chrancuzem”.

Trzy mosty natłoczone były tak ciżbą, że ta od czasu do czasu stała przykuta do miejsca, nie mogąc rużyć się. Na ulicy Wasilja Błażennawo, na Krasnoj Płószczadi i w Gościnnym Dworze bandy wypuszczonych z turmy zbrodniarzy rabowały i kradły, a w pracy tej pomagała im ochoczo część żołnierstwa, biegającego tu i tam i na apel kryjącego się w tłumie. Pozrzucane z lawet armaty leżały na placu, zawalonym wozami, natłoczonym piechotą, która maszerowała szybko, roztrzaskając wszystko po drodze, krzykami, lamentem mieszkańców wtó-

— 97 —

rowały klątwy i śmiechy nawpół pijanego żołnierstwa oraz wycie złodziei maruderów.

Ponieważ odwrót, skutkiem rozbewstwienia ogólnego, zamieniał się w panikę, generał Jermołow skierował na ciżbę dwie armaty, udając, że sypie kartaczami. T o poskutkowało. Dzicz rabująca rozbiegła się, wojska, rosyjskie w jakim takim porządku wycofały się z miasta.

O 4 tej po południu na ulicach Moskwy zjawił się szwadron huzarów wirtemberskich wraz z królem Neapolu i świtą. Przejechawszy przez całe miasto, Murat wysłał kilkunastu jeźdźców w stronę Kremla, by fortyfikacjom przyjrzeni się, sam zaś tymczasem przystanął na przedmieściu, otoczony przez bandę gapiów, którzy patrzyli z ciekawością na wojownika cudzoziemskiego o długich włosach i szamerowanym złotem kapeluszu z piórami różnokolorowymi.

— Czy to sam car Napoleon? — zapytywano dokoła.

— Koniecznie tak, ktoś odparł.

— Bratcy, szapki dalej! wołali inni. Sam car stoit piered nami!

W tej chwili powrócił oficer z awangardy i doniósł, że bramy Kremla zamknięte. Murat z wirtemberczykami pogalopował w tę

— 98 —

stronę i powitany został nagłe salwą karabinową.

Spojone przez Rostopczyna łotry strzelały z murów Kremla, ponieważ przybycie francuzów przeszkadzało rabunkowi dalszemu.

Francuzi wywalili wrota i dali ognia. Gdy dym opadł, znaleziono u wejścia trupy 4-ch bandytów i 3-ch pijanych zbójów rannych. Reszta, około 50, zbrojna w strzelby, piki i widły uciekała w głąb Kremla. Dognano ich i rozsiekano w sztuki.

Bandyci rozbiegli się po mieście i zaczęli podpalać domy bezzwłocznie. Za łotrami puszczone się w pogoń. Huzar schwytał jednego i obciął mu szablą prawą rękę; podpalacz padł na ziemię, po chwili podniósł się i, ociekając strumieniami krwi pochwylił za głownię lewą ręką. Kulą pistoletową strzaskano mu czaszkę. Pożar na razie opanowano zupełnie.

Na Sienatskoj Płoszczadi francuzi rozbili namioty i rozniecili ogień z krzesel, powyrzucanych przez okna.

Wojska wkraczały w porządku wzorowym, lecz utrudzenie było widoczne, uniformy zniszczone, a śniade, zgłodzone twarze świadczyły wymownie o przejściach ciężkich. Jakiś oficer ułanów ukląkł na dachu pałacu i głośno modlił się, dziękując Bogu, że mu pozwolił oglądać przed śmiercią tak ciężki

— 99 —

upadek i poniżenie Rosji. Niebawem do rabunku wzięli się i francuzi, choć w rękoczynach tych odznaczeni się głównie Niemcy służący w wojsku francuskim.

W oknach domów zjawiały się mundury i twarze cudzoziemskie; zwycięzcy wybierali na postój najlepsze komnaty, rewidowali piwnice i spiżarnie, w kuchniach rozniecili ogień i przy jadłach gotującym się chodzili z zakasanymi po łokcie rękawami, żartując z jednym, strasząc drugiego, usiłując oswoić kobiety i dzieci.

Węzły dyscypliny rozluźniały się coraz więcej i żołnierz o tyle czuł się żołnierzem jeszcze, o ile nosił na sobie zdartego uniformu strzępy.

Trudno zaprzeczyć, że komenda czyniła wszystko, by powstrzymać demoralizację i grabież. Cesarz mianował Mortiera gubernatorem Moskwy i, nadając mu urzędów, zakończył rzecz słowy; „Za rabunki głową odpowiesz mi“! Lecz rozkaz był rozkazem, a grabież grabieżą. Za trudów tyle, za tyle krwi i udręczeń żołnierz łaknął odszkodowania i w łupieństwie upatrywał je tylko.

Pomału za przykładem żołnierzy poszli i oficerowie, a nawet i wysokie stopnie pozwalały sobie na niejedno. Karność upadła zupełnie. Rabunek trwał dni kilka, aż na-

— 100 —

syciła się chciwość żołnierstwa. Naczyn złotych i srebrnych, kosztowności, pieniędzy, jedzenia i napoju niejedni mieli w bród na razie. Za rabunkami poszły pożary.

Legendy o spaleniu miasta tchną jednak dużą przesadą i niedokładnemu motywowaniem faktu.

Według wersji, przyjmowanej na ogół w wydarzeniu tem, upatrywać należy przejaw dzikiego patriotyzmu ze strony Rostopczyna i mieszkańców, którzy spalili stolicę, by najeżdźca nie miał możliwości przezimowania w tejże.

Otóż, przede wszystkim, po opanowaniu pożaru, w Moskwie pozostało tyle domów jeszcze, przez ogień nietkniętych, iż liczniejsza nawet od napoleońskiej armia mogła w nich doskonale pomieścić się na zimę. Że Rostopczyn, chorobliwie nienawidzący francuzów, był sobie ogarnięty manją patryjotą dzikim — rzecz to możliwa, że jednak ogół mieszkańców nie uprawiał polityki, wyrafinowanej, aż tyle, rzecz to pewniejsza jeszcze.

Moskwa paliła się jak każde miasto drewniane, z które go wywieziono sikawki i pompy, jak, zresztą, palił się Smoleńsk i Witebsk po zajęciu miast tych przez francuzów. Winę za pożar ponoszą tu głównie wodzowie rosyjscy, którzy przed wycofaniem się

— 101 —

z Moskwy nie zastrzegli w warunkach umowy poszanowania własności publicznej, jak uczyniły to kapitulujące przed Napoleonem miasta inne: Rzym, Wiedeń, Madryt lub Berlin.

Gdy wojska i większa część mieszkańców z miasta uciekły, reszta — rabunkiem do ruiny doprowadzona i rozpacz, wpadła w szal niszczycielstwa i głowni się miała. Podpala motłoch, bo ten w każdym kraju i czasie podpala zawsze, lecz podpalali i francuzi sami, a tych przecie o „dziki patriotyzm ruski“ pomawiać niepodobna.

D. 15 września wybuchnął ogień większy w skarbowym składzie wódek, a potem — w gościnnym Dworze, gdzie z znajdowały się olbrzymie składy towarów Rosji i Wschodu azjatyckiego; niebezpieczeństwo pożogi zagrażało Kremlowi i jego furgonom artyleryjskim, pociskom i pół miljonowi funtów prochu.

Ponieważ przyrządów do gaszenia pożaru nie posiadano wcale, gwardja cesarska ustawiła się w łańcuch z wiadrami wody naokoło Kremla i zdołała uratować tenże, a po dniach pięciu pracy ciężkiej stłumiła ogień wszędzie.

20 września cesarz był już w Kremlu z powrotem i ukarał śmiercią schwytanych na uczynku podpalaczy. W płomieniach po-

— 102 —

żarów spaliło się do 15,000 rannych pod Borodinem rosjan. Tych przecie mogli byli ratować „patryjoci“, lecz z faktu bodaj tego widać, kto podpalał i jak „patryjotycznymi“ były w ogóle pobudki podpalających. W ocalałych domach i cerkwiach kamiennych zamieszkali żołnierze.

Odwrót z Moskwy i koniec kampanji ruskiej.

Cesarz, wróciwszy do Kremla, po przywróceniu porządku w ocalałej od ognia części miasta, zajął się przede wszystkim obrachowaniem pozostałych zapasów. Przekonano się, że zapasy te, przechowane w piwnicach głównie, mogłyby wyżywić armję

całą przez dobre sześć miesięcy. Rozdano zasiłki mieszkańcom, zaopatrzone obficie zamieszkałą w Moskwie kolonję francuską, zaopatrzone w straż domy znaczniejsze oraz instytucje publiczne.

Rozstawione w domach bogaczy wojsko odpoczywało po trudach wśród dostatków i zbytku; dotkliwym był jedynie brak paszy, to też konie padały z głodu masami.

Poważniejsze działania wojenne, na skutek wyczerpania stron obu, ustały siłą konieczności, drobne jednak w okolicach Moskwy utarczki zdarzały się często. Utaarczki

— 103 —

te kończyły się zawsze odwrotem rosjan, którzy od czasu wielkiej pod Borodinem rozprawy nabrali niezwykłego przed orężem francuskim respektu i nieraz w kilka tysięcy cofali się przed kilku żołnierzy napoleońskich setkami. W jednej z większych potyczek

takich, na trakcie od Moskwy do Kaługi pod wsią Czerykowem (29-go września) polacy odznaczyli się bardzo.

Poniatowski, Sułkowski i Tyszkiewicz w 3,000 żołnierza przepędzili 12,000 oddział Miłoradowicza. Sam Murat był tu chwilowo

w niebezpieczeństwie po swem przybyciu na plac boju pod koniec już. W pościgu za rosjanami zapędził się zbyt daleko i nagle obścoczyli go kozacy. Murat i towarzyszący mu polak kapitan Malczewski stawili opór potężny i zarabali kozaków kilku co reszta widząc, uciekła.

Krwawe zapasy te nie przeszkadzały prowadzonym układom, które cesarz nawiązał z Kutuzowem jako wstęp do zawarcia pokoju. Zaślepiiony pychą zdobywca Moskwy nie spostrzegł się, że stary, chytry wojak rosyjski zwodzi go tylko, chcąc zyskać na czasie, wzmocnić armję i uzyskać środki potrzebne do przecięcia nieprzyjacielowi linji odwrotu. W dniu 4-go października w kwaterze Kutuzowa stał się adjutant Napoleona generał Lauriston z listem do cesa-

— 104 —

rza Aleksandra; drugi list taki wysłano do Petersburga w 9 dni później z powtórniemi propozycjami pokoju, a przez ten czas za dwuznaczną ze strony Kutuzowa zgodą nastąpiło na krótko coś w rodzaju rozejmu.

W oczekiwaniu przychylnej, od cesarza odpowiedzi Napoleon siedział wciąż w Moskwie i, nie mając zamiaru przezimowania w niej, czekał snąc nadejścia mrozów i zguby armji francuskiej.

Dla urozmaicenia czasu jął snuć plany przeróżne, którym na pomysłowości nie zbywało bynajmniej, których, zrealizowanie jednak, w warunkach ówczesnych, mogłoby pójść w zawody z rozwiązaniem kwadratury koła lub odnalezieniem dobiegu na drogi północno-zachodniej.

Zastanawiał się Napoleon tedy nad dokonaniem rozbioru Rosji i utworzeniem krajów „Związku Nadwiślańskiego” na wzór państw nadreńskich.

Książę Józef Poniatowski zostałby w takim razie królem polskim i do posiadłości rdzennych miałby dodany w nagrodę za usługi

Smoleńsk, z Ukrainy zaś stworzonoby kozackie królestwo niezależne.

Zamyślał podburzyć tatarów kazańskich i krymskich, rozkazał zbadać w archiwum Moskwy historję buntu Pugaczowa, zamie-

— 105 —

rzając obdarować wolnością chłopów ruskich.

Na bezowocnem rozważaniu projektów tego rodzaju cesarz zmarnował 33 dni drogiego czasu. Pomysły zostały pomysłami, rzeczywistość — rzeczywistością. Tymczasem upragniona odpowiedź z Petersburga nie nadchodziła jakoś.

W otoczeniu cesarza Aleksandra ważyły się i wzmagaly nawzajem dwa wpływy: stronnictwo liberalne Rumiancewa i Arakcejewą, pragnące z Francją szczerze pogodzić się, i partja „patryotów” ruskich, wspierana przez cudzoziemców-emigrantów, emisariuszów Anglii, stronników Ludwika de Bourbon, wygnańców i krzykaczy przeróżnej narodowości i gatunku. Ci zwyciężyli zwolenników zawarcia pokoju.

Cesarz Aleksander postanowił nie tylko wyprzeć Napoleona z Rosji, lecz i „oswobodzić Europę od jarzma francuskiego.” Do pomnożonej znacznie armji Kutuzowa wysłano rozkazy rozpoczęcia akcji.

W dniu 5-go paźd. o świcie feldmarszałek napadł zniemacka pod wsią Tarutino na wysunięte ku niemu oddziały Murata. Francuzi, ufni w rozejm, nie spodziewali się napadu, to też dali się zaskoczyć kozakom zniemacka, stracili armat kilka i jeńca nieco. Gdy minęły chwile paniki pierwszej, artyler-

— 106 —

rzyści francuscy przywitali rosjan ogniem rżęsim i przymusili ich do ucieczki. Nie wiedząc, jakie siły ma przed sobą, Murat, po odpędzeniu wroga, z akcji wycofał się, poczem Kutuzow, posuwając się naprzód bardzo ostrożnie, zajął pobojuwisko. Z militarnego punktu widzenia spotkanie to nie miało wagi większej, gdyż obie strony utraciły po kilkuset ludzi zaledwie, w Rosji jednak obwołano je jako znakomitą oręża ruskiego wygraną. Nagrody posypały się. Kutuzow otrzymał od cesarza krzyż z brylantami, Bennigsen — 100,000 rs. gotówką, oficerowie — awanse i t. p.

Z drugiej strony incydent pod Tarutinem przekonał Napoleona wreszcie, że pokoju nie będzie, że armja rosyjska wzmogła się liczebnie i występuje zaczepnie. Pozostać w Moskwie dłużej i zimować w niej znaczyło narazić się na osaczenie przez siły przemagające w centrum wrogiego państwa.

Napoleon dał rozkaz do opuszczenia Moskwy (19-go października), upozorowawszy go przed wojskiem, że idzie ścigać Kutuzowa; część rannych powierzył „wspaniałomyślniej” opiece rosjan w domu wychowawczym generała Tutelmina, poszwankowanych lżej zabrał ze sobą. Ale, pukając do serc ruskich, jednocześnie zakrwawił je zagrabięciem krzyża z baszty Iwana Wielkiego

— 107 —

wysadzeniem w powietrze „meczetu z wielu dzwonniami” (sobór Wasilja Błażennawo), zburzeniem pałacu w Kremlu i t. p. rozporządzeniami, które Mortier wykonał skrupulatnie i żwawo według rozkazu.

Gdy armia Napoleona wyruszyła z Moskwy, poważne usterki w organizacji były już zbyt widoczne dla każdego. Żołnierz syt i wypoczęty wierzył ślepo jeszcze w gwiazdę cesarza oraz w niezwyciężoność swą, ale przymioty te zachować mógł o tyle tylko, o ile warunki zewnętrzne: pora mroźna i brak prawidłowo urządzonych postojów nie wywierały działania niszczącego na ciało i ducha.

Siła armii polegała już tylko na piechocie; kawalerja, straciwszy konie dla braku paszy i podkucia złego, tworzyła teraz brygady piesze, stwierdzono, że niepodobna będzie zaprzężyć 800 armat, które Napoleon wioził był ze sobą, bądź zdobył w Moskwie. Armaty i niezliczone wozy, naładowane amunicją, żywnością, łupami i bagażami, wlokły się ogonem długim za wojskiem, hamując szybkość pochodu do niemożliwości. Taborów obsługiwały nędzne i wychudzone szkapy, co chwila ślizgające się na przypruszonych śniegiem drogach zmarzniętych.

Za armją ciągnęły w liczbie znacznej rodziny cudzoziemskie, które, w obawie zemsty

— 108 —

ze strony rosjan, opuszczały miasto, zabierając ze sobą, rzecz prosta, z dobytku wszystko, co tylko unieść mogły.

Na czele olbrzymiego orszaku tego postępował wice-król Eugenjusz, dalej szły korpusy Davouta i Ney'a, z kolei Napoleon i gwardje. Polacy Poniatowskiego i resztki kawalerji Murata osłaniały wojsko i zamykały pochód.

Napoleon opuszczał Moskwę, jak zdaje się nie wyrobiwszy sobie na dobre planu akcji Rozsądek nakazywał, by, łapiąc resztki jesieni, jak najszybciej posunąć się w głąb Litwy ku granicom Księstwa.

Napoleon nie życzył sobie jednak odwrotu nagłego, aby nie posądzono go, że ucieka; chciał cofać się i jednocześnie iść na przód, ba — groził jeszcze, nie mając jadła, opału i kwater w obliczu nadciągającej zimy.

W gruncie rzeczy, sam nie wiedział na razie, co czynić i dokąd się udać. Eugenjusz radził maszerować na Rygę i zdobywać Petersburg, Murat wskazywał na Kaługę, gdzie stały wielkie, nagromadzone przez rosjan zapasy żywności, inni mówili znów co innego.

Uszedłszy 3 mile od Moskwy, Napoleon zatrzymał się, oczekując wieści od Mortiera co do wysadzenia przezeń Kremla w po-

— 109 —

wietrze. Tu podszedł doń gen. Rapp, który świeżo wylizał się ze swej ostatniej pod Borodinem rany (22a z rzędu). Pomiędzy dwoma wojownikami temi zawiązała się rozmowa następująca:

— I cóż, Rappie, cofamy się ku granicom Polski. Przechodzimy tam sobie wygodnie. Sądzę, że Aleksander zawrze pokój?

— Najjaśniejszy Pan czekał na to zbyt długo. Ludzie tutejsi przepowiadają zimę sroga.

— Ba! Ba!.. Ludzie tutejsi! Patrz pan — mamy już 19-go października i jak jest ładnie. A, zresztą, moja gwiazda — to nic, mój drogi? Nie mogłem przecież wyruszać, pozostawiając wszystkich chorych i rannych na zemstę rosjan.

— Sądzę, N. Panie, że ludziom tym było by w Moskwie lepiej. Rosjanin nie wyrządziłby im nic złego. Tu w drodze mogą umrzeć z niewygód i zimna.

Napoleon w odpowiedzi wzruszył ramionami, lecz znać było, że jest niespokojny.

W miarę dalszego w drogę zapuszczenia się, nastrój ogólny posępniał coraz widoczniej. Ponure krajobrazy dokoła, ohydny, dziki wygląd muzyków, pochodowi przypatrujących się z pode łba, wywierały na cesarzu szczególnie wrażenie nieprzyjemne. Nakazywał też sekwestry wszelakich napotka-

— 110 —

nych na drodze furgonów i koni, powtarzając co chwila, że oddałby chętnie wszystkie swe skarby i majątki za jednego porzuconego na drodze żołnierza.

Niebawem niestety, miał przekonać się, że takich właśnie będzie wielu.

Na wieść, że wojska francuskie zawróciły do Kaługi, Kutuzow postanowił zagrozić drogę i odepchnąć przeciwnika w stronę dawnego, ogołoconego, z zapasów teatru wojny. W następstwie poruszeń tych wywiązała się krwawa walka pod Małojarsławem (24-go października), w której 18,000 żołnierzy napoleońskich (francuzi i włosi) wytrzymało długo natarcie 50,000 rosjan. Małojarsławiec przechodził z rąk do rąk, był brany i odbierany sześć razy. Gdy francuzom przybyły wreszcie posiłki, wice-król Eugenjusz wziął szturmem główną pozycję rosjan i odpędził Kutuzowa wstecz na mil kilka, położywszy 4,000 rosjan trupem. Gdy

nazajutrz o 7-ej i pół zrana Napoleon ze świtą oglądał pobojuwisko, obokoczyli go nagle ukryci w lesie kozacy atama na Płatowa. Towarzyszący cesarzowi eskadron służbowy popędził na nieprzyjaciela, lecz został obalony w złożeniu pierwszym przez chmary kozactwa.

Na szczęście nadbiegł z grenadierami gwardji marszałek Bessiéres i zmusił kozaków

— 111 —

do ucieczki. Napoleon śmiał się z przygody tej, zauważono jednak, że nie był to śmiech szczery.

Pomimo wygranej, cesarz zrzekł się zamiaru przedarcia na południe, co jedynie tylko mogło uratować francuzów od zguby. Kutuzow wprawdzie cofnął się, zajął jednak pozycję inną i w niej się okopał.

Należało go nie zwyciężyć, lecz pobić i rozproszyć, a na to mocno na duchu upadły cesarz francuzów sądził, że nie ma już sił i środków. Bo komu fortuna przez długie czasy dopisuje stale, ten niepowodzeniem chwilowem zraża się prędzej i daleko więcej, niż zwykły, przeciętny pasierb losu, od tegoż otrzymujący ciągi często.

Wzmocniona posiłkami armia rosyjska liczyła już wprawdzie pod Kaługą 110,000 ludzi, gdy francuzi nie dociągali 100,000; ale większość wojska ruskiego stanowili teraz rekruci, gdy Napoleon miał weteranów, z którymi nikt w świecie równać by się nie mógł przynigdy. Należało nie narażać się lecz iść na przebój. Napoleon zawrócił jednak przez Możajsk na stary trakt moskiewski, dopuszczając się błędu najpotworniejszego ze wszystkich dokonanych w kampanji tej błędów. Odtąd grę przegrał stanowczo.

Lubo kierunek marszu starano się utrzy-

— 112 —

mać w tajemnicy, jasnem było, że przeciwnik dowie się wkrótce o wszystkim.

Kutuzow miał przecie wybraną służbę wywiadowczą w kozakach, otrząskanych z klimatem, posiadających konie wytrwałe i rące.

Unikając bitwy stanowczej, Kutuzow postanowił francuzów ścigać i niepokoić bez przerwy.

Armja napoleońska, cierpiąc wielce od dających się już odczuwać mrozów pierwszych, maszerowała powoli, bo trzeba było i harcujące kozactwo odpierać i ponosić trudy transportu 20,000 chorych i rannych żołnierzy-kolegów, pilnować wozów z bagażem, wlec artylerję olbrzymią (mogła by się była pod Kaługą przydać lepiej) i staczać walki z jamszczykami, którzy, chętnie porzucając wozy na drodze, uciekali z zaprzęgiem.

Demoralizacja i nieład rosły olbrzymio. Ci, których chciwość i nadzieja łupu dotąd utrzymywały jeszcze w karności jakiej takiej, tracili teraz i tę pobudkę ku wytrwaniu; nie widzieli bowiem przed sobą żadnych już przedmiotów grabieży i sperandy żadnej, owszem, musieli rzucać łupy już zdobyte, bo i wróg odbierał je w pościgu i pozostawiał na drogach często dla niedostateczności zaprzęgów.

— 113 —

W dniu 1-go listopada w Carowem Zamieściu musiano zatrzymać się czas jakiś z powodu natłoku.

Z zamieszania skorzystali rosjanie i próbowali wdrzeć się w środek wojska, ale ich odparto. Już wówczas ranni pozostawali w tyle i marli na gościńcach z głodu i zimna lub dobijało ich bądź topiło rozwścieczone chłopstwo.

3-go listopada Kutuzow zabiegł drogę pod Wiaźmą i wdał się w bitwę, lecz i tym razem odparli go francuzi, przyczem obie strony straciły po 3 do 4,000 ludzi; natomiast wielu rannych wpadło w moc nieprzyjaciela, jak również część artylerji i bagaży. Po bitwie tej służbę w straży tylnej Napoleon powierzył Ney'owi, który ze wszystkich wodzów francuskich zachowywał dotąd dzielność największą.

Armja szła na Drohobuż, gdy 9-go listopada spadł śnieg obfity, poczem chwyciły mrozy, dochodzące do 12°. Wojska przyodziane i odżywiane jako tako zniosłyby, oczywiście, temperaturę ową bez szwanku, lecz wojska francuskie nocowały w polu i jadły najczęściej surowe prawie mięso końskie.

Armja słabła co chwila i dreptała po drodze, którą jej przebyć należało lotem ptaka; z niewygód, znużenia i głodu padali

— 114 —

generałowie (Friant, Durosnel, Belliard), padał setkami żołnierz dzielny, nie od kul lub bagnetu w boju z chwałą, lecz w dzikim stepie pod płatami śniegu — z rozpaczą. Od Smoleńska, w którym spodziewano się, nie wiadomo dla czego, kwater wygodnych, dzieliło jeszcze mil 18.

Cesarz przepędzał noce w blokhauzach, które dla odbierania poczty pobudowano w różnych miejscach w pochodzie na Moskwę i których strzegły dniem i nocą warty z 50 do 60 ludzi złożone. W blokhauzach tych przez czas dłuższy roboty nie było żadnej nie otrzymywano bowiem ani listów, ani przesyłek.

Przybyła, wreszcie, przesyłka jedna, którą prawdopodobnie rosjanie sami pod właściwym postarali się doręczyć adresem. Był to numer gazety „Moniteur”, opisujący próbę zamachu stanu, podjętą w październiku w Paryżu przez niejakiego Maleta.

Po niewymownych trudach i cierpieniach armja dotarła 12-go listopada do Smoleńska. Na „powitanie” cesarza ruszyło z miasta 100 ułanów polskich, konsystujących tamże załogą. Ludzie ci, wypoczęci i odżywiani dobrze, w uniformach świetnych na widok rozprężenia, w jakim postępowała „wielka armja”, stanęli jak wryci. Ta ostatnia liczyła już zaledwie 40,000 ludzi,

— 115 —

zdatóych do boja. Wszyscy łaknęli gorącej strawy i kąta ciepłego, jak zbawienia, a tymczasem magazyny w Smoleńsku były puste, mrozy bowiem przerwały komunikację rzeczną i wysłane zapasy z miast Litwy zatrzymali rosjanie.

Nadeszła wieść, że licząca około 2,000 brygada Augereau została w drodze zniesioną przez rosjan pod wsią Laskową, niedaleko

Jelni, że korpus IV-y, przeprawiając się przez Dniepr, utracił wszystkie swe działa że tabor kobiet, chorych i rannych, jadący z Moskwy, zaginął gdzieś na drodze, a jednocześnie ciepłomierz zaczął wskazywać 25° mrozu! Odwaga opuściła najodważniejszych nawet.

Ponieważ nie było racji zatrzymywać się dłużej w spalonym i wygłodzonym Smoleńsku, Napoleon wyruszył zeń 14-go listopada dalej na zachód.

Z nastaniem mrozów straty w ludziach wzrastały bez przerwy. W tak potężnej do niedawna jeszcze artylerji brakowało 400 dział; noclegi w równinach śnieżnych równały się morderstwom, drogę znały trupy i konający, po których deptać wprost wypadało nieraz.

Szczątki armji postępowały w tym że, co i przedtem porządku, dokoła uwijały się wojska rosyjskie, będące, zresztą, w niewie-

— 116 —

le lepszym stanie od francuzów. Jeśli francuzi w odwrocie zaścielali trakty trupami, to i rosjan ginęły setki od chorób i mrozu i ci bowiem również nie mieli kwater, a często chleba.

Dnia 16-go Napoleon dotarł do wsi Krasnoje, Kutuzow postanowił spróbować napadu, nie śmiał jednak z cesarzem mierzyć się, którego bał się jak ognia. Gdy jednak gwardja z Napoleonem oddaliła się, 30,000 oddział Miłoradowicza wpadł pomiędzy Krasnoje i postępujące w dystansie pewnym oddziały Eugenjusza. Rosjanin wezwał oddziały te do poddania się. W odpowiedzi wice-król rozkazał wojskom iść naprzód.

„Mróz był silny, pisze francuski świadek boju; kolumny piechoty francuskiej, maszerując w milczeniu, z wściekłością w oku, zacisnąwszy zęby, brnęły w śniegu po kolana prawie. Naprzeciw stali rosjanie wyciągniętym frontem; piechota z prawej strony, kirasjerzy w białych mundurach — z lewej, armaty — w środku. Na 25 kroków piechota ruska zaczęła strzelać, a kirasjerzy — wyc jak wilki, śnać celem dodania sobie odwagi. Nasi jednak nie zlekli się hałasów, we wroga wpili się i sprawili bagnetem i kolbą rzeź straszną.

„Rosjanom przybyły na pomoc nowe pułki, ale francuzi wdarli się już do obozu wro-

— 117 —

gów i podpalili tenże jak również dwie wsie w pobliżu. Przy łunie pożarów walczone dalej. Na śniegu leżało rozciągniętych kilkuset rosjan, koło których przeszli francuzi spokojnie, sądząc, że to zabici.

Nagle „zmarli” pozrywali się z ziemi i zaczęli strzelać.

W tej chwili na pomoc naszym przybył Roguet z młodą gwardją, którą Napoleon, zasłyszawszy kanonadę, posłał jak najprędzej. Wróg, wzięty we dwa ognie, próbował ucieczki. Udaający trupów przestali istnieć w minut kilka — tym razem naprawdę. Część artylerji ruskiej wrzucono w jezioro, zdobyto domy, w których pozamykali się ustępujący wszędzie żołnierze ruscy.

Wybito wszystkich, nie dając pardonu nikomu. Francuzi nie mieli już przecie nic do stracenia, ani zysku; zwyciężając nawet, wiedzieli dobrze, że umrą z głodu i cierpień w okropnej krainie tej.”

Zmuszony przepuścić Eugenjusza Kutuzow nazajutrz 17-go listopada zaatakował w 50,000 żołnierza drugą kolumnę — nadciągającego w tyle marszałka Davout. Ten łącznie z dywizją odciętego w dniu poprzednim Broussier’a miał około 10,000 zdrowego żołnierza, nie posiadał jednak artylerji zupełnie.

Spotkawszy rosjan, Davout natarł na

— 118 —

tychże tak gwałtownie, że ci nie mieli czasu do zużytkowania armat i w przerażeniu cofnęli się. Davout tegoż dnia jeszcze, był w Krasnem. Nie zastawszy cesarza, trzymał się w miejscowości tej czas jakiś, czekając na arjergardę, dowodzoną przez Ney’a. Po otrzymaniu rozkazu, by nie czekał i cofał się dalej na Litwę, opuścił Krasnoje, pozostawiwszy na los szczęścia 8,000 chorych i maruderów.

Z zasłaniającym tyły armji Neyem utracono kontakt zupełnie, to też o losy jego obawiano się wielce. Wódz ten posiadał jeszcze 6,000 piechoty, 300 ułanów polskich i 12 dział; w ognie wlokła się także ilość chorych i rannych. Ney postępował zwolna wśród nieustannych z harcującym (zapewne dla rozgrzania się) nieprzyjacielem utarczek. Na wieść, że pod Krasnem czekają już nań rosjanie, jął czynić przygotowania do bitwy.

Wysłanemu do układow oficerowi rosyjskiemu dał odpowiedź, że „wszyscy kozacy Rosji nie zdołają zawrócić go z raz, obranej drogi”, poczem ruszył na Miłoradowicza i byłby go zniósł zupełnie, gdyby nie uratował sprawy silny ogień armatni. Walka przy tak nierównych siłach toczyła się dzień cały, na ogół jednak rosjanie bili się marnie, i źle strzelali.

— 119 —

Skorzystawszy, że wody Dniepru stanęły, Ney w nocy 19 na 20 po wątych jeszcze lodach przeprawił się na drugi brzeg rzeki,

przepędził rojące się po śniegu ćmy kozactwa i w Orszy, witany radośnie, połączył się z Napoleonem, Eugeniuszem i Davout.

Trzydniowa zatem bitwa pod Krasnem z armją Kutuzowa, usiłującą otoczyć tu i zgnieść Napeleona, skończyła się klęską rosjan. Ci ostatni stracili bardzo wielu zabitych i rannych i z tonu spuścili ogromnie. Kutuzow zrozumiał że z całą wielotysieczną zbieraniną swą (regularni żołnierze padli pod Moskwą) nie sprostą garści francuzów, walczących z męstwem rozpacz. Wypadło zacząć zatem na wojska Wittgensteina i Czyczagowa i oskrzydlenia popробować wtedy.

Bitwy pod Krasnem i przerznięcie się francuzów w tem miejscu należą do najwspanialszych momentów historii wojen świata.

„Armja Wielka” skoncentrowana pod Orszą miała już co najwyżej 25,000 żołnierzy i także ilość ciężących na niej balastem ludzi chorych. Armja ta straciła w drodze od Moskwy do Orszy 50,000 ludzi (nie od kul bynajmniej), 400 dział, 5,000 furgonów, 6 taborów mostowych i t. p. „Korpus” Neya spadł z 6,000 ludzi do 1,200. Nadejście

— 120 —

z niepotrzebnej już wyprawy północnej resztek wojsk Victora i Oudinota zwiększyło armję tę do 42,000 nadto Oudinot przyprowa-dził i kawalerji nieco.

W Orszy zastano mosty nienaruszone i znaczne zapasy żywności. W działaniach wojennych nastała cisza zupełna, lecz spokój ten przejmował wszystkich myślami posępniemi. Napoleon czuł dobrze, że chcą go zamknąć w pułapce, odpoczywał w Orszy przez dwa dni tylko i siedł, dalej, gnany coraz gorszymi z północy i południa wieściami. Czyczagow zajął Mińsk, wyparłszy zeń nieliczne oddziały Dąbrowskiego, i nad Berezyną gromadził siły swe, armja inflancka Wittgensteina zachodziła z tyłu.

Kutuzow, choć sam srodze ucierpiał od zimy i na dystansie z Moskwy do Orszy stracił tyleż wojska, co francuzi, liczył wciąż jeszcze do 50,000 głów, więc sam jeden przewyższał Napoleona liczbą. Z trzech przeciwników tych najgroźniejszym był jednak zabiegający drogę od przodu w 58,000 regularnego wojska admirał Czyczagow, który rozłożył się na prawym brzegu Berezyny, tamując odwrót na zachód. Drogą tę należało wywalczyć, nim Kutuzow i Wittgenstein uderzą z tyłu.

Tymczasem zaszedł wypadek, co losom armji napoleońskiej zawrócił złowrogo i zda-

— 121 —

wał się szykować wszystkim zgubę nieuchronną. Stojący załogą w Borysowie gen. Bronikowski, człowiek bez talentów wojskowych, został wraz z wojskiem Dąbrowskiego porażony przez Czyczagowa najzupełniej. Rosjanie zdobyli miasto, cytadelę i jedyny most, istniejący na Berezynie w miejscu tem spalili bezzwłocznie.

Na pomoc polakom nadbiegł wprawdzie Oudinot i, wypędziwszy rosjan z miasta, zabrał im nawet część bagaży, ale mostu nie było już, nadto cytadela borysowska została w ręku rosjan. Gdy Napoleon w drodze do Borysowa o wszystkim dowiedział się, wpadł w wściekłość niesłychaną i kłął Polaków wszystkimi francuskimi i włoskimi kłótwami, jakie istnieją tylko w obu językach tych. Wprawdzie, pan Bronikowski sprawił się marnie, należało pamiętać jednak, że garstka żołnierzy, jaką przeciwstawił rosjanom, nie mogła przecie nic zdziałać, z pustego bowiem nie należy i sam Salomon przemądry.

W zabudowaniach poczhalterji w Bobrze złożono radę wojenną, na której wszyscy zgodzili się jednogłośnie, że z Czyczagowem

należy stoczyć bitwę. Na zapytanie cesarza o sile wojsk Ney, Murat, Davout i Eugeniusz odparli, że mają w „korpusach” swych po kilkuset ludzi mocnych jeszcze

— 122 —

i „rwących się do boju”. Marszałkowie Francji wszyscy gadali razem i krzyczeli, wypominając sobie nawzajem winy i błędy przeróżne, zapominając zupełnie, że stoją wobec cesarza.

Najgłośniej wrzeszczał zapalczywy Murat. Zniecierpliwiony Napoleon wreszcie powypraszał doradców za drzwi; pozostał Davout tylko, który opierał się i wyjść nie chciał.

Gdy po chwili milczenia marszałek jął wyrażać obawy, że osoba cesarska może dostać się do niewoli, Napoleon odparł:

— Co! Ja miałbym dostać się do niewoli? Nigdy! Takiego tryumfu wróg nie doczeka. Takie życie, jak moje, nie może skończyć się pod batem kozackim. Nie kłopotz się. Nie napróżno czytywałem się w Plutarcha!

Davout domyślił się, że cesarz mówi o truciznie, którą stale nosił w torbie podróżnej. I zimny człowiek ten uczył nagle, że w sercu zbiera mu żal wielki. Przypadł do ręki monarszej i całował ją, a łzy gorące spływały na nią obficie.

Do Borysowa przybyły wojska w d. 25 listopada, w tem 16,000 doskonale trzymających się jeszcze żołnierzy Victora i Oudinota: polacy, Niemcy i kirasjerzy francuscy. W oddaleniu, poprzez mgły listopadowe

— 123 —

widać były wały i mury fortecy, której działa zasypać mogły kulami w każdej chwili, ludzi przepływających się przez rzekę. Zgliszczą spalonego mostu nad wodą zwieszały się czarne i zwęglone. Pomimo wszystko, żołnierze prości byli pełni otuchy i niczego nie lękali się, mając „swego cesarza” w obozie.

W oczekiwaniu przeprawy gotowali zupę w kotłach na sposób „wojskowy”. Brano wodę z kałuży lub roztopionego śniegu, sypano w to mąkę, dorzucając prochu z manierek. Żołnierz jadł zupę tę na gorąco, że aż wargi paliła.

Tymczasem noc zapadła i do spoczynku się zabierano. Świta cesarska spędziła wieczór i noc na słomie w stodole. Wszyscy myśleli o przeprawie, o jutrze, a myśli te nie były zbyt wesołe.

O 4 ej zrana (26 listopada) w obozie francuskim zaczął się ruch na dobre. Na drugim brzegu dogasały ognie biwaków rosyjskich

widocznie, jak okiem sięgnął, na równinach pokrytych śniegiem, w lasach i na trzęsawiskach zamrzłych. Berezyna jest rzeką głęboką o dnie pełnem mułu i szlamu, kry pływały gęsto. A jednak trzeba było przez rzekę tę przeprowadzić się koniecznie lub — pójść w niewolę.

W kwaterze gen. Oudinota, zgromadził się

— 124 —

sztab cały, gdzie zastano i cesarza, zajądającego kurę na zimno. Ney, wzięwszy Rappa na stronę, rzekł doń po niemiecku: „Położenie nasze jest rozpaczliwe, bez wyjścia. Jeżeli cesarz wywikła się z tej matni, to chyba djabeł sam mu pomaga. Radziłem Napoleonowi, aby ratował się sam cichaczem, przeprowiwszy się stąd o mil kilka. Garść Polaków przysięgła żywym dostawić go do Wilna; ale cesarz nie chce słuchać nawet o czemś podobnem i pragnie podzielić los swych żołnierzy. Co do mnie, nie sądzę, byśmy zdołali stąd umknąć”.

Nagle ognie rosyjskie zaczęły gasnąć szybko i, ku nieopisanemu zdumieniu Francuzów, nieprzyjaciół rozpoczął odwrót do lasów.

Rzucono się do lunet, nie wierząc oczom własnym. Tak, nie ulegało wątpliwości najmniejszej... Nieprzyjaciół związał obóz i oddalał się spiesźnie. Zawiadomiono cesarza, który z początku wszystkiemu temu nie chciał wierzyć; gdy jednak, wyszedłszy z baraku zobaczył, co się dzieje, zawołał radośnie:

„Nabrałem admirała! (wyrazu Czyczagow nie mógł wymówić) Człek ten sądzi, że przeprowadzamy się pod samym Borysowem, gdzie manewrują moi jeźdźcy!” Nadzieja

— 125 —

wstąpiła w serca w wszystkich, do budowania mostów zabierano się bezzwłocznie.

Miejscowość dogodną upatrzone sobie od wczoraj jeszcze. Pewien chłop litewski powiadomił ułana polskiego, że pod wsią Studzianką Berezyna jest dość wązka i płytsza niż gdzie indziej. Generał Corbinau o fakcie tym zawiadomił cesarza, który ku Studziance przesunął się obozem. Jakoż w miejscu tem rzeka była szeroką na 150 do 160 kroków, płynęła dość wartko w łózysku błotnistem. Głębokość dochodziła tu do stóp 10, a tafle kry miały około 15 stóp kwadratowych. Mróz, nie przewyższający zrana 3°, ku południowi stale powiększał się.

Najsamprzód generał d'Eblé, chcąc zbadać siłę prądu i głębokość rzeki, wjechał z koniem do wody, aż tenże grunt stracił pod kopytami. Poświęcenie swe dzielny oficer ten przypłacił życiem, zmarł bowiem w 8 tygodni potem na zapalenie płuc. Zdecydowano jaknajspieszniejszą budowę dwóch mostów, zanim rosjanie się zorjentują.

Robota nie należała do łatwych, bo woda ścinała się ustawicznie, a kry waliły w ludzi pracujących. Zmieniano też saperów i marynarzy co dwie godziny. Zwolnionych od pracy odprowadzano natychmiast do szałasów gdzie palił się ogień suty, zawijano w

— 126 —

ciepłe na słomie kołdry i raczono winem. Przez ten czas stąd o pół mili w górę rzeki harcowali zajądło po równinie kawalerzyści Francuscy i Polscy, krzycząc i nawołując się nawzajem, ciągnąc wozy z przyborami różnemi i drzewem, a maruderzy tłoczyli się nad rzeką, udając, że Napoleon mają przebywać w tem miejscu.

Naprzeciw wojsk Czyczagowa przeprowiło się wpław 60-ciu kawalerzystów francuskich z pułkownikiem Jacqueminot'em na czele, którzy zwarli się z kozakami, niby to torując drogę dla armji tutaj właśnie przeprowadzającej się.

Tymczasem na wzgórzach Studzianki, od strony traktu głównego, usypano baterję z 40 dział, by godnie, powitać zdążającego drogą tą Wittgensteina.

Z dwóch mostów zbudowanych w dystansie 300 kroków od siebie, jeden był przeznaczony dla piechoty, drugi dla furmanek, wozów, artylerji i jazdy. Sporządzone z tarcic grubych, dybowanych na kozłach, mosty te miały powierzchnię nierówną i belki pojedyncze obsuwały się coraz niżej w kierunku do brzegu przeciwnego; na krańcu samym część mostu znajdowała się już pod wodą, która sięgała tu do kostek. Ponieważ most drugi podczas budowy załamał się, wypadło go naprawić, przyczem ludzie

— 127 —

pracowali, zanurzeni do pasa w wodzie lodowatej.

Dnia 26-go listopada przed północą jeszcze przeszli po mostach na prawy brzeg rzeki Polacy, część wojsk Oudinota i kirasjerzy,

ogółem 10,000 ludzi i nieco armat; rankiem 27-go — Napoleon i gwardje, Ney, Poniatowski i Davout. Zaledwie wojska te przepравиły się i na mosty wkroczyli maruderzy w nieładzie, nadciągnął Wittgenstein, a za nim Kutuzow. Bitwa się rozpoczęła.

Celem obrony mostów oraz uratowania chorych i rannych Napoleon dał rozkaz Victorowi stawiania oporu do ostatka. Rozkaz nie był potrzebny, mówiąc właściwie, bo i bez rozkazu wojska dyszały żądzą zemsty i nienawiścią do rosjan. W wojsku Victora znajdowały się dywizja francuska Partouneaux i Deslorda, badeńczycy, holenderzy, 4-ty i 9-ty „pułk“ piechoty polskiej, wreszcie ułani polscy.

Szalona szarża kawalerji francuskiej, niemieckiej i polskiej przełamała odrazu czworoboki ruskie, zmiotła artylerzystów, rozgromiła zastępujących drogę kirasjerów Wittgensteina.

Na taki atak nieprzyjaciel nie był przygotowanym zupełnie, mniemał bowiem, iż żołnierze napoleońscy są już tylko zbiorom inwalidów. Nie stropił atakujących i ogień

— 128 —

artylerji ruskiej, owszem, komendant tejże generał Dybicz, sam w szybkim odwrocie musiał szukać ratunku, przyczem zostawił na placu boju 6 armat. W popłochu Wittgenstein o mało co nie dostał się do niewoli.

Pod potężnymi ciosy szabel kirasjerskich rosjanie walili się jak snopy, uciekli wreszcie, pozostawiając w rękę zwycięzców sztandar i jeńców i nie oparli się aż przy armatach Kutuzowa, których salwy położyły kres pościgowi.

Pobity Wittgenstein nie mógł przeszkodzić już teraz przeprowieniu się resztek wojsk Victora, poprzestał więc tylko na zarzucaniu granatami przestrzeni, na której stały mosty.

Od czasu do czasu celny granat pękał w ciżbie na moście, siejąc popłoch, śmierć i zniszczenie, pomimo to fala głów ludzkich parła naprzód, bez przerwy. Co chwila słyhać było plusk ciała, spadającego do wody; nieszczęśliwi chwyтали się kry lodowej, ale kry były zbyt słabe i nie wytrzymały ciężaru. W nadludzkich zapasach siły wyczerpywały się, ludzie tonęli lub dobijali do brzegu kalekami, tu padali na śnieg niezdolni iść dalej i ginęli.

Tłum ludzki kłębił się tak na mostach czas jakiś, aż w końcu kilka dobrze wymie-

— 129 —

rzonych pocisków rosyjskich rozerwało jeden z nich w samym środku. Masy zginęły wówczas w nurtach rzeki lub padły od kul działowych. W odwecie 500 jeńców rosyjskich, których Victor przywiódł ze sobą, z rozkazu Napoleona wymordowano w jednej chwili bez litości.

Jednocześnie na prawym brzegu Berezyny toczyła się bitwa, równie zacięta i krwawa. Czyczagow zorientował się wreszcie w położeniu i, chcąc naprawić omyłkę, pospiesznym marszem powrócił na stanowiska poprzednie.

Zarozumiały dowódca ten pragnął koniecznie cesarza francuzów wziąć w jasyr, jakoż z tem, co zgromadził w pośpiechu, w 30,000 żołnierza, zaatakował z impetem wojska napoleońskie, lecz srodze przerachował. się w rachubach.

Stojąca w pierwszym szeregu dywizja polska Tolińskiego stawiała opór dzielny i zwolna tylko, krok za krokiem, do lasów cofała się; na pomoc polakom, rzucili się kirasjerzy Doumerga, a gdy nie mogli powstrzymać nieprzyjaciół, nacierających coraz gwałtowniej, ruszyła do boju stara gwardja cesarska. Grenadierzy w niedźwiedzych z orłem napoleońskim czapach, chłop w chłopa, każdy jak dąb mocny, z błyszczącymi na piersiach krzyżami, z poorana bliznami ogorza-

— 130 —

łą twarzą, walili jak tarany i z Rosjanami załatwili się prędko.

Porażony Czyczagow cofnął się w nieładzie, rad, że sam do Berezyny wepchnięty nie został; 2,000 jeńców rosyjskich przedefiło-owało przed rozradowaniem na krótko obliczem cesarza francuzów.

Ostatecznie, w zaciekłych zapasach z trzema górującymi liczbą tak znacznie armiami rosyjskimi wojska francuskie wyszły ręką

obronną; nie dały zepchnąć się do rzeki ani na jednym, ni na drugim jej brzegu, uratowały cesarza orły, zabrały jeńca nawet. W obu bitwach tych rosjanie stracili około 15,000 w zabitych i rannych, ale i Napoleona straty były bardzo wielkie.

Ilość walczących spadła teraz do 12,000, a za nią szedł nowy tłum inwalidów i kalek z ludzi najzdrowszych do niedawna. Z Polaków zginęli w bitwach pod Berezyną, między innymi, kapitan Lichnowski i Razowski oraz porucznik Starowski; raniono ciężko kapitana grenadierów Rechowicza i Dobrzyckiego, lekko — podpułkownika Regulskiego; padł zarąbany przez kirasjerów ruskich pułkownik Kąsinowski.

Tym razem droga do Wilna stała już otworem, rosjanie zaniechali pościgu niemal zupełnie, powtarzając się zaś od czasu do czasu drobne napaści Ney z 2,000 ludzi w

— 131 —

tylnej straży odpierał bez trudu. W Mołodecznie armja odpoczywała trzy dni całe. Tu Napoleon ogłosił światu pamiętny biuletyn swój o zagładzie armji, poczem, zdawszy naczelne dowódziwo Muratowi, odjechał do Warszawy, w której zabawił 2 godziny tylko (10-go grudnia) i z Pradtem wyklócił się porządnie.

W Dreźnie przesiedział dłużej, stąd prosto odjechał do Paryża tworzyć nowe do nowej wojny zaciągi.

Kampanja r. 1812 skończyła się a z nią i byt polityczny polaków.

— 132 —

„Armja“ posuwała się dalej, z trudnością przez Litwę, wciąż jeszcze dziesiątkowana przez mrozy, które 6-go grudnia dosięgły 30° i sprawiły, że ludzie wlekli się, jak nieprzytomni „wylewając łzy krwawe“. Chcąc ulżyć doli tak strasznej rezydujący w Wilnie generał Loison wyruszył na spotkanie biedaków z większą połową załogi swej (przeważnie włosi), ale czem prędzej zawrócić musiał z powrotem, itałjany bowiem padali w drodze od zimna, jak muchy. Ci, co wracali z głębi ponurych puszczy Rosji byli zahartowani lepiej, jakoż 9-go grudnia, po przejściu niewypowiedzianych męczarni, stanęli w Wilnie.

Rabunki sklepów i szynków zaczęły się natychmiast, wielu wojaków też pomarło wkrótce z nadmiernego jadła i trunków użycia.

Gdy wieczorem pod miastem ukazali się nagle kozacy Płatowa, Murat stracił głowę zupełnie.

Pomimo, że Ney i Loison kozaków tych odparli i rozproszyli na wszystkie strony świata, panika ogarniała coraz większa rozprężone już zupełnie wojsk szczątki. Uciekano więc dalej przy siarczystym wciąż mrozie, pozostawiając chorych i rannych na łup zemsty rozjątrzonej rabunkami ludności.

Pod Ponarami, o milę od Wilna, na skutek gołoledzi wielkiej musiano porzucić ostatnie armaty i ambulanse, archiwum i furgon ze skarbem armji, zawierający 10 milionów franków w złocie.

Trzy dni trwał pochód na Kowno. Gdy szczątki wojsk minęły pod miastem tem (12 grudnia) ostatni słup wiorstowy, wielu przystało na chwilę i, grożąc w dal pięściami, wołało z nienawiścią w głosie: „Przeklęty kraj!”

Niedaleko od Kowna na drugim brzegu Niemna, oddziały rosyjskie, usadowiwszy się na wzgórzach Aleksoty z wycelowanemi w stronę francuzów działami, usiływały prze-

— 133 —

ciąć odwrót, co jednak i tym razem się nie udało.

Walcząca z nadludzkim męstwem gromada oberwańców zdobyła baterje i wyparła rosjan z pozycji, straciwszy przytem, oczywiście, sporo swoich.

Dnia 19-go grudnia Ney i Murat z niedobitkami gwardji (około 3,000 ludzi), stanęli w Królewcu.

U granicy pruskiej Płatów zatrzymał się na skutek odebranych z kwatery głównej rozkazów. Z resztkami wojska polskiego ks. Poniatowski przedarł się szczęśliwie do Księstwa, z którego wyjechał spieszenie arcybiskup Pradt do Paryża.

Teraz o klęsce Napoleona dowiedzieli się wszyscy. Duch upadł, zarządzony w ostatniej chwili przez Radę Konfederacyjną pobór do wojska nie miał wyników praktycznych. W dniu 8 go lutego r. 1813 zajęły Warszawę wojska rosyjskie.

*

* *

Wszyscy kampanji ruskiej uczestnicy zgadzają się na jedno, że nieład i brak karności w armji były główną przyczyną jej zagłady. Do Smoleńska nie było przecie dla demoralizacji podstawy żadnej, a jednak rozprężenie w szeregach już wówczas było

— 134 —

wielki. Pod Pułtuskim i Eylau mróz by równie potężny, jak pod Moskwą, a jednak nikt nie uciekał z szeregów, nikt broni nie rzucał i we włóczęgę żołnierz się nie zamieniał. Żywności również było poddostatkiem i nie byłoby słusznem zwać na głód tylko wyuzdania żołnierstwa.

Że przy wytrwaniu i dobrej woli można było inaczej z trudnościami uporać się, dowodem wojska polskie, które aż do Smoleńska w odwrocie uratowały całą swą artylerję i tabory.

Francuz lub niemiec myślał jednak, że obowiązek swój spełni aż nadto, gdy w ogniu sprawi się walecznie; reszta nie obchodziła

go nic zgola, wspólnością celu głowy sobie nie zaprzętał zupełnie, owszem, psuł niesformością swą najlepsze nieraz plany komendy.

Intendentura w całej kampanji tej złożyła dowody niedołęstwa, graniczącego z absurdem, bo gdy w Orszy, Wilnie i Kownie ludzie nie mieli chleba, w miastach tych jednocześnie magazyny pełne stały nietknięte, dopóki żołnierz nie tknął ich sam i nie zrabował.

Pod Wilnem ludzie nawpół nadzy znosili na 30° zimnie męki tortury, a w mieście, w magazynach wojskowych tysiące nowych płaszców i szyneli spoczywało na półkach.

— 135 —

Toć można było pod strażą pozostawiać na drogach w budach lub szopach chleb, kaszę, suchary, słoninę, owies i wódkę, i dzielić między nadciągające z pod Berezyny rzesze, aby starczyło dla wszystkich.

W Wiaźmie i Drohobozu było zapasów na 10,000 ludzi; francuzi przeszli koło nich i zostawili rosjanom.

Zamiast posuwać korpusy w niewielkim od siebie dystansie lub maszerować ławą, aby mieć zawsze druzgoczącą przewagę liczebną i baczne na wszystkich oko. Napoleon porozrzucił oddziały na olbrzymiej przestrzeni, daleko jeden od drugiego, a potem wydawał rozkazy, których spełnienie było niemożliwością.

Stąd poszło, że w niejednej rozprawie rosjanie górowali nad francuzami liczbą, po mimo tak wielkiej sił nierów ności, jak zaznaczono to na początku opisu wojny. Do błędów najważniejszych należało również nieliczenie się z radą Henryka Dąbrowskiego. Wódz ten jeszcze przed rozpoczęciem kampanji radził usilnie, ażeby utworzyć i pozostawić na granicy silny korpus polski, któryby, w razie klęski wielkiej armji, zasłonił cofających się i stawił opór skuteczny natarczywości wroga. Że rada była mądrą i praktyczną, przekonano się o tem po niewczasie.

— 136 —

VIII.

Upadek Księstwa.

Rok 1813. Bitwa pod Lipskiem.

W nieszczęściu człek pojedynczy często traci głowę zupełnie, daleko rzadziej trzyma ją mocno na karku. Objaw ten występuje masowo również, nawiedza ludy całe i wojska.

Objaw ten zaznaczył się wyraźnie i po przegranej z Rosją. I Napoleon i francuzi i mieszkańcy Wielkiego Księstwa Warszawskiego upadli na duchu zbyt wcześnie, choć w stopniu nierównym, a w rezultacie teren w roku 1807 — 9 okupiony krwawo, przestrzeń od Niemna do Odry zajęły wojska rosyjskie w roku 1813 bez wystrzału prawie.

A jednak można było przecie opierać się i walczyć „nawet z pewnością zwycięstwa.” W Wilnie stał Loison z 9,000 francuzów, Franceschi i Coutard tamże z 8,000 włochoń, Niemców i Polaków; w innych miastach litewskich przebywało jeszcze ze 6,000 bitnego żołnierza, w samym Księstwie — 25,000 Austriaków Schwartzenberga i 15,000 Sasów Regniera.

Na granicy północno-wschodniej trzymał się jeszcze Macdonald z 6,000 Polaków i 10,000 wojsk Pruskich, w Królewcu — Heu-

— 137 —

delet z 15,000 francuzów, z tymi połączył się Ney w 3,000 weteranów z Moskwy, w ostatniej chwili, wreszcie, sprowadził z Włoch generał Grenier 18,000 — ogółem 115,000 nie byle jakiego żołnierza.

I wszystko to cofało się spiesźnie do Niemiec, uciekało na łeb, na szyję i przed kim... przed kim? przez Bóg żywy! Przed 100.000 ludzi, tylu ich bowiem liczyły jedynie wszystkie trzy armje Kutuzowa, Wittgensteina i Czyczagowa razem; przed 100.000 ludzi, co również od zimna, niewygód i głodu ucierpieli okrutnie.

Lecz taki śnać na świecie istnieje już rzeczy porządek, że po szczęściu i powodzeniu nastąpić muszą klęski, zrównoważeniem bowiem i stałością gardzi duch ludzki i ustrój świata.

Ostateczności stykają się, inaczej nie byłoby wrażeń, a tych pono więcej potrzeba jeszcze, niż chleba.

Za niedobitkami „wielkiej armji” nadciągnęły tedy do Księstwa wojska rosyjskie, wobec czego Rada Ministrów wraz z komisarzem Francji, Ludwikiem Bignon, opuściła Warszawę.

W tułaczce po kraju ex-dygnitarze ci przenosili stopniowo lary swe i penaty do

— 138 —

Piotrkowa, Częstochowy, Krakowa, ostatnio nie oparli się aż w Cieszyń, gdzie ostatnie też odbyli posiedzenie swe, poczem, za radą króla saskiego, towarzystwo rozwiązało się i pojechało.... do Baden na kurację. Matuszewicz jeździł do Paryża ze specjalną do Napoleona misją, lecz Napoleon nie dał mu audiencji; nieprzyjęty, złączył się z kolegami swymi w Karlsbadzie.

Ks. Józef, po dłuższym i beczynnym w Krakowie postoju, udał się do Saksonji, by z resztką wojska polskiego walczyć u boku cesarza do ostatka.

Cesarz Aleksander, przeprawiwszy się przez Wisłę pod Płockiem z końcem marca, obrał sobie w Kaliszu kwaterę główną, dokąd przybył niebawem uprzejmy król Pruski dla omówienia w spólnych działaniach wojennych przeciw Francji.

Aleksander życzliwy i łaskawy dla Polaków, nie wyłączał ich nawet ze świetnych zabaw dworskich, których szereg dano w Kaliszu i na które obywatelstwo znacznie cisnęło się chętnie.

W liście do ks. Czartoryskiego cesarz zawiadamiał go o swych poglądach i zamiarach w sprawie Polski. Kopję listu gabinet wiedeński przesłał tajemnie Napoleonowi do Paryża, list bowiem wpadł w ręce Austriacy-

— 139 —

ków przez nieostrożność kamerdynera księcia.

Księstwo oddano tym czasem pod władzę t. z. Rady Najwyższej, w skład której wszedł przedewszystkiem radca tajny, senator Łąskoj, jako Naczelnik Rady, Nowosiłcow — w godności wice-prezesa oraz Czartoryski, Wawrzecki i Ksawery Lubecki z tytułami radców.

Zawiadamiając, że umiarkowanie i rozbrat zupełny z wszelakimi natury politycznej lub narodowościowej względy stanowić będą zawsze ideję przewodnią Rady, Łąskoj oznajmiał mieszkańcom Księstwa szereg rozporządzeń, które, z chwilą podpisania przezeń odezwy zostają w czyn wprowadzone bezzwłocznie. Tu należały — najsamprzede zmniejszenie podatków, zaprzestanie poboru rekruta, zachowanie dotychczasowego zarządu cywilnego (bez wydalenia urzędników Polaków), utrzymanie wszelakich władz miejscowych wraz z prawami, jakie im należały z mocy urzędzeń krajowych. Cesarz Aleksander i z taktem i z godnością korzystał z praw i przy każdej sposobności zaznaczał z naciskiem, iż nie żywi ku Polakom bynajmniej żalu lub niechęci.

Zresztą, kraj cały był w jego ręku, z wyjątkiem twierdzy i Krakowa. W Częstochowie, zbombardowanej przez V. Sackena, w

— 140 —

Modlinie (komendant generał Dondell) (*powinno być: Daendels*), Zamościu (gen. Hauke) i Gdańsku (generał Rapp) trzymały się wciąż jeszcze francusko-polsko-niemieckie załogi mieszane, które placówek tych dla Napoleona broniły walecznie.

Zamość po bohaterskiej siedmio-miesięcznej obronie poddał się wojskom rosyjskim 22 grudnia 1813 r., Modlin o 3 dni później, Toruń kapitulował najwcześniej, bo już 16-go kwietnia. Broniło twierdzy tej, oszańcowanej słabo, 1,500 Bawarów i 300 Polaków.

W uznaniu zasług Francji w sprawach bytu politycznego Księstwa, niedobitki wojsk polskich szły ochoczo za wodzem swym Poniatowskim na nowy teren walki do Saksonji, by przy Napoleonie wytrwać do ostatka. O czynach wojska tego wypadnie pomówić

jeszcze, były bowiem świadectwem wymownem szlachetności uczuć narodu, wiernego w dobrej i złej dobie; były wielkie jak dawniej, i w końcowym eposie napoleońskiej okrasie.

Na czele 300,000 młodej i niewyćwiczonej armji Napoleon wkroczył do Niemiec i, korzystając z rozdzielenia sił nieprzyjaciela (Rosjan i Prusaków), rozpoczął akcję zaczepną..

— 141 —

Stary Kutuzow umarł na samym wstępie kampanji i komendę wziął po nim energiczny Wittgenstein, prusakami dowodził Blücher.

Posuwając się szybko między Elbą i Saalą, w okolice Drezna, armja francuska przepędziła forpocztę kozackie, pobiła pod Weissenfels dywizję generała Łanskoja i zajęła Merseburg, broniony przez prusaków. 1 maja 1813 r. Napoleon dotarł do miejscowości Lützen (Ludwizyn), gdzie na równinie uszykowana się połączona armja nieprzyjacielska i przyjęła bitwę.

Po zażartej walce, w której braku nieobytego z wojną rekruta uzupełniał genjusz Napoleona, francuzi ku wieczorowi odnieśli zwycięstwo. Nieprzyjaciel, straciwszy 20,000 w zabitych i rannych, w tej liczbie nader czynnego w wojskowym odrodzeniu się Prus generała Scharnhorsta, cofnął się za Elbę, oddając zwycięzcy Lipsk i Drezno, a bezpośredniem bitwy owej następstwem było przystąpienie usiłującej zachować neutralność Saksonji do związku z Francją.

Drugą, znaczniejszą jeszcze bitwę pod Bautzen (Budziszyn) w d. 21-go maja, Rosjanie i prusacy przegrali również, dokonali jednak odwrotu w porządku, nie tracąc dział, ni jeńców. Największą korzyścią z wygra-

— 142 —

nej było zepchnięcie nieprzyjaciela z dróg, prowadzących do Szląska.

W pościgu doszło pod Reichenbach do krwawej utarczki pomiędzy ułanami polskimi i ciężką kawalerją rannego pod Budziszynem Wittgensteina oraz do walki zaciętej na wzgórzach Markersdorf. Wzgórza te francuzi zdobyli szturmem, ale w okazji tej padł trupem słynny Duroc, „rycerz bez strachu i zmyły” i najwierniejszy druh cesarza.

Szereg przegranych w ciągu tak niewielkiego okresu czasu stropił związkowych mocno. Zarozumiała pewność siebie, z jaką cesarz Aleksander wyruszył w pochód, ustępowała teraz miejsca niepokoju coraz większemu, zapal prusaków stygł, niczem galareta na mrozie, i wielu, rzucając broń, do domów w nocy zmykało cichaczem. Zrozumiano, że Rosja z Prusami tylko nie pokona

francuzów nigdy; to też na gwałt szukać poczęto nowego sprzymierzeńca i oczy wszystkich spoczęły na Austrii.

Wciągnięcie mocarstwa tego do wojny z Napoleonem stało się teraz celem głównym zabiegów dyplomacji rosyjskiej, należało jednak powstrzymać za cenę wszelką postępy Napoleona choć na czas krótki. W tym celu Rosja i Prusy zaproponowały w pierwszych dniach czerwca zawieszenie broni, na

— 143 —

co cesarz francuzów, ku zgubie swej, przystał dość łatwo.

„Nie powinien był Napoleon robić zawieszenia broni, pisze major wojsk polskich Kierzkowski w pamiętnikach swych, bo był zwycięzcą. Rosja i Prusy nie były w stanie oprzeć się siłom jego, byłby ich wojska wyparł z całego Szląska, a, wszedłszy do Polski, miałby nowe posiłki.

Prusy, odcięte od swych prowincji, nie byłyby mogły mieć posiłków, landwehr wracał do swoich domów.

Gdyby Austrija widziała Napoleona na nowo w Polsce, nie byłaby się przeciw niemu deklarowała i nie ściągала korpusów swoich do Czech, a gdyby i to nastąpiło, natenczas Polska z Galicją i Węgrami byłaby przeważyla szalę na stronę Napoleona. Zawieszenie więc broni zabiło wszystkie Napoleońskie zwycięstwa.

Sasi nie byłiby przeszli na stronę koalicji a Bawaria nie odstąpiła od konfederacji reńskiej; byłoby to wszystko skutkiem ogłoszenia Królestwa Polskiego.

Książę Józef Poniatowski byłby w Polsce zebrał pospolite ruszenie, siły Rosji nie mogłyby dochodzić i odwrot wojsk rosyjskich przez Lublin na Wołyń i Ukrainę, gdzie kraje nie były poniszczone, byłby sprowadził pokój z Rosją”.

— 144 —

W tych prostych słowach stary rębacz napoleoński wykazał stokroć więcej jasności sądu i zdrowego rozsądku, niż sam Napoleon

wraz z całym sztabem dworaków, ministrów i dyplomatów Francji.

Jak z góry można było przewidzieć, układy o pokój, prowadzone przez sprzymierzeńców nieszczerze, skończyły się na niczem. Tymczasem Austrija stanęła jawnie po stronie koalicji i ukochany teść zięciowi wypowiedział wojnę.

Wyborowa 250,000 armja austriacka wzmocniła rosjan i prusaków w porę, którym pospieszył również na pomoc zdrajca Bernadotte ze Szwedami. Za pieniądze bankierów żydowskich w New-Jorku ściągnięto aż z Ameryki ex-wojskowego francuskiego gen. Moreau (zwycięzca z pod Hohenlinden w r. 1800), który zażywał opinii znakomitego wodza, a Napoleona nienawidził zajądło.

Sytuacja tegoż, wobec tak wielkich zmian, stała się rozpaczliwą niemal, więc rozważniejsi radzili spiesznie nad Ren cofnąć się, by łatwiej z Francji otrzymywać posiłki i niepozwolić Niemcom południowym odseparować się. Napoleon jednak, zaślepiony w uporze, nie ruszał się z Saksonji, a chcąc wydołać wszędzie, podzielił armję swą na

— 145 —

kilka oddziałów mniejszych, nie posiadających nadto jazdy prawie zupełnie *).

W przebiegu rozpoczętych na nowo działań wojennych Napoleon w d. 22-go sierpnia odniósł jedno z najświetniejszych zwycięstw swych w bitwie pod Dreznem. Bitwę tą stoczyli francuzi z połączonemi już siłami rosjan, austriaków i prusaków. Armja sprzymierzonych, mająca na placu boju przy sobie cesarza Aleksandra i króla pruskiego, utraciwszy 30,000 ludzi, 60 dział i 40 sztandarów, cofnęła się spiesznie, jak niegdyś pod Austerlitz.

W spotkaniu tem zginął i zdrajca Moreau, któremu na samym początku bitwy armatni pocisk francuski zdruzgotał obie nogi powyżej kolan. Cesarz Aleksander wypłacił wdowie po Moreau tytułem zapomogi jednorazowej 500,000 rubli, które, zapewne żał osie-

*) Brak jazdy był jedną z głównych przyczyn, dla których wojska francuskie poniosły szereg porażek w sierpniu r. 1813. W przebiegu bitwy pod Katzbach rzęsiście deszcz zamoczył prochy i niepodobna było strzelać ni z karabinów, ni armat. Walczono czas długi na bagnety, odpierając krok za krokiem niewyćwiczonych, jak należy, w fechtunku tym nowozacicznych żołnierzy Napoleona. Bitwę rozstrzygnęli husarzy Blüchera, którzy szalonym impetem wepchnęli francuzów w fale wezbranej nagle rzeki, przy czem i mnóstwo prusaków utonęło. (Przyp. autora).

roconej małżonki ukoili piorunem; nadto otrzymywała po 30,000 rubli srebrem dożywocia rocznie.

Następstwa wygranej pod Dreznem sparaliżowane zostały w tej chwili jednak przez szereg klęsk, które ponieśli walczący w pojedynkę na czele sił nielicznych podkomendni cesarza. 22 sierpnia przegrał Oudinot pod Grossbeeren na południe od Berlina, 23-go Macdonald poniósł porażkę od prusaków pod Katzbach, 30 sierpnia Vandame'a pobili rosjanie pod Kulmem, a prusacy i szwedzi — Neya pod Dennewitz. Napoleon ściągnął rozproszone oddziały francuskie ku głównej armji i zajął całkiem niekorzystną dla się pozycję w okolicach Lipska, mając zamiar wydać związkowym bitwę stanowczą.

Do Lipska ściągnęły też armje nieprzyjacielskie, zataczając dokoła francuzów łuk olbrzymi. Tu w d. 16, 18 i 19 października stoczono „bitwę ludów”, jak zwą ją Niemcy, inaczej — „bitwę olbrzymów” według historyków francuskich.

Miasto Lipsk wznosi się na rozległej równinie, zraszanej przez trzy rzeki: Elsterę, Pleissę i Parthę. Pierwsze dwie, biegnąc z początku równolegle niemal z południa na północ, jedna na lewo, druga na prawo, łączą się powyżej grodu, naprzeciw zachodniej

tegoż części u Lindenau, poczem płyną na północ do miejscowości Mocken, gdzie, zmieniawszy kierunek, wlewają wody swe w kierunku na zachód do Saali, pomiędzy Merseburgiem i Halle. Na wschód i północ od Lipska płynie Partha i zrasza północną stronę miasta. Pod Mocken Partha wpada do Elstery.

Na olbrzymiej przestrzeni tej stanęły naprzeciw siebie dwa wojska. Sprzymierzeni w 325,000 żołnierza, wtem 50,000 jazdy i 1,200 dział; francuzi w 168,000, w tem 20,000 jazdy i 800 dział. W wojsku Napoleona walczyły resztki V-go karpusu polskiego pod wodzą ks. Józefa. Były to dwie dywizje piechoty gen. Małachowskiego i Izydora Krasińskiego, brygada kawalerji, mieszana dywizja Dąbrowskiego, wreszcie, niedobitki szwoleżerów ks. Sułkowskiego i gen. Sokolnickiego. Pomocniczy ów korpus polski, który pod Lipsk zjawił się, liczył ogółem 14,600 żołnierzy. Tyłu ocalało zaledwie z 80,000-cznej przed rokiem jeszcze armji Księstwa.

Rozstawienie wojsk Napoleona było następujące: od najważniejszej południowej strony miasta stali Murat, Poniatowski, Oudinot, Mortier, Victor, Lauriston, Macdonald i Augereau w 115,000 ludzi, oparci o miasto, broniąc miejscowości Marck-kleeberg

nad rzeką Pleissą z prawej strony, Wachau w centrum i Liebert-Nothkowitz z lewej. Francuzi mieli tu przed sobą 160,000 armję „czeską”, dowodzoną przez feldm. Schwarzenberga. Tu stał również cesarz rosyjski, austriacki i król pruski.

Od strony przeciwnej, na północ od miasta, mając za sobą rzekę Parthe, bronił dostępów Marmont na czele 20,000 przeciw 60,000-nej armji „szląskiej” pod komendą Blüchera. Ku zachodowi gen. Margaron strzegł z niewielkim oddziałem jednego mostu na Elsterze i drogi do Lützen, t. j. linii komunikacyjnej z Moguncją. Nieprzyjaciół wysłał tu cały korpus austriaków Giulaya, chcąc przeciąć Napoleonowi drogę odwrotu.

Nie mam zamiaru podawać w miejscu tem szczegółów bitwy, co przekroczyłoby znacznie ramy szkicu; z konieczności poprzestać wypadnie na samych wzmiankach tylko. W pierwszym dniu bitwy (16 października) nieprzyjaciół, mimo tak znacznej przewagi sił, nie odniósł korzyści żadnych; przeciwnie, musiał ustąpić francuzom część terenu. W centrum, pod Wachau, kirasjerzy

Murata w szalonej szarży, jakiej nie oglądano przedtem nigdy w dziejach świata, złamali całą prawie linję nieprzyjacielską,

zadając rosjanom i austriakom straty olbrzymie.

Przez chwilę sam cesarz Aleksander znajdował się w niebezpieczeństwie wielkiem, ale uratowali go kozacy. Wieczorem Napoleon wysłał do rezydującego w Lipsku króla saskiego wieść o zwycięstwie, księcia Poniatowskiego, wyniósł do godności marszałka Francji a jednocześnie polecił więtemu do niewoli austriackiemu generałowi Merfeldtowi wrócić do obozu związkowych z propozycją rozejmu. Odpowiedzi nie było.

Dzień następny upłynął bez bitwy. Deszcz lał, jak z cebra i obie strony czuły się wyczerpane. Z wierzyc miasta dostrzegano dokładnie, jak od wschodu i północo-wschodu ciągną nieprzeliczone zastępy świeżych wojsk wroga. Były to dywizje szwedzkie zdrójcy Bernadottego oraz przybyłe z Polski ruskie rezerwy starego Bennigsen. Ney, cofając się przed Bernadottem, połączył się z armją główną.

Odwrót przez wolną jeszcze drogę na zachód nasuwał się, jako jedyne jeszcze wyjście z honorem z sytuacji po otrzymanem pod Wachau pozornem zwycięstwie. Napoleon w zasadzie zgadzał się na opuszczenie Lipska, nie chciał jednak, by odwrót taki miał pozory ucieczki. Ograniczył się tedy

na opuszczenie więcej wysuniętych stanowisk za nadejściem nocy i przesunięciu armji bliżej do Lipska; gen. Bertrand zajął Lützen i Naumburg celem lepszego zabezpieczania linii odwrotu. Na zbudowanie mostów łyżwowych przez Elsterę i okalające Lipsk trzęsawiska zbrakło czasu.

18-go października wczesnym rankiem sprzymierzeni rozpoczęli ogień na nowo, przyczem stoczono szereg walk morderczych pod Dolitz oraz Probstheydą na południe od miasta.

Od północy Blücher i Bernadotte szturmowali pozycję pod Schoenefeld, od zachodu Gjulay napierał na Lützen. Pomimo druzgoczącej wprost przewagi liczebnej przeciwnika, mali żołnierze francuscy chłopaki 17 lub 18 letnie, walcząc zapamiętałe, obronili wszystkie swe pozycje ważniejsze.

Ku wieczorowi 15,000-ny oddział sasów i dywizja kawalerji wirtemburskiej przeszły na stronę wroga. Haniebny postęp ten nie plami jednak korpusu całego, gdyż gen. Zeschau z kilkuset sasami pozostał przy cesarzu. Gwardja cesarska zajęła natychmiast opuszczone przez zdrajców stanowiska i odparła wroga. Noc przerwała bitwę, jedną z najzaszczytniejszych dla Francji. Lecz opór dłuższy stał się już niemożliwym.

Ze wszystkich stron sforsowane kolumny francuskie cisnęły się do Lipska. W nocy z 18 na 19 października cesarz wraz z gwardjami przeszedł przez most pod Lindenau. 19-go defilada trwała dalej, 8000 dywizja ks. Poniatowskiego spadła, na skutek strat olbrzymich, do 700 pieszych i 60 konnych. Napoleon rozkazał polakom zasłaniać odwrót, a gdy wódz polski jął perswadować mu, że nie należy przecie garstki tej wystawiać na śmierć niechybną, cesarz odparł:

— Ośmiuset walecznych wiecej znaczy, niż ośm tysięcy tchórzów.

Saperzy francuscy otrzymali rozkaz wysadzenia mostu w powietrze wtedy dopiero, gdy ewakuacja armji skończoną będzie zupełnie. Na nieszczęście, saperzy ci, widząc przybliżające się kolumny jeźrów rosyjskich i słysząc strzały na ulicach miasta (strzelali sasi do polaków i francuzów), w mniemaniu, że i arjergardy Napoleona przez Elsterę przepawiły się również, wysadzili ów jedyny most zawczasie.

W ten sposób odcięto od armji dwa znaczniejsze oddziały wojsk napoleońskich, zasłaniające dotąd odwrót arcyskutecznie. Żołnierze oddziałów tych zostali pozabijani, bądź wzięci do niewoli, bądź, wreszcie, uciekając, potopili się w rzece. Macdonald

— 152 —

zdołał umknąć szczęśliwie, Reynier i Lauriston, a z polaków generałowie Krasieński, Małachowski, Rożniecki, Bronikowski, Rautenstrauch i Umiński wpadli w moc wroga, utonął gen. dywizji francuz Dumoustier.

Ks. Poniatowski, ranny dwukrotnie z karabinu w piersi i w prawą rękę, przyszedłszy do siebie z chwilowego omdlenia, nie dał opatrzyć się, aby nie tracić czasu. W towarzystwie adjutanta swego Dechana przepłynął rzekę Pleissę, poczem puścił się wpław przez Elsterę. Rzeka ma dno grzązkie, a brzeg wysoki i stromy, koń trzymany za słabo stanął dębą, a nie mogąc na brzeg wydostać się, zrzucił z siebie jeźdca do wody. Dechan rzucił się na ratunek i uchwycił w pół księcia, wołając o pomoc.

Pomocy nie dano i obaj znikli po chwili w nurtach bystro płynącej rzeki. Zwłoki Poniatowskiego odnaleziono nazajutrz. Gdy o tragicznem wydarzeniu tem gen. Redel meldował Napoleonowi, ten smutnie wzruszył ramionami tylko i nie rzekł ani słowa. Poniatowski przebył Elsterę nie na swym koniu, ten bowiem ugrzązł w błotnistem korycie Pleissy, lecz na doprowadzonym mu obcym rumaku jakimś. Koń ocalał i, popłynawszy z prądem, wydo-

— 153 —

stał się na brzeg, niedaleko tlejących resztek mostu.

Tak skończyła się „bitwa olbrzymów”, kosztująca Francję i Księstwo Warszawskie 20,000 zabitych i rannych oraz 16,000 jeńca.

Straty sprzymierzonych mocarstw były jeszcze większe i dochodziły do 48,000, ludzi. Że nie pokonano francuzów i Polaków w polu otwartem — rzecz oczywista.

ZAKOŃCZENIE.

Napoleon w marszach pospiesznych cofał się teraz nad Ren, aby ratować Francję samą przed najściem wroga. Od Hanau zabiegł mu drogę b. podkomendny gen. Wrede na czele wojsk bawarskich, ale dał tylko możność konającemu lwu raz jeszcze pokazać kły i szpony. Rozbici doszczętnie bawarowie stracili w spotkaniu tem (29 października) do 15,000 zabitych lub potopionych w Renie, przyczem sam Wrede otrzymał ranę ciężką. Odwrót dalszy odbywał się już bez przeszkód. Za Napoleonem wkroczyli do Francji związkowi w nocy z d. 20 na 21 grudnia 1813-go roku.

Po zgonie Poniatowskiego naczelne nad polakami dowództwo otrzymał ks. Sułkowski. Tymczasem oficerowie polscy, zebra-

— 155 —

szy się na naradę wojenną, uradzili towarzyszyć cesarzowi tylko do Renu, nie pytając zresztą, o zdanie wojsk samych. Pod naciskiem kolegów Sułkowski dał słowo honoru (którego też nie złamał co do osoby swej), iż rzeki tej nie przejdzie. Napoleon, zawiadomiony o postanowieniu tem, w zręcznej, acz niewątpliwie szczerością nacechowanej mowie, zważył decyzję, zniewalając moralnie do dzielenia z nim aż do końca doli i niedoli.

Cesarz zwrócił uwagę wodzom polskim na odpowiedzialność, jaką obarczą ich pokolenia następne za odstępstwo w chwili tak ważnej; przypomniał że poręczające byt Księstwa traktaty istnieją jeszcze, że ponieważ polacy walczą wspólnie, będzie miał prawo wszelakie upominać się mocno o ich sprawy w niedalekich już może układach o pokój. W razie przeciwnym, prawa takiego mogą mu nie przyznać; wtedy niech sami przypiszą winę sobie, że Polska nie istnieje.

Poszli tedy wojownicy polscy z cesarzem do Francji, aby tam w trzymiesięcznej krwawej walce z Europą całą dać świadectwo prawdzie, by dowieść, że dla ocalenia bytu ojczyzny nie oszczędzą ostatniej kropli krwi swej. Poszli i — umierali z myślą o tej ojczyźnie, z modlitwą na ustach za dobre

— 156 —

losy jej konali na pobojuwiskach Alzacji i Szampanji.

W wojnie r. 1814 Napoleon poruszył wszystkie sprężyny geniuszu, bił nieraz Blüchera, bił Schwarzenberga, ostatecznie nie mógł przecie odnieść zwycięstwa z garstką swoich nad tłumami wroga, któremu nadto pomagały skutecznie knowania Burbonów w samej Francji, zdrada i niechęć do walki ze strony generałów napoleońskich i marszałków. 30 marca 1814 roku, po stoczeniu bitwy na przedmieściach Paryża, związkowi zajęli stolicę — Napoleon złożył koronę i w towarzystwie 1,500 weteranów udał się na wyznaczoną mu tytułem własności wyspę Elbę.

Resztę wojska polskiego cesarz Aleksander oddał pod komendę, brata, W. Ks. Konstantego, i oddziały te w sile 6.500 ludzi w d. 13 maja wyruszyły z Paryża na Moguncję z powrotem do Polski. Na kilka miesięcy wcześniej znaleźli się tam zwolnieni na słowo honoru jeńcy polscy z pod Lipska (około 3,500), wróciły również polskie garnizony twierdz oraz pułki kawalerji z Danji, ogółem zgromadzono w Warszawie około 20,000 bohaterów epopei Napoleońskiej.

Księstwo Warszawskie, stworzone mocą oręża, z chwilą gdy ciosy tegoż omdlały,

musiało upaść w logicznym rzeczy porządku. Gdy ucichł szcęk broni i huk dział, skrzypiec zaczęły gorliwie pióra dyplomatów. Zwołany do Wiednia kongres mocarstw dla przywrócenia w Europie ładu dawniejszego „uregulował” również i kwestję polską. Po

dokonaniu ustępstw na rzecz Austrii i Prus z reszty Księstwa stworzono obdarowane konstytucją Królestwo Polskie pod berłem cesarza Aleksandra I-go.

WAŻNIEJSZE materjaly i źródła.

1. **Fryderyk hr. Skarbek**. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Warszawa. 1897.
2. **Dzieje Narodu Polskiego**. Wykład popularny. Warszawa. 1898.
3. **H. Brandt**. Pamiętniki oficera polskiego. Warszawa. 1904.
4. **J. J. Kraszewski**. Polska w czasie trzech rozbiorów. Warszawa. 1903.
5. **Józef gen. Mroziński**. Oblężenie i obrona Saragossy. Kraków. 1858.
6. **K. Wł. Wójcicki**. Żywot Michała Sokolnickiego. Warszawa. 1862.
7. **E. Lavise i A. Rambaud**. Napoleon I w świetle najnowszych badań. Tłomaczenie. Warszawa. 1901.
8. **F. K. Schlosser**. Historja XVIII i XIX wieku. Tłomaczenie. Warszawa. 1876.

II.

9. **L. hr. Tolstoj**. Wajna i mir.
10. **M. Level**. Centenaire d'Eylau. Paris 1907.
11. **Theophile Lavallée**. Histoire des Français. Paris.
12. **Mémoires du général Lejeune**; Jena — Eylau—Friedland. Paris. 1896.
13. **Antoine Vincent Arnault**. Vie de Napoléon.
14. **Thiers**. Histoire du Consulat et de l'Empire.
15. **F. Bouvier**. L'invasion dans les Vosges.
16. **Mémoires du général Rapp**, aide de camp, de Napoleon. (1772 — 1821.)
17. **Bar. Fain**. La campagne de France en 1814.
18. **Königin Luise in Tilsit**. Hohenzollern-Jahrbuch. 1899.
19. **Clausewitz**. Vor Hundert Jahren. Preussisch — Eylau. Berlin. 1907.
20. **Dr. J. von Pflugk-Harttung**. Der Krieg in Polen 1809.
21. **Karl v. Bardeleben**. Der Feldzug gegen Oesterreich 1809.
23. „ „ Der Krieg auf der Pyrenäischen Halbinsel.
23. **Oscar Lettow Vorbeck**. Die Kriege von 1805— 1807.